GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 14-go Stycznia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z kraju grobów, niedoli i nędzy.

RZYM. — Premier ministrów Giolitti jest stanowczo za odbudowaniem Messyny i dołoży starań by powstała ona z popiołów i gruzów jak dawniej błyszcząca i ruchliwa. Miasto, które przez lat 2,000 egzystowało, które mimo katastrofy podnosiło się ciągle, ma dogodny port i jest środowiskiem ruchu handlowego na wyspie, już z tych zupełnie naturalnych przyczyn nie może zaginąć gdyż w takim razie obumarłaby cała północno-wschodnia część wyspy.

RZYM, 7 stycznia. — Ambasador Griscom, udał się dziś do Messyny na spotkanie eskadry amerykańskiej, która stanie tam w sobotę.

Parowiec "Bayern" również popłynął już do Messyny, wioząc wielkie zasoby żywności, ubrań i lekarstw.

Parowiec jest zaopatrzony we wszystko i może przynieść ulgę tysiącowi ofiar.

Szczególniej uwzględnione zostały dzieci.

W Neapolu, bandyci w nocy wzbudzili panikę krzycząc, że ziemia się trzęsie. Tysiące ludzi płacząc wyległo na ulicę.

W okręgu nawiedzionym katastrofą kilku łotrów operowało w mundurach żołnierzy, rzucając hańbę na armię włoską.

Przekonano się jednak, że złoczyńcy byli przebrani.

Królowa Małgorzata przeznaczyła $200,000 na przytułek dla sierót których rodzice zginęli podczas katastrofy.

MESSYNA, 7 stycznia. — Marynarz z pancernika Regina Elena, dostał pozwolenie odszukania wśród ruin swej narzeczonej, znajdującej się w Messynie.

Po czterech dniach rozpacznych wysiłków wrócił na okręt bez skutku i znużony zasnął.

We śnie ukazała mu się narzeczona i powiedziała mu:

"Żyję zdrowa, i spiesz na mój ratunek."

Młodzieniec ujrzał we śnie wyraźnie miejsce, w którem znajdowała się dziewczyna.

Po obudzeniu otrzymał pozwolenie na powtórne poszukiwanie i odnalazł narzeczoną w miejscu widzianym we śnie.

Dziewczyna szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie została raniona podczas katastrofy.

— Ukazało się nowe niebezpieczeństwo, setki zgłodniałych i wściekłych z braku wody psów, rzucają się niby hyeny na trupy, i napadają często na żywych.

Między rannymi, których odwieziono do Palermo, znajduje się młody człowiek, którego trzy takie oszalałe psy poszarpały, kiedy przytłoczony gruzem, nie był w stanie się bronić.

Obecnie mieszkańcy strzelają za każdym psem, ale to strzelanie na ulicy stanowi drugie niebezpieczeństwo, często bowiem zabłąkane kule ranią przechodniów.

— Wśród gruzów rozwalonych domów, znajdują oddziały ratunkowe większe lub mniejsze sumy pieniędzy, często całe skarby nienaruszone. Wczoraj natrafiono na olbrzymi skarbiec, w którym mieściło się $3,600,000 w papierach. Przypuszczają, że to gruzy banku Sycyliańsko-Amerykańskiego.

— Wstrząsająca scena rozegrała się dzisiaj, gdy Mare Grosso, arcybiskup z Barrigo, poprzedzany przez licznych księży ciągnął wśród ruin miasta na cmentarz, gdzie w jednym grobie 100 stóp długim i 30 szerokim pobłogosławił 1,300 złożonych zwłok, warstwami jedna na drugiej, przesypanych niegaszonem wapnem. Za tym smutnym konduktem ciągnęły rzesze pozostałych przy życiu, złamanych klęską zrozpaczonych cichą boleścią lub zawodzących głośno. Później powrócił, arcybiskup do gruzów miasta i błogosławił ruiny szpitala, wojskowego, szkoły wojskowej, koszar, rezydencyi arcybiskupiej i innych gmachów publicznych, zaznaczając tem samem, że miejsca te uważa za wielkie wspólne cmentarze, gdzie pod stosami gruzów spoczywają setki i tysiące przywalonych ciał ludzkich.

RZYM, 7 stycznia. — Akcya ratunkowa w Messynie nie pozostawia nic do życzenia, ale dalsze miejscowości potrzebują rychłej pomocy. Wzięli to na swe barki Anglicy, którzy rozbili znakomicie urządzony obóz na wzgórzach poza San Giovani i niosą w okolicy ogólną pomoc. W gruzach miasta Messyny odnajdują jeszcze żywych, ale przeważnie dzieci i starsze osoby, które nie stargały swych sił na bezowocne usiłowania wydobycia się ze strasznego położenia. Zwłaszcza dzieci przedstawiają rozdzierający serca widok. Co one przecierpiały, jakie męki przechodziły chociażby tylko z głodu, świadczą do trupich raczej niż do ludzkich rysów podobne twarzyczki.

— Władze postanowiły na czas dłuższy całkowicie odciąć Messynę od świata i o odbudowaniu miasta na razie nie może być mowy, dopóki wapno nie zeżre tysięce zwłok, znajdujących się w gruzach i dopóki nie minie obawa zarazy. Wojsko zajęte jest obecnie tylko grzebaniem zwłok.

RZYM 8-go stycznia. — Krótkie lecz silne wstrząśnienia ziemi w Palmi, w prowincyi Kalabryi, zwaliło pozostałe gmachy i mury.

Ruiny katedry runęły z wielkim hukiem.

Ofiar w ludziach nie było, ale strach paniczny wprost opętał ludność.

W Messynie pod przewodnictwem Senatora Fulano odbył się wiec, który przyjął rezolucyę, aby miasto zostało odbudowane, jak tylko warunki życia staną się możliwe.

MESSYNA, 8 stycznia. — Wszystkie pieniądze i kosztowności znajdowane w ruinach, składają na ręce kapitana parowca "Duca de Genoa". Kasy ogniotrwałe banków nie uległy zniszczeniu. Wczoraj oddano $3,600,000 należących do Banku amerykańsko - sycylijskiego. Bankierzy jednak utracili wszystko i jeden z najbogatszych dawniej finansistów Messyny przyszedł prosić boso o parę butów i płaszcz.

RZYM 9-go stycznia. — Wczoraj przypadała rocznica urodzin królowej Heleny, ale nie obchodzono dnia tego uroczyście.

Królowa wyraziła życzenie, że w tym dniu, chce jeszcze więcej pracować w szpitalach, które zapełniają ofiary katastrofy.

Córeczki królowej, siedmioletnia Yolanta i sześcioletnia Mafalda zamiast jak zwykle kupić matce podarunek, oddły swe oszczędności na fundasz dla ofiar.

W niedzielę przyjeżdża tu brat króla Edwarda, książę Connaught. Wizytę tę uważają jako nowy objaw zbliżenia Anglii do Włoch.

MADRYD, 9-go stycznia. — Donoszą z Las Palmas, że we wsi Agarte dało się odczuć silne wstrząśnienie ziemi od wschodu do zachodu.

Kilka domów zawaliło się a między ludnością powstała panika.

Ofiar w ludziach nie było.

MESSYNA, 9 stycznia. — Jen. Mazza, komendant wojskowy okręgów dotkniętych katastrofą, doniósł premierowi Giolitti, że papiery wartościowe i pieniądze rządowe w Reggio, zostaną uratowane.

W Messynie odnaleziono wczoraj $6,000,000 czyli dotychczas wydobyto z ruin $15,000,000.

RZYM, 8 stycznia. — Pomiędzy innymi przemawiał także poseł Battelli, znany profesor fizyki na uniwersytecie w Pizie. Uważał on odbudowanie miasta na tych samych warunkach za błąd ogromny. Domy powinny być budowane na sposób japoński, względnie angielski, zastosowany do warunków japońskich, tak by budynek spoczywał wzdłuż fali seismicznej, co pozwoli mu wytrzymać nawet bardzo silne wstrząśnienia. Prócz tego domy powinny być niskie nie wielopiętrowe, a ulice szerokie.

NEAPOL, 11 stycznia. — Pancernik eskadry amerykańskiej "Connecticut" wczoraj przybył do tutejszego portu. Okręty wysłane z pomocą, popłynęły do Messyny.

Z powodu żałoby narodowej, nie witano eskadry salwami.

Ambasador Amerykański Grisconi, włoski admirał i oficerowie przybyli na pokład "Connecticut", dziękując admirałowi Sperry, za dzielną pomoc Stanów Zjednoczonych.

Być może, admirał Sperry uda się stąd do Rzymu, by złożyć wizytę królowi i poczeka na przybycie statku "Celtic."

Włosi zamieszkali w Stanach, pragną, by funduszu ratowniczego zużyto na sprowadzenie ich krewnych do Ameryki i sprawa ta musi być rozpatrzona wszechstronnie przez władze włoskie i amerykańskie.

MESSYNA, 11 stycznia. W ostatnich dniach panuje tu piękna pogoda, co stanowi nader pożądaną okoliczność dla pozostałych przy życiu ofiar katastrofy i żołnierzy, którzy z konieczności muszą przebywać pod gołem niebem lub też w barakach. Ciągle jeszcze wydarzają się lżejsze trzęsienia ziemi, lecz ludzie powoli i do tego się przyzwyczają.

Dowodzący tu generał Mazza trzyma bardzo surową karność. Nietylko kordon wojskowy rozciągnął około miasta, lecz także wydał rozkaz, ażeby strzelać do każdego, kto tylko bez pozwolenia grzebie w gruzach. Juryzdykcya generała Mazza rozciąga się na oba brzegi cieśniny Messyńskiej. Generał sądzi, że mu się uda nareszcie zaprowadzić normalne stosunki. Skarży się, że nadzwyczaj trudno jest przeszkodzić w plądrowaniu i kradzieży. Maroderzy bowiem pod pozorem pracy przy akcyi ratunkowej wciskają się między gruzy, ażeby uprawiać swoje łajdackie rzemiosło. Dlatego też wydał generał rozkaz strzelania do każdego, kto bez pozwolenia grzebie w ruinach. Stosunki zdrowotne nieco się poprawiły i jak się zdaje, zachodzi małe niebezpieczeństwo wybuchu epidemii.

Amerykański okręt pomocniczy "Bayern" przybył tu w piątek wieczorem. Przywiezione przez niego zapasy rozdzielano tu i na wybrzeżu. Zawinął tu również okręt "Culgoa", który przywiózł 130 ton żywności i wielką ilość ubrań.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Henryk Sienkiewicz o Ameryce.

WARSZAWA, 22 grudnia, — korespondencya Chicago Daily Tribune. — Słynny polski pisarz Henryk Sienkiewicz w rozmowie z korespondentem chicagoskiej gazety "Daily Tribune" przesłał Ameryce kilka komplementów. Między innemi wyraził się, że kobieta w Stanach Zjednoczonych odbiegła daleko od swej siostrzycy europejskiej, że jest samodzielną i niezależną, ale z drugiej strony zapomniała o domu, o swych obowiązkach jako gospodyni, wobec czego jako chnia amerykańska jest w opłakanym stanie. Bardziej lubi się stroić niż kobieta w Europie i na bulwarach paryskich nie zawsze można spotkać takie modnisie jak na Brodway w New Yorku, lub na Kearney ulicy w San Francisco. Amerykańską cywilizacyę uważa Henryk Sienkiewicz za jedną z najlepszych, gdyż nie obejmuje ona pewnej klasy narodu, ale wszystkich. Ale z drugiej strony sztuka i nauka, zastosowane do wymagań i poziomu umysłowego mas, nigdy w Ameryce nie dojdą do takiego rozkwitu jak w Europie, gdzie jest ona zajęciem klasy uprzywilejowanej, wchodzi w krew i zradza geniuszów. Dobrą jest demokracya, ale nie porwie ona nikogo na wyżyny i sztuka przez nią stworzona będzie także demokratyczną.

Odznaczenie naukowe Polaka.

Z Paryża donoszą, że rodak nasz, dr. Bolesław Motz z Królestwa, otrzymał w r. b. od Akademii paryskiej największą nagrodę za prace swoje nad urologią. Jest to już szósty czy siódmy przypadek, że Akademia paryska nagradza naszego rodaka.

Deszcz z gorącego metalu.

SANTA CRUZ, Cal. Niezwykłe zjawisko obserwowano tu, mianowicie deszcz z rozpalonego metalu, który padając na dachy domostw powypalał małe otwórki. Kilkoro małych dzieci metalowe kuleczki poparzyły boleśnie. Uzbierano kilkadziesiąt tych kuleczek, które są wielkości śrutu do fuzyj. Uczeni dowodzą, że w pobliżu musiał spaść meteor, z którego oderwały się drobne cząsteczki i spadły kroplami.

Projekt Henryka Sienkiewicza.

WARSZAWA. — Henryk Sienkiewicz w setną rocznicę zwycięstwa Grunwaldzkiego, a zatem w roku 1910 projektuje urządzenie w Krakowie wszechsłowiańskiej wystawy artystycznej. Na honorowego prezesa wystawy proponuje arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, na dyrektora — prezydenta Krakowa dra Leo.

Węgrzy nie myślą spłacać Turcyę.

WIEDEŃ. Monarchia habsburska znalazła się bez wyjścia. Już zgodziła się z Turcyą że wypłaci jej 100 milionów koron odszkodowania za aneksyę Bośni i Hercogowiny, gdy zauważono, że pod ręką nie ma potrzebnej sumy pieniężnej, ani też według prawa losowego nie można zaciągnąć odpowiedniej pożyczki zagranicznej, która amortyzowała by się sprzedażą losów, specyalnie na ten cel wydanych. Prawo losowe austryackie nie przewiduje podobnego wypadku i dziwnym zbiegiem okoliczności brzmienie niektórych paragrafów odnośnej ustawy wręcz sprzeciwia się podobnej tranzakcyi, tak dalece, że obejść ich nie można. Największą z drugiej strony trudność tworzą Węgrzy, którzy stanowczo sprzeciwiają się spłaceniu Turcyę, w jakiejkolwiek bądź formie by to spłacenie nastąpić miało. Wobec tego baron Aerenthal, minister austryacki spraw zagranicznych, który tak nieoględnie całą politykę prowadził, znalazł się w kropce i ustąpienie jego ze stanowiska, które z największem powodzeniem przez 20 lat zajmował Polak, jest nieuniknionem.

Katownictwo w Rosyi.

PETERSBURG, 7 stycznia. — Dwadzieścia dwa wyroki śmierci wydano znów w Rosyi za przestępstwa większe i mniejsze, popełnione jeszcze w 1906 roku. 6 wyroków zapadło w Rydze.

Trzęsienie ziemi w Szwajcaryi.

BERNO, Szwajcarya, 7go stycznia. — W Zennatt i St. Nikolaus doznano wczoraj gwałtownych wstrząśnień ziemi. Kierunek wstrząśnień prowdaził od południowego wschodu na północny zachód.

Kolizya parowców.

ODESA, 7-go stycznia. — Rosyjski parowiec "Światosław" ze załogą 38 ludzi kolidował w pobliżu Noworosyjska z greckim parowcem "Posejdonem". Pierwszy okręt utonął w przeciągu 3ch minut. Czterej marynarze w ostatnim momencie przedostali się na "Posejdon" dzięki czemu uratowali życie, 34 innych ze załogi poszło na dno morza.

Dalsze zaburzenia.

PETERSBURG, 7-go stycznia. — Specyalna depesza z Teheranu donosi, że szach wydał drugi manifest w którym znosi resztki konstytucyjnych urządzeń. W różnych miastach perskich ponawiają się rozruchy. W mieście Sziras przyszło do podobnych zaburzeń jak w Ispahanie. Miasto spłądrowane doszczętnie. Obawy rosną, by gorączka rabunku nie stała się zaraźliwą i by pastwą tłumów nie padły dalsze miasta.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 87/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 45/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

STYCZEŃ.

14. C. Feliksa.
15. P. Maurycego.
16. S. Marcela p.
17. N. Antoniego.
18. P. Kat. ś. Piotra.
19. N. Kanuta.
20. Ś. Fab. i Seb.

Wiadomości z Polski.

Nowa kolej.

Budowa nowej kolei z Ostrzeszowa do Grabowa przy granicy Królestwa Polskiego rozpocznie się na wiosnę przyszłego roku. W tym celu urządzonem zostanie w Ostrzeszowie biuro oddziału budowlanego już na 1 stycznia.

Wykupili Niemca.

W polskie ręce przeszła w powiecie bydgoskim w Luczminiu 160 morgowa posiadłość Gertha. Posiadłość tę zakupiło trzech sąsiadów Polaków, płacąc za morgę 400 marek.

Śmierć pod lodem.

Przed kilku tygodniami znikł bez wieści robotnik M. Wojciechowski z Kruświcy. W pierwszych dniach grudnia udał się do swego brata w Łęgu, a chcąc skrócić drogę, szedł przez zamarznięte jezioro Gopło. Tą samą drogą wracał tego samego dnia w towarzystwie brata, który go odprowadził nad brzeg jeziora. Od tego czasu nie widziano Marcina Wojciechowskiego i nie ulega wątpliwości, że załamawszy się na lodzie, poniósł śmierć w falach jeziora.

Znowu zbrodnia w okolicy Wolsztynu.

We wsi Nowa Boruja mieszkała w małym domku samotna kobieta. Niedawno skradziono jej całą oszczędność wynoszącą 120 marek. Ponieważ jej od kilku dni nie widziano, sąsiedzi otworzyli przemocą drzwi. Oczom ich przedstawił się straszny obraz. Kobieta leżała nieżywa przy drzwiach. Ciało było w okropny sposób poranione, brzuch miała rozpruty, a ze śladów widocznych na szyi wynika, że kobietę uduszono. Zwłoki polane były naftą, tak samo łóżko; prawdopodobnie zbrodniarz usiłował wzniecić pożar w celu zatarcia śladów strasznej zbrodni. Widocznie został spłoszony, gdy szukał w mieszkaniu pieniędzy. Nie ulega wątpliwości, że jest nim ten sam, który skradł kobiecie poprzednio 120 marek.

Odparcie napadu bandytów.

Agencya petersburska przynosi wiadomość o zuchwałym napadzie bandytów pod Kielcami. Mianowicie ośmiu uzbrojonych bandytów napadło na dom właściciela majątku Nowoszyce, zraniło go ciężko, żądając wydania pieniędzy. Właściciel majątku wraz z synem strzelali do napastników, raniąc jednego z nich. Bandyci uciekli, unosząc z sobą rannego; podczas ucieczki strzelali w kierunku domu. Rannego bandytę znaleziono na drugi dzień w polu, napół zmarzniętego. Natychmiast po dokonaniu napadu zaalarmowali poszkodowani okoliczną straż ziemską, która niezwłocznie rozpoczęła poszukiwania. Aresztowano 4 bandytów.

Kradzież w muzeum krakowskiem.

Z muzeum im. hr. Czapskich w Krakowie, skradziono w sposób niewyjaśniony dwa cenne obrazy polskich mistrzów.

Znowu niemy wiec w Westfalii.

Z Witten piszą do "Wiarusa Polskiego": W niedzielę odbył się wiec niemy na sali domu czeladzi katolickiej przy licznym udziale rodaków. Wiec rozpoczął p. Jasiczek. Przedstawiono tablicę, którą trzymało dwóch rodaków, na której widniał następujący napis: "Szanowni Rodacy! z powodu zakazu języka ojczystego, odbywa się wiec niemy, który rozpoczynamy pieśnią: "Kto się w opiekę." Cel wieca piśmiennie."

Tych kilka słów czytano z zachwytem. Zrobiły one ogromne wrażenie, także na Niemcach, którzy licznie przybyli, aby się przyjrzeć takiemu wiecowi, który wywołało ustawodawstwo krajowe. Pieśń: "Kto się w opiekę" śpiewano z wielkim zapałem. Następnie rozdano kartki, które zastępowały mówcę, rodacy czytali je. Tablicę przedstawiono kilka razy celem porozumienia się, jak sobie rodacy mają postąpić.

Wiec był zwołany w sprawie wyborów do rady miasta.

Po ukończeniu wiecu jedni cieszyli się z pomyślnego skutku, inni kiwali głowami. Nawet Niemcy wyrażali się, iż z żadnym narodem w świecie nie postąpiono tak, jak z Polakami.

Kolonizacya na Kujawach.

Komisya kolonizacyjna rozparcelowała 4000 morgowe dobra Kobelnica, Witowice i Karsk, które podzielono na 63 części, a osiedliła na nich Niemców, sprowadzonych z Rosyi. Trzy te miejscowości połączono w jedną gminę, utrzymują wspólny dom przytułku dla ubogich, cmentarz i szkołę, która się znajdować będzie w przebudowanej karczmie w Witowicach. Koszta przebudowania będą pokryte z funduszu komisyi kolonizacyjnej. Sprowadzeni koloniści są bez wyjątku protestantami.

Napad bandycki.

Z Warszawy donoszą: "W środę 16 zm., o godz. 7 wieczorem, na powracających włościan z jarmarku w Żyrardowie, w lasach studzienieckich, w pow. skierniewickim, o 4 wiorsty od stacyi Staro-Radziwiłłów kolei wiedeńskiej, jadących kilku furmankami, napadło 20tu bandytów, uzbrojonych w brauningi. Banda była dobrze zorganizowaną pod dowództwem tęgiego, wysokiego rabusia, który dowodził napadem. Każdą z furmanek kolejno bandyci zatrzymywali i po zrewidowaniu i odebraniu pieniędzy pod strażą dwóch rabusiów zostawiali zatrzymując do nadejścia jadących furmanek, tym sposobem ograbili 10 włościan; rzeźnika Jana Kowerna na 200 rubli, pisarza gminy Góra, Makowskiego na 120 rubli, a wszystkich na sumę 500 rubli. W pół godziny po napadzie zorganizowany był pościg przez wójta gminy Korabiewice, p. Szmurłę, który po wysłaniu depeszy do naczelnika ziemskiego i policmajstra w Żyrardowie trzema podwodami przyjechał na stacyę Staro-Radziwiłłów. O godzinie 1 w nocy przyjechał naczelnik straży ziemskiej, Połzików, ze strażnikami. Pomimo energicznych poszukiwań, na ślad bandytów dotychczas nie natrafiono."

Ludność miasteczka Jarocin.

Jarocin podług ostatniego liczenia ma 5726 mieszkańców. W ciągu jednego roku przybyło 344 osób.

Poszukiwania spadkobierców.

Przed mniejwięcej 32 laty osiedlił się w Rydze szewc Józef Banisz, który zmarł na wiosnę bezdzietny, mając lat 58. Po nim pozostał znaczny majątek którego połowa przypada na wdowę, a druga połowa na nieznanych spadkobierców. Mianowicie poszukuje się sióstr zmarłego, które prawdopobnie mieszkają w Księstwie. Jedna siostra zmarłego, matka kilkorga córek, otrzymywała od niego za życia zapomogę. W sprawie tej należy się zgłosić do biura wywiadowczego "Union" w Berlinie, ulica Gobena,"Gobenerstr." 30.

Potrójne morderstwo.

Wioska Paczołtowice, leżąca na granicy rosyjskiej koło Krzeszowic była onegdaj widownią strasznej sceny. W nocy z piątku na sobotę dokonano tam morderstwa na rodzinie zamożnego szynkarza Maurycego Ferbera. Zbrodnię spostrzegli dopiero w sobotę rano wieśniacy przybyli w celu zakupna. Gdy mimo późnej godziny sklepu zrana nie otwarto, a gdy usiłowania w celu obudzenia szynkarza nie odniosły skutku, wyważano drzwi i dostano się do wnętrza. Wstrząsający widok uderzył wieśniaków. Za stołem leżał w krześle trup szynkarza. Rana na czole świadczyła, że śmierć nastąpiła od kuli. Przy drzwiach drugiego pokoju leżały w kałuży krwi zwłoki żony Ferbera Salomei. Na pierwszy wystrzał, skierowany do męża zapewne zerwała się z łóżka, w koszuli, biegnąc na ratunek, lecz we drzwiach trafiona dwoma strzałami w pierś, padła na ziemię. Jeden ze zbrodniarzy, nie dowierzając zapewne skutkowi poprzednich strzałów, wycelował strzał trzeci w głowę koło ucha.

Z za szafy wyglądały zwłoki służącej, 28-letniej Magdeleny Mrozkowny, która zapewne usiłowała ukryć się przed rabusiami. Ci spostrzegli ją i dali dwa strzały, a następnie dobili siekierą. Zbrodniarze, zrabowawszy znaczniejszą ilość gotówki i biżuteryi, zbiegli. Wyniki wszczętych niezwłocznie poszukiwań tamtejszej żandarmeryi i krakowskiej policyi, która na miejsce wysłała inspektora p. Jakóba Karcza, są dotychczas niewiadome. Są jednak pewne poszlaki. Włościanie opowiadają, że dzień przed dokonaniem zbrodni widzieli na kraju lasu sześciu mężczyzn obcych, naradzających się żywo, i podają ich rysopisy.

W sobotę rano przybył do Rudawy nieznany mężczyzna około lat 26 liczący, ubrany w czarny płaszcz i kapelusz z kryzami opuszczonemi. Zauważono przy nim większą ilość gotówki w grubszych banknotach. Świadkowie twierdzą, że widzieli na jego policzku ślady krwi. On sam zapewno spostrzegł krople krwi na ubraniu i butach, bo w jednym sklepiku zakupiwszy czernidła, czyścił buty, unikając widoku innych, a spłoszony przez urzędnika, którego może uważał za komisarza policyi, uciekł. Następnie zjawił się u budnika, gdzie miał się myć z plam krwi. Kupiwszy bilet kolejowy III klasy, zbiegł do Krakowa.

Dalsze śledztwo policyi krakowskiej może niebawem wykaże pozytywne wyniki.

Długowieczność.

W Ciemnej Dąbrowie pod Szczytnem na Mazowszu żyje para małżeńska Zimtarra. Mąż liczy lat 99 i jest tak silny, że spełnia urząd sługi gminnego a rąbie nawet drzewo i nosi wodę. Żona jego liczy 103 lata i prowadzi gospodarstwo, pomimo posługiwania się krokwiami. Wszystkie dzieci żyją, a najstraszy syn liczy 60 lat.

Robota "litwaków".

Napływający w coraz większej liczbie do Warszawy t. zw. "litwacy" żydowscy, zmieniają pod wielu względami charakter zewnętrzny miasta w dzielnicach żydowskich. Opanowali oni zwłaszcza dzielnicę Nalewkowską, z przyległemi ulicami, co znać już nawet na ul. św. Jerskiej. Pod wpływem owych litwaków spotyka się coraz mniej polskich szyldów, a naśladują ich pod tym względem nawet żydzi polscy ze środkowiska nalewskiego. "Litwacy" dalej, jako rzekomi znawcy języka rosyjskiego otrzymują tam przeważnie posady rządców, wskutek czego w wielu domach nie spotyka się na listach lokatorów w bramie spisów w języku polskim. W jednym z olbrzymich domów o kilku podwórkach na ul. św. Jerskiej na 10 szyldów wewnątrz domu jest zaledwie jeden z przekładem polskim. W kantorach tamtejszej wieszadełka do nakłuwania rachunków i innych dokumentów nie mają także napisów w języku polskim. Jeden z kupców, który chciał kupić takie nakłuwaczki z napisem polskim, otrzymał odpowiedź że sklep ich nie ma, ponieważ nie mają tam zbytu.

Niespodzianka.

Jak donosi korespondent "Russk. Słowa", do Kurska wróciło z niewoli japońskiej 15 żołnierzy, uważanych za nieżyjących. Żony ich powychodziły już przeważnie za mąż.

Stan wojenny.

W warszawskich sferach biurokratycznych rozeszła się w tych dniach p o g ł o s k a, że zaraz po Nowym Roku zostanie zniesiony stan wojenny w Łodzi, a w Warszawie ochrona nadzwyczjna będzie zmieniona na ochronę wzmocnioną. Niektórym kategoryom zesłańców politycznych dozwolony zostanie powrót do Warszawy.

Petersburski "Kraj" dowiaduje się natomiast, że stan wojenny we wszystkich objętych nim miejscowościach Rosyi ma być zniesiony od 1 lipca 1909.

Tragedja w klasztorze.

Z Przemyśla piszą: Około godziny 7 wieczorem zaalarmowano tutejszą straż pożarną wiadomością, że wybuchł pożar w internacie SS. Benedyktynek przy ul. Trzeciego Maja. Przybyła natychmiast na miejsce straż pożarna z naczelnikiem p. Olszewskim, zabrała się natychmiast do gaszenia ognia, dobywającego się gwałtownie z okien internatu. W krótkim czasie udało się straży ogień ugasić.

W czasie akcyi ratunkowej usłyszała straż pożarna jęki krzyki, wydobywające się w ubikacyi internatu. Naczelnik straży, p. Olszewski pospieszył natychmiast do wnętrza internatu, gdzie w jednym z pokoji zobaczył kobietę, stojącą w słupie ognia i wydającą z siebie nieludzkie jęki. Natychmiast zarządzono wszelkie środki ratunku, lecz niestety, bezskutecznie.

Ofiarą własnej nieostrożności jest siostra-służebniczka, niejaka Wawrzkiewiczówna, która wieczorem zapuszczała terpentyną podłogę pokoju w internacie SS. Benedyktynek i przez lekkomyślność postawiła koło bańki z terpetyną płonącą świecę, od której terpentyna wybuchła, a ogień w jednej chwili objął suknie nieszczęśliwej i rozszerzył się błyskawicznie po sprzętach pokoju. U Wawrzkiewiczówny skonstatowali lekarze poparzenie III. stopnia i niema najmniejszej nadziei utrzymania jej przy życiu.

Witkowice miastem

Miejscowość fabryczna Śląsku, Witkowice ogłoszona została na podstawie rozporządzenia cesarskiego miastem.

Ponieważ mówił po polsku!..

W Żydowie w Poznańskiem złożono z urzędu zarządcy pocztowego p. Piotrowicza po 25-letniej wiernej służbie za to, że do publiczności mówił po polsku. Hakatystyczne piśmidła odpowiadają na to głupio, że p. Piotrowicz za swą "wierną służbę" jadł chleb niemiecki [!], ponieważ pobierał pensyę od rządu. Słusznie piętnują gazety polskie tę wymówkę hakatystyczną za strasznie głupią. Albowiem p. Piotrowicz jadł chleb za swoje własne pieniądze, które pobierał od rządu nie za darmo, ale za szczerą pracę. Po drugie ma rząd tylko te pieniądze, które ściąga w podatkach od obywateli, rząd sam nie ma pieniędzy własnych, ale tylko pieniądze obywateli. Także Polacy płacą rocznie miliony podatków do worka państwowego i mają dla tego do kas państwowych to samo prawo, co Niemcy.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Nie, nie odzyskałeś jej, rzekł Menikukcyusz, jeżeli nią teraz pogardzisz i zamyślasz odemnie się oddalić. To, co przyjąłem od ciebie, czy było depozytem, czyli też darem tylko, to mniejsza, ja ci je teraz zwracam, i spodziewam się, że mi tej krzywdy nie uczynisz, iżbyś je miał odrzucić. — Ani mogę przyjąć ani powinienem, odpowiedział Pippus, płacząc rzewnie i łkając: nie będę atoli tyle niewdzięczny, żebym miał takiego przyjaciela opuszczać. Na zawsze już pozostanę przy tobie i dla mnie będzie to największą przyjemnością przynieść jakąś ulgę; za zbyt szczęśliwego się poczytam, jeśli moją uległością przynajmniej w części nagrodzę krzywdę, którąm ci wyrządził, szlachetna i nieporównana duszo. — Dzięki niech będą Bogu, rzekł Menikukcyusz: kiedyś się już zdecydował pozostać, bom ja tego tylko pragnął. Wszystko co tu widzisz, będziesz używał spokojnie jakby swego; a jakim tytułem, o tem kiedy indziej powiem. Oto mój drogi przyjaciel, rzekł obróciwszy się do żony. — Ta na widok tak tkliwej sceny, nie mogła się wstrzymać od łez. — Po onym dniu, rzekł potem, który mnie z tobą połączył, ten w życiu moim jest najpiękniejszy i najszczęśliwszy. — Znaczny musiał upłynąć czas, nim Pippa opuściło podziwienie i ustało jego wzruszenie. Co za nieporównana dusza! ciągle to powtarzał. Co za różnica między nim, a tylu nikczemnemi duszami, których interesowna i kłamliwa przyjaźń zrodziła we mnie tak wielką pychę.

15. Brat szlachetny.

Rzadki przykład miłości braterskiej przywiodłem już w powieści dwaj bracia, drugi także znalazłem niedawno, a lubo podobny jest do pierwszego, nie sądziłem jednakowoż, że było zbyteczną rzeczą przytaczyć go. Miłość między braćmi, którą wlewa sama natura, i którą powinnaby być rozleglejszą i najżywszą, dosyć często zwykła stygnąć powoli, a w końcu i zupełnie gasnąć. Zdarza się nawet nie raz, że ci, co są między sobą połączeni węzłem pokrewieństwa, z największem zgorszeniem dla drugich poróżniają się z sobą i stają się najzaciętszymi jedni drugich wrogami. Z różnych okoliczności biorą ludzie powód do targania najświętszych węzłów natury. Lecz najczęściej interes wiedzie ich do tego. To przeklęte bożyszcze cenią oni nazbyt wysoko i ze wszystkiego gotowi mu czynić najniegodziwszą ofiarę. Ponieważ przykłady szlachetności mogą nas pobudzić do ich naśladowania, a nawet przyjemność nam sprawić, przeto mniemam, że i tego drugiego przykładu podanie do publicznej wiadomości nie będzie skutecznem.

Nie mało ubiegło już czasu jak Wojciech Gwaltieri używał bezskutecznie rozmaitych środków do odwiedzenia Ferranta, swego syna, od występków, którym się oddał, i do naprowadzenia go na dobrą drogę, od której się tak zgubnie oddalił. Tkliwe jego upomnienia i przestrogi nie osiągały żadnego skutku; strofowania i groźby wcale nie słuchał, kary tylko go rozjątrzały; nieszczęśliwy ojciec nie wiedząc już coby miał robić, kazał go zamknąć na kilka miesięcy w wieży; lecz to uczyniło go jeszcze uporczywszym i bezwstydniejszym.

Dnia jednego, kiedy przeciw niemu samemu powstał i począł go haniebnie krzywdzić, przemawiając doń słowy okazującemi pogardę, postanowił wreszcie usunąć go czemprędzej z domu i z swych dóbr maleńką tylko cząsteczkę mu wydzieliwszy, całego majątku zrobić dziedzicem drugiego syna, nazwiskiem Henryka, który osobliwszemi zdolnościami i swem szlachetnem prowadzeniem się tyle go zadowalniał i pocieszał, ile go pierwszy gniewał i dni jego życia goryczą zaprawiał.

Gdy się Ferrant o tej karze dowiedział, nietylko się jej nie uląkł i o swej poprawie nie pomyślał, ale nawet się ucieszył mówiąc w sobie: teraz już mi nikt wyrzutów czynić nie będzie: będę wolny sobie; będę mógł czynić co mi się spodoba. Lecz zasiłki przez ojca mu dane, nie długo poczęły się przebierać: widząc więc ubóstwo i niedostatek, szybkim krokiem zbliżające się, począł w siebie wchodzić i mocno żałować swego dawnego postępowania. Odtąd nieraz przychodziło mu na myśl, żeby się udać do ojca, rzucić się mu do nóg i prosić o przebaczenie. Lecz z jednej strony wstyd, a z drugiej bojaźń, żeby nie został odrzucony, wstrzymywały go od tego. Gdy się waha na obiedwie strony, w tem śmierć niespodzianie zabiera mu ojca, niweczy wszystkie nadzieje i wystawia go na ponoszenie przykrości, ostatniego niedostatku i nędzy.

Będąc od wszystkich całkiem opuszczony, odmienił swój dawny sposób życia, porzucił swe występki, jął się szczerze do pracy w tej nadziei, że nią i przemysłem odzyska to, co z dziedzictwa po ojcu stracił. O tak szczęśliwej zmianie dowiedział się nie długo Henryk, a będąc cnotliwym i dobre mając serce więcej się uradował z upamiętania brata, niż z nabytego dziedzictwa. Ponieważ żal potrzebą wzbudzony dosyć często zwykł się kończyć z jej ustaniem i przeszłość zwykli ludzie puszczać w niepamięć; przeto postanowił pozostawić go przez czas niejaki w jego smutnem położeniu, już żeby się lepiej umocnił w swem przedsięwzięciu; już żeby się sam własnem doświadczeniem przekonał o ile życie skromne, pracowite, porządne powinno być przekładane nad zgiełkliwe, swawole i na wszystko rozpasane. Gdy się mu już zdawało, że dobre zapuściło w nim głęboko swe korzenie, napisał doń list w następnych wyrazach i przyłączył testament ojcowski:

Mój kochany Ferrancie!

Posyłam ci pismo, którem ojciec nasz uczynił mnie dziedzicem całego majątku. Gdyby on żył dotąd, jestem pewny, że inaczej rozrządziłby nim teraz. Wtenczas ci go odebrał za to czemeś był wtenczas, ja ci go teraz zwracam przez wzgląd na to czem teraz jesteś. Zatwierdź czyn sprawiedliwości i powinności brata, której on chętnie dopełnia względem ciebie.

Twój brat Henryk.

Był pod tenczas pierwszy dzień roku, gdy wręczono Ferrantowi list z podarunkiem jakiego on wcale się nie spodziewał. Uprzejme wrażenie brata mocno go rozczuliły, rzadka szlachetność w zdumienie go wprawiła; nie chcąc jednak pokazać się niższym w szlachetności, lub nadużywać jego dobroci, zwrócił mu testament przy załączeniu następnego listu:

Godny i nieporównany bracie!

Twa szlachetność nazbyt usprawiedliwia rozrządzenia naszego ojca. Odsyłam ci testament; bo do całego majątku nikt nad ciebie nie ma lepszego prawa. O ile mało ceniłem rozsądne rady ojca naszego za jego życia, o tyle przynajmniej, powinienem uczcić jego pamięć i szanować jego ostatnią wolę. Odzyskanie twej miłości, szacunek, jaki mi okazujesz, zobowiązują mnie dostatecznie do wdzięczności.

Twój brat Ferrant.

Henryk, po odebraniu takiej odpowiedzi, pobiegł co prędzej do Ferranta dla uściskania go. — Zbyt droga dla nas obudwu i czci godna pamięć ojca naszego, nie może być, rzekł, lepiej uczczoną, jak zniszczeniem tego aktu, któryby on sam niezawodnie zniszczył, gdyby był żył dotąd. Wtenczas akt ten mógł być sprawiedliwym, lecz teraz, kiedyś już sposób postępowania odmienił, byłby najniesprawiedliwszym. W imieniu więc ojca niweczę go na zawsze i chcę, żebyś wszedł w te prawa, które ci dała przyroda, bo jeśliś je dawniej utracił przez życie występne, teraz odzyskałeś je na nowo przez życie cnotliwe. — To powiedziawszy, nie czekając już odpowiedzi, pobiegł do komina, rzucił testament na ogień, który go wkrótce w perzynę obrzócił.

Tu powstały w sercach braci dwa szlachetne uczucia, ucierające się z sobą, Jeden wzbraniał się wziąć tego, do czego, jak mniemał, utracił wszelkie prawo; drugi nie chciał znowu zatrzymać tego, co nie sądził być jego własnością. Nareszcie Henryk przezwyciężył. Zażądał on w końcu od Ferranta, żeby przynajmniej razem z nim mieszkał i pospołu używał dóbr ojca swego, na co gdy ten pozwolił, żyli odtąd ciągle ze sobą połączeni tak ścisłym węzłem, że dotąd nie widziano jeszcze braci bardziej się miłujących i tyle zadowolonych sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza,
z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności
Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Lepnik: Żal i strach biedaczce ojcowskiej zagrody, a i strach także dziewczęcy przed małżonkiem, przed nieznaną przyszłością.

..Grzmotuń: E, e, czego się ma strachać, toć Kajtuś nie dziecko, uszanuję baby.... prawda Kajtuś?

Kajtuś: Ojej!

Lepnik: No, no, doziu, dość już tego, napij się na znak przyzwolenia i posłuszeństwa, **ostry**, słyszysz!? **mitygując się jeszcze**. Nie czyń że sromu domowi, swatom, siwemu ojcu.

Badylak i **Grzmotuń**: Prosimy królewno!

Badylak: No cóż? ani słowa?....

Lepnik, [Muzyka]: Córuniu miła! pociecho jedyna, która tak ojcu życie umilasz, toć zastanów się, upamiętaj, przyjdź do rozumu, ja cię proszę. — bardzo proszę, ja ojciec..... nad grobem już stojący, stary twój ojciec. **Motruna od pierwszego odezwania stoi nieruchoma, jakby nie słyszała. — Lepnik wybuchając gwałtownie**: No cóż?! wciąż że jak niby słup stać będziesz, na prośby moje.. na rozkaz, głucha, —

Motruna, składając ręce: Miłosierdzia!

Lepnik: Miłosierdzia? a ty masz je nademną, kiedy do grobu wpychasz mnie, wyrodna. **Muzyka**. Patrz coś uczyniła ze mnie, ty ojcobójczyni, ledwo ustać potrafię przez ciebie, nędznico!

Wszyscy, pijąc i częstując się dotychczas przy stole w głębi zbliżają się otaczając: Co mówiła?

Lepnik, wściekle: Śmierci mojej czekasz, ażeby potem, ha, niedoczekanie, dopóki ostatni dech we mnie, postawię na swojem. Prędzej, pij mi natychmiast.

Motruna, stanowczo: Nie mogę ojcze, nie mogę!

Wszyscy: Ah!

Lepnik: Nie chcesz?

Motruna: Nie, bom przysięgła!

Lepnik: Komu? ladacznico, komu przysięgłaś? **zaciskając pięście**: temu? pierwej łby wasze roztłukę na trzaski, zanim na taki związek przystanę.

Motruna: Uczyń, co chcesz, ale za tego ja nie pójdę. —

Lepnik: Czy tak? Ja twój upór ten wnet przełamię piekielny, **porywa ją za włosy, rzucając do nóg Kajtusia. [Muzyka]**. Do nóg jego, do kolan, za zaszczyt, jakim cię obdarza, za srom i hańbę z których cię oczyszcza, ty, ty bezwstydno!

Wszyscy: Motruno! upamiętaj się!

Motruna, siedząc na klęczkach, rozpacznym ruchem rozrywa korale z szyi: Nie, nie nigdy!

Lepnik: Milcz, milcz, wyrodna, albo żywa z tych rąk nie wyjdziesz!

Motruna, skłaniając głowę: Zabijcie więc!

Lepnik, chcąc się na nią rzucić: Ha, żmijo, wszetecznico!

Wszyscy: Lepniku, **rzucają się pomiędzy Motruną i Lepnikiem.**

Filip: Ojcze

Janko, chwyta Lepnika za rękę.

Lepnik, odtrącając Janka, chwyta się rękami za piersi i głowę: Ha, głowa mi pęka!... Ból piersi rozsadza, **dyszy straszliwie.**

Filip: Tatulu!

Lepnik: Ja nie chcę umrzeć, nie chcę, póki go czarci po świecie noszą. Dopóki go pierwej do piekła nie poślę, **porywa kłonicę leżącą na piecu i wybiega głębią.**

SCENA IV.

Ciż bez Lepnika. Janko podnosi Motrunę złamaną i prawie omdlałą, sadzając ją na ławie.

Motruna: Nieszczęście mi, przekleństwo, **pada na ziemię.**

Kordula: Wszyscy święci w niebie, gdzież on poleciał taki rozżarty?

Marek: Do gacha, do poganina,... Już on wie co robi.

Kobiety: Jezus, Marya, on go zabije!

Korducha: I wy tu stoicie jak malowani

Parobcy: A co to nas obchodzi? to jego sprawa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— I ja znam — rzekł Zagłoba. — Wspomniałem ci przecie, jakom między nimi wiele lat spędził i do godności wielkich mogłem dojść; ale żem się nie chciał zbisurmanić, więc musiałem wszystkiego poniechać i jeszcze mi śmierć męczeńską zadać chcieli za to, żem ich najstarszego księdza na wiarę prawdziwą namówił.

— A mówiłeś waćpan kiedyindziej, że to było w Galacie?

— W Galacie było swoją drogą, a w Krymie swoją. Bo jeżeli myślisz, że się w Galacie świat kończy, to chyba nie wiesz gdzie pieprz rośnie. Więcej jest synów Beliala, niżeli chrześcian na tym świecie.

Tu wtrącił się do rozmowy Rzędzian.

— Nietylko od Tatarów możemy mieć przeszkodę — rzekł — bo nie mówiłem waszmościom, co mnie Bohun powiedział, że tego jaru paskudne potęgi pilnują. Sama ona olbrzymka, która kniaziówny pilnuje, można to jest czarownica, z dyabłami w konfidencyi, którzy nie wiem czy jej o nas nie przestrzegą. Mam ci ja wprawdzie kulę, com ją sam na święconą pszenicę lał, gdyż inna się jej nie chwyta, ale oprócz tego upiorzysków tam podobno całe regimenty, które wejścia bronią. Już to głowa ichmościom w tem, żeby mnie co złego nie spotkało, bo zarazby mi nagroda przepadła.

— Trutniu jeden! — rzecze pan Zagłoba. — Właśnie też nam w głowie o twojem zdrowiu myśleć. Nie skręci ci dyabeł karku, a choćby i skręcił to wszystko jedno, bo ty i tak za swoje łakomstwo będziesz potępiony. Za stary ja wróbel, żeby mnie na plewy brać, i to sobie zakonotuj, że jeśli Horpyna czarownica, tom ja możniejszy czarownik, bom w Persyi się ciemnego kunsztu uczył. Ona dyabłom służy, a oni mnie, i mógłbym nimi jako wołami orać, jeno nie chcę, mając na uwadze zbawienie duszy.

— To dobrze, mój jegomość, ale na ten raz to już niech jegomość swojej mocy użyje, bo zawsze lepiej być w bezpieczności.

— Ja zaś więcej ufam w naszą dobrą sprawę i Boską opiekę! — rzekł Wołodyjowski. — Niechże tam Horpyny i Bohuna czarci strzegą, a z nami są anieli niebiescy, którym najlepszy piekielny komunik nie dotrzyma, na który przypadek świętemu Michałowi Archaniołowi siedm świec z białego wosku ofiaruję.

— To już i ja na jedną się przyłożę — rzekł Rzędzian — żeby mnie jegomość pan Zagłoba potępieniem nie straszył.

— Pierwszy ja ciebie do piekła wyprawię — odpowiedział szlachcic — jeśli się pokaże, że miejsca nie wiesz dobrze.

— Jak to nie wiem? Byleśmy do Waładynki dojechali, to już z zawiązanemi oczyma trafię. Pojedziemy brzegiem ku Dniestrowi, a jar, będzie po prawej ręce, który po tem poznamy,, że wejście do niego skałą zawalone. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wcale wjechać nie można, ale w skale jest wyrwa, przez którą dwa konie obok siebie przejdą. Jak już tam będziemy ,to nam nikt nie umknie, bo to jest jedyny wchód i wychód z jaru, naokoło zaś ściany tak wysokie, że ptak ledwie przeleci. Czarownica morduje ludzi, którzy tam bez pozwoleństwa wchodzą, i jest dużo kościotrupów, ale na to Bohun nie kazał zważać, jeno jechać i krzyczeć: "Bohun! Bohun!...." Dopieroż ona do nas z przyjaźnią wyjdzie. Prócz Horpyny jest tam jeszcze i Czeremis, który z piszczeli okrutnie strzela. Oboje musimy uśmiercić.

— Onego Czeremisa nie mówię, ale babę dość będzie związać.

— Zaśby ją tam jegomość związał! Ona taka mocno, że pancerz jak koszulę rozdziera, a podkowa to jeno jej w ręku chrupnie. Chyba jeden pan Podbipięta dałby jej radę, ale nie my. Daj-no jegomość pokój, mam ja na nią kulę święconą; niechże już na tę dyablicę przyjdzie czarna godzina; inaczej leciałaby za nami jak wilczyca, a na kozaków wyła i pewniebyśmy nietylko panny, ale własnych głów zdrowo nie przywieźli.

Na podobnych rozmowach i naradach schodził im czas w drodze. A jechali śpieszno, mijając miasteczka, sioła, futory i mogiły. Szli na Jarmolińce ku Barowi, skąd dopiero mieli się zwrócić ukosem w stronę Jampola i Dniestru. Przechodzili przez te okolice, w których niegdyś Wołodyjowski pobił Bohuna i pana Zagłobę z jego rąk uwolnił. Trafił nawet do tego samego futoru i zatrzymali się w nim na noc. Czasem też wypadały im noclegi i pod gołem niebem, w stepie, a wówczas pan Zagłoba urozmaicił je opowiadaniem dawnych swych przygód, tych, które się zdarzyły i takich, które się wcale nie zdarzyły. Ale najwięcej rozmawiano o kniaziównie i o jej przyszłem uwolnieniu z niewoli u czarownicy.

Wyjechawszy wreszcie z okolic trzymanych w ryzie przez załogi i chorągwie Lanckorońskiego, weszli w kraj kozaczy, w którym nic nie pozostało się Lachów, bo tych, którzy nie uciekli, wytępiono ogniem i mieczem. Maj skończył się i nastał czerwiec znojny, a oni ledwie trzecią część podróży odbyli, bo droga była daleka i trudna. Na szczęście od strony kozactwa żadne nie groziło im niebezpieczeństwo. Chłopskim watahom nie legitymowali się wcale, bo te najczęściej za starszych zaporoskich ich miały. Wszelako kiedy niekiedy pytano ich, coby za jedni byli, a wówczas pan Zagłoba, jeżeli pytającym niżowy, pokazywał piernacz Bohunów, jeśli zaś zwykły rezun z czerni, to nie zsiadając z konia, kopał go nogą w piersi i obalał na ziemię, inni zaś, patrząc na to, zaraz otwierali im drogę, myśląc, że to nietylko swój jedzie, ale i ktoś bardzo godny, skoro bije: — "Może Krzywonos, Burłaj, albo i sam bat'ko Chmielnicki."

Wielce jednak narzekał pan Zagłoba na sławę Bohuna, bo się zbyt pytaniami o niego uprzykrzali niżowi, przez co i zwłoki w podróży zdarzały się niemałe. I zwykle nie było końca pytaniom: "Czy zdrów, czy żyje," bo się już wieść o jego śmierci aż pod Jarholik i porohy rozbiegła. A gdy podróżni opowiadali, że zdrów i wolny i że jego to właśnie są wysłańcami, tedy całowano ich i częstowano; otwierały się im wszystkie serca, a nawet worki z czego chytry pachołek pana Skrzetuskiego nie omieszkał korzystać.

W Jampolu przyjął Burłaj, który tu z wojskiem niżowem i czernią na Tatarów budziackich czekał, stary, sławny pułkownik. Ten przed laty Bohuna rzemiosła wojennego uczył; na wyprawy czarnomorskie z nim chodził i Synopę na współkę w jednej z takich wypraw zrabowali, więc też kochał go jak syna i wdzięcznie przyjął jego wysłańców, nie okazując najmniejszej nieufności, zwłaszcza, że zeszłego roku Rzędziana przy nim widział. Owszem, dowiedziawszy się, że Bohun żyje i na Wołyń zdąża, ucztę z radości wysłańcom wydał i sam się na niej upił.

Obawiał się pan Zagłoba, ażeby Rzędzian, podpiwszy, nie wygadał się z czem niepotrzebnem, ale pokazało się, że szczwany jak lis pachołek tak się umiał obracać, że mówiąc prawdę wówczas tylko, gdy ją można było powiedzieć, sprawy przez to nie narażał, a tem większą ufność zyskiwał. Dziwnie jednak było słuchać naszym rycerzom tych rozmów prowadzonych z jakąś straszliwą szczerością, w których ich nazwiska często się powtarzały.

— Słyszeli my — mówił Burłaj — że Bohun w pojedynku usieczon. A nie wiecie wy, kto jego usiekł?

— Wołodyjowski, oficer kniazia Jaremy — odpowiedział spokojnie Rzędzian.

— Ej, żeby ja go w ręce dostał, zapłaciłby mu ja za naszego sokoła! Ze skóry jaby jego obdarł!

Pan Wołodyjowski ruszył na to owsianymi wąsikami i spojrzał na Burłaja takim wzrokiem, jakim chart spogląda na wilka, którego nie wolno mu uchwycić za gardziel, a Rzędzian rzekł:

— Dla tego ja waści mówię, mości pułkowniku, jego nazwisko.

— Dyabeł będzie miał prawdziwą pociechę z tego chłopaka! — pomyślał pan Zagłoba.

— Ale — mówił dalej Rzędzian — ten nietyle winien, bo jego sam Bohun wyzwał, nie wiedząc jaką szablę wyzywa. Inny tam był szlachcic, największy Bohuna wróg, który raz już kniaziównę mu z rąk wydarł.

— A to kto taki?

— At! stary opój, co się przy naszym atamanie w Czechryniu wieszał i druha dobrego udawał.

— Będzie on jeszcze wisiał! — wykrzyknął Burłaj.

— Kpem jestem, jeżeli temu pokurczowi uszu nie obetnę — mruknął Zagłoba.

— Tak go usiekli — prawił Rzędzian — że innego dawnoby już kruki dziobały, ale w naszym atamanie dusza rogata i wyzdrowiał, chociaż do Włodawy ledwie się dowlókł, i tamby też pewno rady sobie nie dał, żeby nie my. My jego na Wołyń wyprawili, gdzie nasi górą, a samych tu po dziewczynę wysłał.

— Zgubią jego te czarnobrewy — mruknął Burłaj — a ja jemu to dawno przepowiadał. A czy to mu nie lepiej było poigrać z dziewczyną po kozacku, a potem kamień do szyi i w wodę, jak my na Czarnem morzu robili

Tu ledwie wytrzymał pan Wołodyjowski, tak był w swoim sentymencie dla płci białej zraniony. Zagłoba zaś roześmiał się i rzekł:

— Pewnieby tak lepiej.

— Ale wy dobre druhy! mówił Burłaj — wy jego nie opuścili w potrzebie, a ty mały [tu zwrócił się do Rzędziana], ty najlepszy ze wszystkich, bo ja już ciebie w Czechryniu widział, jak ty naszego sokoła pilnował i hołubił. No, tak i ja wam druh — wy mówcie, czego wam potrzeba: mołojców, czy koni? tak ja wam dam, żeby się wam gdzie z powrotem krzywda nie stała.

— Mołojców nam nie potrzeba, mości pułkowniku — odrzekł Zagłoba — bo my swoi ludzie i swoim krajem pojedziemy, a Bóg nie daj złego spotkania, to z wielką watahą gorzej jak z małą, ale konie co najściglejsze, toby się przydały.

— Dam wam takie, że ich bachmaty hanowe nie dogonią.

W tem Rzędzian odezwał się, nie tracąc sposobnej pory:

— I hroszi mało nam daw ataman, bo sam ne maw, a za Bracławiem miara owsa talara.

— To chody ze mną do komory — rzekł Burłaj.

Rzędzian nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i zniknął razem ze starym pułkownikiem za drzwiami, a gdy po chwili ukazał się znowu, radość biła mu z pucołowatego oblicza, i siny żupan odymał mu się jakoś na brzuchu.

— No, jedźcie z Bogiem — ozwał się stary kozak — a jak dziewczynę weźmiecie, to wstąpcie do mnie, niech i ja Bohunową zazulę zobaczę.

— Nie może to być, mości pułkowniku — odrzekł śmiało pachołek — bo ta Laszka okrutnie się stracha i raz się już nożem pchnęła. Boimy się, by jej co złego się nie stało. Lepiej niech już ataman sobie z nią radzi.

— Poradzi; nie będzie ona mu się strachała. Laszka biłoruczka! kozak jej śmierdzi! — mruknął Burłaj. — Jedźcie z Bogiem! niedaleko już macie.

Z Jampola niezbyt już było daleko do Waładynki, ale droga trudna, a raczej ustawiczne bezdroże rozpościerało się przed rycerzami, bo w owych czasach tamtejsze okolice były jeszcze pustynią, zrzadka tylko osiadłą i zabudowaną. Szli tedy od Jampola nieco na zachód, oddalając się od Dniestru, aby iść następnie z biegiem wód Waładynki, ku Raszkowowi, bo tylko idąc, można było trafić do jaru. Na niebie bielił się świt, gdyż uczta u Burłaja przeciągnęła się do późnej nocy, i pan Zagłoba wyrachował, że przed zachodem słońca nie odnajdą jaru, ale było to mu właśnie na rękę, chciał bowiem po uwolnieniu Heleny zostawić noc za sobą. Tymczasem jadąc, rozmawiali, jak dotychczas służyło im we wszystkiem szczęście przez całą drogę, a pan Zagłoba, wspominając im ucztę Burłajową, tak mówił:

— Przypatrzcie się jeno, jak to ci kozacy, którzy żyją w bractwie, wspierają się wzajemnie w każdym terminie. Nie mówię o czerni, którą oni pogardzają i dla której, jeżeli dyabeł im pomoże zrzucić naszą zwierzchność, gorszymi będą panami; ale w bractwie jeden za drugiego w ogień skoczyć gotowy, nie tak, jak między naszą szlachtą.

— Gdzież tam, mój jegomość! — odparł na to Rzędzian. — Byłem ja między nimi długo i widziałem, jako się między sobą niby wilcy, zażcrają, a gdyby Chmielnickiego nie stało, który ich to siłą, to polityką w ryzie trzyma, wnetby się ze szczętem pozażerali. Ale ten Burłaj to jest wielki między nimi wojownik, i sam Chmielnicki jego szanuje.

— Ale ty pewnie już masz dla niego kontempt, bo ci się obedrzeć pozwolił. Ej Rzędzian, Rzędzian! nie umrzesz ty własną śmiercią!

— Co komu pisano, mój jegomość; wszakże nieprzyjaciela w pole wywieść chwalebna to jest rzecz i Bogu miła.

— To też nie to ci się gani, ale twoją chciwość. Chłopski to sentyment, szlachcica niegodny, za który pewne będziesz potępiony.

— Nie pożałuję ja na świece do kościoła, jak mi się uda zarobić, aby też i Pan Bóg miał ze mnie korzyść i nadal mnie błogosławił; a że rodzicieli wspomagam, to nie grzech.

— Co za szelma na cztery nogi kuta! — wykrzyknął, zwracając się do Wołodyjowskiego, pan Zagłoba. — Myślałem, że razem ze mną i fortele moje pójdą do trumny, ale widzę, że to frant jeszcze większy. To my przez chytrość tego pachołka uwolnimy naszą kniaziównę od Bohunowej niewoli, za Bohunowem pozwoleniem i na Burłajowych koniach. Widział-że kto kiedy podobną rzecz? A na pozór trzech groszy-byś za tego pachołka nie dał.

Rzędzian uśmiechnął się z zadowoleniem i odrzekł:

— Albo to nam będzie źle, mój jegomość?

— Udałeś mi się, i gdyby nie twoja chciwość, tobym cię do służby wziął, ale skoroś Burłaja tak w pole wywiódł, już ci to, żeś mnie nazwał opojem, przebaczam.

—To nie ja tak jegomości nazwałem, jeno Bohun.

— Bóg go też skarał — odrzekł Zagłoba.

Na takich rozmowach zeszedł im ranek, ale gdy już słońce wytoczyło się wysoko na sklep niebieski, chwyciła ich powaga, bo za kilka godzin mieli ujrzeć Waładynkę. Po długiej podróży byli nakoniec u celu, ale niepokój, naturalny w podobnych wypadkach, wkradł im się do serc. Żyje-li jeszcze Helena? a jeżeli żyje, to czy znajdą w jarze? Horpyna mogła ją wywieźć, lub może ją w ostatniej chwili ukryć gdzieś w nieznanych rozpadlinach, albo uśmiercić. Przeszkody nie były jeszcze przezwyciężone, niebezpieczeństwa wszystkie minęły. Mieli wprawdzie wszystkie znaki po których Horpyna powinna była ich rozeznać, jako Bohunowych wysłańców, pełniących jego wolę — ale nuż dyabły lub duchy ją ostrzegą? Tego obawiał się najwięcej Rzędzian, a i pan Zagłoba, choć się miał za biegłego w ciemnym kunszcie, nie myślał o tem bez niepokoju. W takim bowiem razie zastaliby jar pusty, albo co gorsza, kozaków z Raszkowa, ukrytych w nich na zasadzce. Serca biły im coraz mocniej, a gdy wreszcie po kilku godzinach, z wysokiej krawędzi jaru ujrzeli błyszczącą zdala wstążkę wody, pucołowata twarz Rzędziana przybladła trochę.

— To Waładynka!—rzekł przyciszonym głosem.

— Oby nas tylko Bóg ustrzegł!—odparł Rzędzian.—Mój jegomość , niech-no jegomość pocznie zaklęcia, bo okrutnie się boję.

— Głupstwo zaklęcia! Przeżegnamy rzekę i czesluście — to lepiej pomoże.

Pan Wołodyjowski najspokojniejszy był ze wszystkich, ale milczał; obejrzał tylko starannie pistolety i podsypał na nowo, potem zmacał, czy szabla lekko wychodzi z pochwy.

— Mam i ja kulę święconą w tym oto pistolecie—rzekł Rzędzian.—W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! ruszajmy!

— Ruszajmy! ruszajmy!

Po niejakim czasie znaleźli się nad brzegiem rzeczki i zwrócili konie w kierunku jej biegu. Tu pan Wołodyjowski zatrzymał ich na chwilę i rzekł:

— Niech Rzędzian weźmie piernacz, bo jego czarownica zna, niechże pierwszy znią paktuje, żeby się nas nie przestraszyła i nie uciekła w jaką czeluść z kniaziówną.

— Ja pierwszy nie pojadę, róbcie waszmościowie co chcecie—rzekł Rzędzian.

— To jedź, trutniu na ostatku.

To powiedziawszy, pan Wołodyjowski ruszył pierwszy, za nim jechał pan Zagłoba, a w końcu z powodnymi końmi człapał Rzędzian, oglądając się niespokojnie na wszystkie strony. Kopyta końskie szczękały po kamieniach, naokół panowała głucha cisza pustyni, jeno szarańcze i koniki polne, ukryte w rozpadlinach i szparach, sykały głośno, bo dzień był znojny, chociaż słońce już zeszło znacznie z południa. Jeźdźy nadjechali nakoniec nad wzgórze, okrągłe, jak przewrócona tarcza rycerska, na którem rozpadające się i zwietrzałe od słońca skały tworzyły kształty podobne do rumowisk, do zwalisk domów i wież kościelnych; myślałbyś: zamek lub miasto zburzone wczoraj przez nieprzyjaciela. Rzędzian spojrzał i trącił pana Zagłobę.

— To Wraże Uroczyszcze! — rzekł: — poznaję z tego, co mnie Bohun powiedział. Tędy w nocy nikt żywy nie przejdzie.

— Jeśli nie przejdzie, to może przejedzie — odparł Zagłoba.—Tfu! co za przeklęty kraj! Ale że przynajmniej na dobrej jesteśmy drodze!

—To już niedaleko! — rzekł Rzędzian.

— Chwała Bogu! — odpowiedział pan Zagłoba, i myśl jego uniosła się ku kniaziównie.

Było mu jakoś dziwnie na duszy, i widząc te dzikie brzegi Waładynki, tę pustynię i głuszę, prawie nie wierzył sobie, że kniaziówna mogła być tak blizko — ona, dla której tyle przygód i niebezpieczeństw przebył i którą tak pokochał, że gdy przyszła wieść o jej śmierci, to sam nie wiedział, co robić z życiem i starością. Ale z drugiej strony, człowiek oswaja się nawet z nieszczęściem, pan Zagłoba zaś przez tyle czasu żył się z myślą, że ona porwana , daleko i w Bohunowej mocy, iż teraz nie śmiał sobie powiedzieć: "Oto już nadchodzi koniec tęsknoty, koniec poszukiwań, nadchodzi czas pomyślności i spokoju." Przytem i inne pytania cisnęły mu się do głowy: "Co też ona powie, gdy go ujrzy zali się we łzach nie rozpłynie? bo ten ratunek po tak długiej i ciężkiej niewoli spadnie na nią jak piorun niespodzianie... Bóg ma swoje dziwne drogi — myślał Zagłoba — i tak potrafi wszystko powiązać, że z tego jest tryumf w cnocie, a zawstydzenie nieprawościom. Bóg to oddał naprzód Rzędziana w ręce Bohuna, a potem uczynił z nich przyjaciół. Bóg to sprawił, że wojna sroga matka, odwołała dzikiego atamana z tych pustkowi, do których łup swój jak wilk uniósł. Bóg później wydał go w ręce Wołodyjowskiego i znowu zetknął z Rzędzianem — i tak się wszystko ułożyło, że teraz ot, gdy tam Helena resztę nadziei może traci, i już z nikąd nie spodziewa się pomocy— pomoc tuż! Kończy się twoje płakanie, curóchno moja — myślał dalej Zagłoba — i nie zadługo przyjdzie na cię radość niezmierna. Oj! a będzie ona wdzięczna, będzie rączki składała! a dziękowała!"

Tu stanęła dziewczyna panu Zagłobie w oczach jakoby żywa, i rozczulił się szlachcic okrutnie i pogrążył się całkiem w zamyśleniu otem, co za chwilę się zdarzy.

Wtem Rzędzian pociągnął go za rękaw:

— Jegomość!

— A co? — spytał Zagłoba, niekontent, że mu przerwano bieg myśli.

— Czy jegomość widział? wilk pomknął przed nami.

— To i cóż?

— A czy to tylko był wilk?

— Całujże go w nos.

W tej chwili Wołodyjowski zatrzymał konia.

— Czyśmy drogi nie zmylili! — pytał — bo to jużby powinno być!

— Nie! — odrzekł Rzędzian — tak jedziemy, jak Bohun mówił. Dałby Bóg, żeby to już było po wszystkiem.

— Będzie niezadługo jeżeli dobrze jedziemy!

— Chciałem też jeszcze waszmościów prosić, aby, jak będę gadał z czarownicą na owego Czeremisa uważać, wielki to ma być paskudnik, ale podobno z rusznicy okrutnie strzela.

— Nie bój się! jazda!

Zaledwie ujechali kilkadziesiąt kroków, konie poczęły tulić uszy i chrapać. Na Rzędzianie skóra zmieniła się w jaszczur, bo spodziewał się że lada chwila z za załamu skały rozlegnie się wycie upiora, lub wytoczy się jaki kształt szkaradny a nieznany, ale pokazało się, że konie chrapały tylko dlatego, że przechodziły tuż koło legowiska owego wilka, który tak poprzednio zaniepokoił pachołka. Naokół była cisza; nawet szarańcze przestały ksykać, bo już i słońce schyliło się na drugą stronę nieba. Rzędzian przeżegnał się i uspokoił.

Nagle Wołodyjowski wstrzymał konia.

— Widzę jar! — rzekł — do którego gardziel skałą zatkana a w skale wyrwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Polski.

Zmiana generał-gubernatora.

"Birż. Wied." donoszą, że na stanowisko kijowskiego gen.-gubernatora w miejsce gen. Suchomlinowa będzie mianowany gen. Diedulin [komendant pałaców cesarskich po Trepowie.]

Zmiany w magistracie warszawskim.

W świecie urzędniczym Warszawy krążą pogłoski, że obecny prezydent Warszawy, Litwinskij, ma być niebawem mianowany gubernatorem jednej z wewnętrznych gubernii cesarstwa. Natomiast stanowisko jego, wobec spodziewanego rychłego już wprowadzenia samorządu, ma zająć nadal w charakterze wice-prezydenta p. Zaremba, Polak, były prezydent m. Lublina, a obecny wice-prezydent Warszawy. Zmiany te mają nastąpić z początkiem nadchodzącego roku.

Zamknięcie pisma.

Z rozporządzenia warszawskiego generał-gubernatora zamknięty został w Warszawie tygodnik ludowy "Pobudka".

Defraudacya pocztowa w Ustrzykach.

Przemyśl. Jak z Ustrzyk donoszą — w tamtejszym urzędzie pocztowym zdefraudował 19-go z. m. oficyant pocztowy Magierowski dwa listy pieniężne na łączną kwotę 30,600 koron i zbiegł w niewiadomym kierunku. Dyrekcya poczt uwiadomiona o tej kradzieży wysłała zaraz t. j. 20 z. m. [w niedzielę] komisarza poczt. na śledztwo a równocześnie wyznaczyły 500 koron za schwytanie defraudanta, ewentualnie za bliższe wskazówki o jego pobycie. Równocześnie zawiadomione zostały wszystkie władze policyjne o ucieczce defraudanta.

W ręce polskie.

Śląsk Środkowy. O nowym nabytku ziemi przez Polaków, o którym już krótko donosiliśmy, donoszą nam jeszcze co następuje: Majętność rycerska Wielki Modzenów, z folwarkami Modzenów, Nowahuta, Wilhelmowo i Nowawieś, razem przeszło sześć tysięcy mórg, włącznie przeszło trzy tysiące mórg wspaniałych lasów, z parowym tartakiem itd., na samem pograniczu Księstwa Poznańskiego,bo tuż przy Odolanowie, lecz już w powiecie sycowskim na Śląsku, przeszła w ręce firmy Drwęski & Langer [Marcin Biedermann] w Poznaniu. Powyższą majętność nabył następnie zaraz od ręki zaszczytnie znany obywatel ziemski p. Kazimierz Lipski z Górzna. Majętność Wielki Modzenów graniczy nieomal bezpośrednio z dobrami Ossowskiemi p. Mańkowskiego. Zdanie majątku i przewłaszczenia na p. Lipskiego już nastąpiło. — Nowonabywcy "Szczęść Boże!"

3600 robotników w Łodzi bez zajęcia.

Delegaci robotników fabryki Towarzystwa akcyjnego Geyerów prosili o podniesienie płacy zarobkowej, gdy im odpowiedziano odmownie, oddalili się spokojnie — a fabrykę zamknięto na czas nieograniczony. 3600 robotników pozostało bez zajęcia.

† S. p. ksiądz Jan Mańka.

Nader smutna i bolesna wiadomość dochodzi z Kozielskiego z parafii Łężce. Oto w młodym wieku zeszedł z tego świata ksiądz proboszcz ś. p. Jan Mańka. Korespondent z Łężec donosi krótko co następuje: "Donoszę, że tutaj dnia 12 grudnia wieczorem zmarł ks. Mańka, proboszcz, gorliwy kapłan i Polak, który dla polskiej sprawy wiele wycierpiał, chociaż na szerokim świecie życia politycznego nie występował. Można o nim powiedzieć: "Błogosławieni, którzy prześladowania cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie". — Ś. p. ksiądz Mańka urodził się dnia 20go grudnia 1867 roku w starych Siołkowicach w Opolskiem. Wyświęcony został dnia 15 czerwca 1892 r., a proboszczem parafii łężeckiej był od 2 lipca 1896 roku. Żył więc nie spełna 41 lat. Zmarły, jak to już korespondent zaznaczył, był rzeczywiście bardzo gorliwym kapłanem, ale zarazem i gorliwym Polakiem. Kochał ten lud polski, z którego pochodził, z całego serca, i co według okoliczności mógł, to dla tego ludu robił. Strata tak dobrego kapłana, ludowi tak oddanego, jest zaprawdę wielka i bolesna, tem smutniejsza, że śmierć nieubłagana tak wcześnie go zabrała. N. o. w p. w.

Polowanie jakich mało.

Rzadkie szczęście sprzyjało myśliwym na polowaniu w lasach ordynacyi Dawidgródeckiej księcia Radziwiłła z Berlina.

Knieja tamtejsza, miejscami nie dostępna jeszcze dla myśliwego, mieści stada łosi, pewno dzisiaj największe w Europie; tam niedźwiedź nie jest rzadkością, wilki stadami przy silnych mrozach niepokoją okoliczne osady, a w jednem leśnictwie tej olbrzymiej ordynacyi [400,000 mórg polskich], mianowicie w Tursku Ladeckiem, które ma około 8000 dziesięciu, liczono tego roku przy pierwszej ponowie około 200 łosi, 300 dzików z tegorocznym przyrostem, 180 sarn, nie licząc drobnej zwierzyny, a i rysie były meldowane.

Zapewne ryś dziś jest wogóle unikatem, to też trzeba znać knieję tamtejszą, żeby zrozumieć jak może się tam jeszcze uchować.

W r. z. pojawiły się podobno pierwszy raz, a leśniczy tego leśnictwa zabił kilka, które i tego roku znowu widziano przy silnych śniegach i mrozach. Robiono na nie kilkakrotnie bezskuteczne obławy, ale te ostrożne i chytre pantery co noc zmieniały legowiska, tak, że nie można ich było wytropić. Dopiero przy odwilży, jaka w tych dniach nastąpiła, zrobiono obławę przy pomocy stróżów, naganki i psów, kundli kniejowych, ostępując koło 10 dziesięcin. Psy wpadły odrazu na trop, głosząc z miejsca. Myśliwych było tylko trzech i tych rozstawił łowczy obok siebie na przesmyku z oczeretów do lasu na krótkiej przestrzeni. Naganka się zbliża, krzyk coraz bliżej, psy ucichły, by odrazu zaszczekać na miejscu, że stanowią grubego zwierza. Starzy wabiacze litewscy, starzy polescy towarzysze polowań historycznych Radziwiłłów, straż cała ścieśnia się, idą zwartym szeregiem z rosochami w ręku. Jeszcze szereg oddalony tylko o kroków kilkadziesiąt od myśliwych, ale w kniei takiej strasznej nie dojrzysz jeszcze i na kroków kilka zwierza, psy coraz bardziej nacierają, naganka coraz więcej ciśnie. Wtem wypada ogromny ryś, jeden, a w bok uderza drugi, mniejszy. Ostatniego kładzie celnym strzałem na miejscu dyrektor tartaka i eksploatacyi leśnej ordynacyi, p. Leonard Kolski z Poznania, drugi postrzelony przez pełnomocnika księcia Radziwiłła, p. Stanisława Wrotnowskiego, ranny rzuca się w poblizkie łozy. Ale psy po tropie pełnym farby rzucają się za nim i go stanowią. Rozpoczyna się zacięta, śmiertelna walka, ryś ciężko ranny siada pod karpą, broniąc się pazurami, rozdziera jednemu psu tył, pada przez zwał, by się znów podnieść do obrony. Ale naganka już dopadła, przyciskają go rozjuszonego rosochami, po bezskutecznych wysiłkach myśliwych strzelania do leżącego, psy go łapią i rozciągają.

Odgłos trąbki, sciągają wszyscy na miejsce, by się przyjrzyć tym strasznym szkodnikom. Ryś większy, stara samica, mierzyła długości 96 centymetrów, wysokości 86 centymetrów. Mniejszy miał 51 cm. wysokości przy długości 83 ctm., był to młody samiec.

Z trofeami tak cennemi i rzadkiemi na saniach pospieszono do leśnictwa na noc, skąd wysłano rysie do wypchania, by powiększyć tymi okazami zbiory łowieckie pałacu w Mańkiewiczach.

DUCH NARODOWY.

Napisał ks. Wł. Zapała, C. R.

Nikt nam tego choćby największy nieprzyjaciel, nie zaprzeczy, że główną cechą, głównym Polaków przymiotem jest miłość ojczyzny. Ale jeśli to przezacne uczucie jest bez wyjątku wszystkim duszom polskim przyrodzone, jeśli wszystek lud kochany nasz polski daje tego niewymówne dowody, to ta miłość przeszłości naszej narodowej winna się ujawniać w całej swej pełni w chwilach tych i takich, które żywo przywodzą nam na myśl to, co się działo w naszej przeszłości.

Kartograf przed stu przeszło laty zalał obszar dawnej Polski kilku kolorami, na których wypisał nazwy państw dawniej sąsiednich — państwa te zalewały ten obszar przez szereg lat — jedną farbą czerwoną —zalewały krwią, chcąc zatrzeć ślady dawnych granic, zniszczyć, wdeptać w ziemię i zatratować ślady czynów i zmyć z pamięci ludzkiej nazwę **Polska** — której się bano jako upiora. Nic to nie pomogło. W ciągu ośmiowiecznego istnienia Polski, na obszarze objętym zatartymi dziś śladami jej granic, wytworzyła się straszna nienaruszalna, niezniszczalna siła: **Duch narodu.**

Historya nie wie dnia jego narodzin, ani dnia krwawej kąpieli, w której go ochrzczono, to pewna, że wzrósł on, zmężniał i opanował Polskę w bohaterskich czasach Bolesława Chrobrego — i dotąd trwa. On był i jest tą siłą, która utrzymuje rzecz i imię Polski, która stanowi istotnie jej granice. On to nie dał jej zginąć w strasznej zawierusze, która rozpętała się nad Polską ze śmiercią Bolesława Chrobrego, on imię Polski zatracone w miazdze małych państewek podziałowych wypisał znowu na sztandarze Przemysława, on krzepił Łokietka i jak huragan szedł przez pola Grunwaldu, a kiedy po dwóch wiekach potęgi szwedzkiej potop zalał Poskę, duch utajony w piersi Kordeckiego wybuchnął z siłą, która zdaje się cudem i duch ten nie dał dawnej Polsce zginąć w zupełnym spodleniu, on dał jej Racławice.

Dziwna to siła. Jest ona jak te nowoodkryte ciała, promieniające z najmniejszej cząsteczki energią, która zdaje się niewyczerpywać i być nieproporcyonalną do masy tej cząsteczki.

Były chwile, kiedy zdawało się, że na obszarze Polski nie było śladu tego ducha i serce jej biło we Włoszech, w legionach Dąbrowskiego. Odtąd rośnie on i potężnieje niezmożony klęskami, nie dający się zabić przez żadne prześladowanie. Jset to znamiennym zjawiskiem, że Polska w ciągu tych stu lat, staczając się z klęski w klęskę, z nieszczęścia w nieszczęście, w miarę jak polityczny jej upadek, wyrażający się utratą resztek cieniów jej niepodległości się zwiększa, że Polska rośnie, jako siła ducha. Dopóki naród miał do stracenia jakąkolwiek resztkę dawnych urządzeń politycznych, dopóki o nie walczył zwykłą bronią, dopóty był zwięciężony i po każdej przegranej tracił coś materyalnie. Z chwilą, w której jedynym pozostałym dobrem i jedyną siłą stał się **Duch narodu, oparty na wierze**, nie tylko, że się nie dajemy, ale zwyciężamy.

Z grobów wstają mściciele — dowodem Grecya. Taka jest logika ludzkiego życia — logika bezwzględna nieprzeparta. Siły narodu nie stanowią ani wymowni, ani bagnety, ani miliony, ani cienia — siłę narodu stanowi **Duch**, pełen świętej nadziei, on jest istotą jego życia i czynu. Duch ten przejawia się w najrozmaitszych sferach działania. Ci, co ziemię polską w politycznem posiadaniu trzymają, czują pod stopami, jakby nieustanne wrażenie wulkanu — czują ciągle, trwałą, nieustanną robotę tego ducha, który rozsadza skorupę niewoli i ujawnia się milionami iskier. Iskry można zgasić, ale ognisko jest wiecznotrwałe. Ilu za naszego życia przeszło przez polską ziemię ludzi uzbrojonych w największą władzę i prawo i siłę zniszczenia, ludzi opanowanych śmieszną nadzieją, że za ich marnego życia zginie naród.... Ludzi tych prochy rozwiał wiatr, a naród jest, rośnie, pracuje, walczy — żyje.

Duch wielkiej miłości naszego narodu zakorzeniony w naszej krwi i w naszych kościach odsłania żałobną swą kartę w naszym "Powstaniu Listopadowem", które zamiast wolności, zrodziło dla nas dzieło burzenia, niszczenia prześladowania wszystkiego, co nasze. Nieprzeliczona ilość wyroków śmierci, ciężkie roboty w kopalniach sybiryjskich, zamykanie naszych kościołów i klasztorów, całe morze nieszczęść i łez ludzkich. Bóg jeden to wie, my tego nie umiemy policzyć, oto dzieło pracy wrogów. Bóg sam to kiedyś policzy, bo sam rzekł, że także czyny do Niego o pomstę wołają.

Od tego czasu ubiegło sporo chwil, bo prawie całe stulecie. Smutne to dzieje, lata to niewoli, lata to ciężkiej i żmudnej pracy naszego narodu. Naród polski musiał przejść przez cały szereg zmarnowanych wysiłków, czynu, klęsk straszliwych, zanim zaczął jak dziś, pojmować, że najdzielniejszą bronią jest myśl wielka, jest duch wzniosły i mężny, który z każdej klęski, z każdego pobojowiska dźwigał okaleczoną Polskę i zapalał nową zorze nadziei.

Siła ta utrzymała nas przy życiu. Po stu latach niewoli ukazuje ona zdumionemu światu nie tłum spodlonych niewolników, lecz Naród, świadomy swojej odrębności i praw swoich. Naród, który żyjąc w najcięższych warunkach, broniąc się dzień i noc od sił przemożnych, ani na chwilę nie stracił współczucia dla wzniosłych i wielkich celów ludzkości i płacił duchem i krwią podatek na polach bitew o wolność ludów na arenach walk politycznych o swobodę myśli.

Wielkich przejawem, potężną ostoją polskości jest w ostatnim wieku nasze piśmiennictwo, nasza poezya. Nikt lepiej i głębiej tego nie czuł i nie pojmował nad Mickiewicza i nikt potężniej nie wcielił w życie tej myśli:

"Ja kocham cały naród!
Objąłem ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe
Jego pokolenia.
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel kochanek,
małżonek, jak ojciec;
Chce go dźwignąć, uszczęśliwić.
Chce nim cały świat zadziwić."

Dziś duch tej poezyi zastępuje nam wszystkie zamki obronne, które zaniedbali wznieść nasi królowie. Strzeże on granic Ojczyzny silniej i skuteczniej, niż wielkie wojska, niż działa i karabiny, niż skarb pełen złota. Nie tylko strzeże, zdobywa on dla nas moc nad duszami ludzkimi, rozszerza panowanie naszej myśli daleko po za dawne granice Polski.

Ażeby być tym, czym jest, żeby z gieniuszu poety zrobić zbroję i tarczę narodu, musiał on wierzyć bezwzględnie że: **Polska jeszcze nie zginęła.** Są to największe i najdonioślejsze słowa, jakie od stu lat usta polskie wymówiły. **Jest to treść i istota polskiego sumienia.**

Na dymiących się pobojowiskach, wśród pożogi miast zdobywanych, pod cichymi polami wsi polskich, przy huku kół i młotów warsztatu, przy pracy badaczy naukowych, w szczęściu i niedoli, z kajdanami na nogach, czy z blaskiem zwycięstwa na czole, wszędzie i zawsze, gdziekolwiek jest Polak, niesie z sobą tego ducha.

Życie rozprószyło nas po świecie od bieguna do bieguna, lecz wszędzie idzie z nami ten duch, strzeże on naszego sumienia i polskości naszej duszy, działa z oddalenia, jak siła skupiająca rozprószone atomy narodu, siła, która krzepi i "powiększa" nasze dusze.

Duch ten dla nas na obczyźnie, to największy skarb narodowy; zrodzony gdzieś w niebie nad polską ziemią, jest naszym aniołem opiekuńczym tryska on z krynicy Bożej strugą gorącej wiary, silnej nadziei, żarliwej miłości i dałby Bóg, by był zawsze z nami, by był naszym świętym hejnałem, by nim tylko Polska żyła, a żyć będzie zawsze potężna — niezwyciężona.

"Gaz. Kat."

Radium w Druskienikach.

Z powodu zamieszczonej w dziennikach warszawskich wiadomości, że w wodzie i borowinach druskienickich odkryto zdolność promieniowania radiowego, rektor uniwersytetu petersburskiego, prof. Borgman oświadczył co następuje:

— Odkrycie, o którem mowa, ma dla zdrojowiska druskienickiego to znaczenie, że teraz znane są przyczyny terapeutycznego działania tych borowin: stwierdziliśmy fakt ich zdolności promieniowania.

Co się tyczy kwestyi używania borowin druskienickich, których promieniowanie nie budzi teraz żadnej wątpliwości, to, nie narażając się prawie wcale na utratę tej zdolności promieniowania, można je używać nietylko na miejscu w Druskienikach, ale i po przywiezieniu ich do innych miejscowości, z warunkiem jednak że borowiny będą wysuszone.

Wprawdzie zdolność promieniowania radiowego borowin wskutek tego się zmniejsza, lecz jeżeli korzystać z nich po uprzedniem wysuszeniu, to zmniejszenie tej zdolności będzie niewielkie.

W zagranicznych zdrojowiskach zdolność promieniowania radiowego odkryto tylko w Francensbadzie.

Co się tyczy kwestyi sfery zastosowania borowin promieniujących, to są one bardzo skuteczne na cierpienia reumatyczne.

Sfera zastasowania samego radium jest daleko szerszą od sfery zastosowania promieniujących borowin, wód itd.

Samo radium skutecznie leczy najprzeróżniejsze choroby, jako to: różne opuchliny, choroby skórne: w ostatnich czasach radium zaczęto stosować z powodzeniem przy chorobach oczu.

Leczenie przy pomocy radium odbywa się przy zastosowaniu licznych środków ostrożności, a to z powodu jego zbyt silnego działania: metal przykłada się do chorego miejsca nie bezpośrednio, lecz przez inne przedmioty.

W większem towarzystwie nie wymawiaj wyrazu osioł, bo możesz kogo obrazić.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

12 Antecki W
15 Andrzejewski M
21 Augustyn J
23 Banaszak W
24 Banoszewski F
25 Banusz F
26 Balzauski T
29 Babia M
30 Babirak J
31 Bachorz A
32 Bak A
33 Bachara S
34 Balut W
35 Balicki W
37 Banurz Z
41 Bartos M
43 Barys S
45 Barszewski A
48 Bartusiewicz J
49 Bartos A
5 Bednarz M
59 Bembenek B
60 Bernat S
3 Biernacki W
64 Bilarski S
66 Bieda A
67 Blemik J
70 Bielcik J
71 Biela J
72 Blaszczyk F
73 Blaszczyk W
79 Borowicz A
80 Bogdan J
82 Boruch P
83 Bogacky S
89 Bogdan A
90 Bobeck J
91 Borak W
96 Bregin A
102 Bazezawska L
103 Bugielski M
104 Bukowski A
107 Butkiewicz J
122 Chmelewski A
123 Chlewicki T
128 Cchhawski P
130 Cihywicz M
132 Cik A
133 Czerebiej J
135 Cich J
136 Cieszkowski Z
138 Cieszelczyk F
139 Ciolkor A
141 Cnora F
154 Curpla F
155 Cygan W
156 Cypcar T
157 Czarkowski E
158 Czahajola L
157 Czipar M
161 Czech L
172 Dorzkiewicz W
179 Drylanski J
180 Drzk M
184 Druzd W
187 Duj J
188 Dunski M
193 Dudek W
196 Dwojakowski J
198 Dyl W
200 Dzan S
215 Falńszewski J
219 Felt M
224 Fill K
225 Firak F
226 Filipek J
230 Fiala I
232 Flaskar S
239 Fraster B
240 Furmanski J
243 Gazdziak Z
244 Galewski M
245 Gancarz P
246 Gaspar J
247 Gawych M
248 Gal I
250 Gancarz T
251 Gabryjak M
253 Gelerski J
257 Gierecki J
259 Gliwa F
262 Gorgala M
261 Gniadek J
263 Goreczyca J
269 Goslawski J
274 Golinski J
275 Gozdecki F
283 Grabowski W
289 Grzanek L
291 Grzmocinski T
292 Grybonski T
293 Grzebak J
397 Grochowska W
299 Grzesik F
301 Gurczyno H
302 Guciek F
303 Gumela S
305 Gwiastkami Z
306 Gzunek L
315 Hawrysz J
316 Hasewiczj J
319 Haszler J
325 Hernacki F
337 Holdak G
339 Horak J
341 Hondlik J
342 Hormel F
350 Hronek J
353 Husir M
358 Jabłonska J
360 Jalnoka J
361 Jajo M
363 Jaworski M
365 Jamer W
370 Jaroszewski W

533 Kuminiarek A
536 Kuta J
537 Kusek A
538 Kuroski S
540 Kuczawa M
542 Kurdziel M
544 Kwalkowski J
545 Kwialkowski K
560 Lang R
562 Lawniczak I
587 Lukaszewicz A
593 Lukasik M
567 Lekar P
570 Lenart M
576 Lipski K
577 Lipski M
578 Libuszewski J
580 Lisinski P
582 Lokocuni I
585 Lola M
594 Ludwa B
598 Lyrdot J
599 Lipar Mar
600 Lygon Maryan
602 Maksinski W
605 Majka J
606 Malinowski J
609 Majerski F
616 Maciusek J
619 Malńzeski W
625 Mannowski J
627 Marcinkowski S
628 Marciniak Jan
629 Marynoska H
630 Markoski P
632 Martyka J
636 Mastenski Jan
640 Mazor K
641 Matusiek A
642 Matuga M
646 Maz T
650 Melega J
655 Mice T
657 Michalik J
661 Mierzynski E
663 Migdat I
664 Michnowski T
668 Michalek J
669 Mirek A
672 Milka J
673 Miskowicz P
677 Miziec A
679 Mierwa W
684 Mozgowic T
687 Molyszka L
689 Mokrzycka J
699 Musialinski D
703 Mucha J
709 Myszak F
715 Nowakowski P
716 Nadyea W
717 Narimek J
718 Nemecz A
720 Nezen A
724 Niemiec M
725 Nopora F
726 Nowak M
728 Nowogorski A
729 Norwin S
730 Nowak M
732 Nowak W
731 Nowakocki W
733 Nowakowski P
735 Nycz S
736 Nye J
739 Obara T
740 Ochat M
742 Ochab J
744 Olszonski W
745 Opalenski W
746 Opsenica M
747 Opielski W
749 Orwat W
754 Ozog J
755 Panek W
756 Palec W
758 Pankiewcz J
759 Palacz S
761 Partyka J
763 Bawlikowski A
764 Parazinski J
766 Pazio P
768 Pawlak K
770 Pendrakowski J
776 Petyhowski W
782 Piljchowski J
783 Pietrzak J
788 Pisz S
789 Pitarczyk W
790 Wiekasz F
791 Pitak A
793 Pluta A
794 Plak J
795 Plackowski H
726 Plocinski B
798 Polenczak K
800 Pomianek F
83 Pokoronski M
804 Poteni S
805 Podolczak M
806 Podraza M
807 Podolak M
811 Przenacki W
818 Purcha A
819 Puchalka A
830 Radziemski N
832 Ratkowski A
833 Rak A
834 Rak J
841 Rajewski E
850 Rogalski P
858 Rosotek J
859 Rozonski F
867 Rusin J
870 Rydecka M
871 Rynieeki F

371 Janusz J
372 Jankowski M
373 Janic A
376 Jasiek J
37 Jaraszcz A
378 Jeska P J
379 Jedzejoska S
384 Jezik A
388 Junczyka J
392 Kaluch J
397 Kalinska J
404 Karpinski W
405 Karpinski W
407 Kanarski L
408 Karasz M
409 Karczynski A
410 Karpierz J
411 Karmowski I
413 Karombowicz W
414 Kasiak J
416 Kawiecki M
417 Kawalinski S
418 Kawka I
424 Kasperek J
425 Karpinsk E
427 Kasprzycki J
428 Kendzersky B
431 Kiolbasinski M
433 Kikelewski A
435 Kilian J
441 Klaczak P
444 Klosieski J
445 Kmieć F
446 Kmiolek W
448 Knapek M
449 Knapczyk J
450 Knaska J
452 Kolasza A
453 Kolasza M
454 Kobucinski J
455 Kopera J
459 Komorowski J
463 Kolacia T
468 Komanuszki J
470 Koza J
475 Kolacki W
476 Kotwica M
47 Kowalski M
478 Koziel A
479 Koziol K
480 Koziol W
481 Kozłowski J
482 Kozłowski S
483 Kozłowski W
484 Kozikosky W
490 Kozackewicz F
491 Kozak J
493 Kozdan K
495 Krapek J
498 Krawczyk J
505 Kriszunas S
506 Kruszewski J
508 Krupa B
509 Krygiera A
510 Krul W
511 Kruk W
513 Kruk W
514 Krolewczyk R
516 Krupa B
519 Krzyzowski W
52 Kruna A
523 Kubacki J
524 ulak S
525 Kubiak A
531 Kuczarepa T
532 Kuczynski M

873 Ryba J
876 Salaja T
884 Sawczyk M
887 Satkoski W
938 Simek J
939 Simon S
946 Siracki W
947 Sitko J
947 Skora J
951 Skierski K
959 Smola J
957 Slusarz A
955 Skriwanek C
961 Snawadski J
964 Songosz S
968 Sotek J
960 Sokołowski J
977 Stanek D
979 Stal M
981 Stazyk W
982 Stasek H
983 Stara A
986 Stepank F
988 Stec M
989 Stefanski S
995 Stopka R
998 Stowik W
1000 Stonka W
1003 Sura T
1006 Suski W
1015 Swigtek K
1016 Swig M
1017 Swiech J
1018 Swientek S
1023 Szymanski E
1024 Szampalowski F
1026 Szahowski F
1043 Tatera A
1045 Tatara J
1064 Tutara K
1065 Turkiewicz F
1067 Tuczynska R
1071 Tylman T
1072 Tyrpin J
1075 Urban F
1077 Urbanowicz B
1078 Urban A
1099 Wawrzyniak M
1105 Wasilewsky J
1113 Welasz D
1118 Wilmosz M
1125 Wiermanski J
1129 Wisniewski W
1135 Wojtowicz D
1136 Wojciech W
1140 Wojtowicz D
1144 Wróbel J
1146 Wujcik W
1150 Wysocki M
1153 Wzorak A
1157 Zahara W
1158 Zawartek W
1159 Zając A
1161 Zarembka A
1163 Zasadzinski A
1164 Zareba J
1166 Zarymba A
1170 Zgnota J
1171 Ziolkowski A
1174 Zentara A
1176 Zielinski Y
1182 Zolowski W
1183 Zolenski W
1184 Zucaszewicz J
1188 Zwolinski L
1189 Zych L
1190 Zyszek S

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn. ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, stałe połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, 14-go stycznia, 1909.

Parlament turecki.

Wśród grzmotu dział, z wielką uroczystością otwarty został parlament turecki przez sułtana w d. 17 zm.

Po raz drugi, po przeszło trzydziestoletniej przerwie, zebrali się przedstawiciele ludów Turcyi.

W roku 1876 na dniu 23 grudnia sułtan, ulegając naciskowi liberalnego stronnictwa, głównie zaś mocarstw europejskich, które żądały przeprowadzenia wewnętrznych reform, nadał państwu swemu konstytucyę, zwołał parlament, który jednak, skoro reakcyjne prądy wzięły górę, rozwiązany został a konstytucya zawieszoną.

Żywot pierwszego parlamentu był krótki. Przemówienia ówczesnych posłów wskazywały, że nieprzygotowani byli do kierowania sprawami publicznemi. Sułtan, zwoławszy parlament li tylko dla zamydlenia oczu Europie, przy rozwiązaniu go i zawieszeniu konstytucyi nie napotkał silniejszego oporu w kraju.

Od lat trzydziestu jednak stosunki w Turcyi zmieniały się powoli. Ruch tak zwany młodoturecki zaczął ogarniać szersze coraz koła, porywać za sobą starych i młodych, najwyższych urzędników państwa i lud prosty: idea wolnościowa coraz szersze zapuszczała korzenie od gór albańskich aż do Małej Azyi, od Tripolis aż pod perską zatokę. W całem tem rozległem państwie obudziło się pragnienie wyzwolenia się z jarzma despotyzmu, pragnienie wolności obywatelskiej, uznania praw człowieka w całej pełni. Wyłoniło się silne dążenie zerwania z przeszłością, rozpoczęcia nowego życia, a kiedy nareszcie chwila upragniona nadeszła, kiedy sułtan przywrócił prawomocność zawieszonej konstytucyi, parlament otworzył, radości nie było granic. Dzień 17 grudnia obchodzony był jako narodowe święto.

Turcya przeżyła te chwile obecnie, które we wszystkich europejskich państwach budziły swego czasu nadzieje prawdziwej wolności, w których sądzono, że konstytucya, to równouprawnienie, sprawiedliwość i równość wobec prawa. Europa stara dzisiaj już tych złudzeń niema, młoda Turcya w dniu zmartwychwstania do nowego życia żyje ideałami, które czas i okoliczność i w niej po części może zatrą.

A może też dzielić będzie los Polski, która wtedy, kiedy po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja zerwała z przeszłością i zaczęła się rwać do nowego życia, stała się dla sąsiadów niebezpieczną i samodzielność polityczną straciła. Losy Turcyi i dzisiaj jeszcze niepewne i gdyby nie zazdrość poszczególnych mocarstw istnieć by dawno przestała. Czy odrodzenie na drodze konstytucyjnej zapewni Turcyi wolność i niezależność na zawsze? Zależeć to będzie czy zdoła odrodzić się od posad, czy zdoła wydobyć z siebie siły także nowe, które gmach stary zburzą doszczętnie, a na nowych fundamentach nową zbudują twierdzę, w której znajdzie ochronę prawdziwa wolność — ale nie to co wolnością zowią, a co jest despotyzmem i niewolą, uświęconą konstytucya. Czyż znajdzie więc siły takie w sobie i czy dany jej będzie czas do odrodzenia, czy to nie będzie przedśmiertnym porywem, w przyszłości dopiero się okaże.

Konstytucya turecka, która jak większa część konstytucyi europejskiej, kształtowała się na konstytucyi belgijskiej, zawiera w artykułach 42 do 80 przepisy, odnoszące się do reprezentacyi narodowej. Parlament turecki składa się z dwóch izb: senatu, "hej'et-i-a'jan"' i izby posłów, "hej'et-i-meb'usan". Nowe ustawy, budżet i nowe podatki wymagają przyzwolenia obu izb. Projekty nowych ustaw przygotowuje rada państwa, "szura-i-devlet," kolegium składające się z 103 członków, a rozpadające się na trzy wydziały: administracyjny, reformy ustaw i finansów, któremu prezyduje wielki wezyr. Projekty wypracowane przez radę państwa przychodzą najpierw do izby posłów, a z tej do senatu. Projekty ustaw wychodzące z łona parlamentu muszą być na ręce wielkiego wezyra przedłożone sułtanowi; jeżeli ten zgodzi się na nie, przechodzą do rady państwa, której zadaniem opracowanie ich formalne. Wedle konstytucyi tureckiej do przyjęcia każdej ustawy wystarcza zwyczajna większość; do prawomocności ustaw odnoszących się do zmiany konstytucyi wymaganą jest atoli większość dwóch trzecich obu izb.

Członków senatu mianuje sułtan wedle konstytucyi z roku 1876; Młodoturcy pragną pod tym względem zmiany i na jednem z najbliższych posiedzeń zamierzają stawić wniosek, aby senatorów, tak samo jak posłów, wybierał lud. Obecnie jednak prawo to przysługuje sułtanowi. Senator powinien mieć skończonych lat 40, a liczba ogólna wszystkich senatorów nie może przenosić jednej trzeciej liczby posłów. Senatorowie otrzymują miesięcznie 10,000 piastrów.

Wybory do izby posłów odbywają się wedle rozporządzenia z 30 października 1876 i są tajnymi. Jednego posła wybiera 50,000 wyborców. Posłem może być każdy wyborca, który ukończył rok 30 życia, urzędnicy — z wyjątkiem ministrów — są wybieralni.

Poseł musi pochodzić z tej prowincyi, która go wybrała, reprezentuje jednakże kraj cały a nie sam tylko swój okręg wyborczy. Peryod prawodawczy trwa lat cztery; jeżeli sułtan izbę rozwiąże, nowy parlament musi być w przeciągu sześciu miesięcy zwołanym. Posłowie otrzymują za czas każdej sesyi 20,000 piastrów. Sprawy zewnętrzne izby reguluje marszałek. Wybór jego, również i wicemarszałków następuje w ten sposób, że izba przedstawia po trzech kandydatów, z których po jednym sułtan wybiera. Nietykalność posła jest zapewnioną, tak jak i w innych konstytucyjnach krajach. Jeżeli większość dwóch trzecich izby oskarży posła o zdradę stanu lub naruszenie konstytucyi, natenczas traci swój charakter poselski, tak samo, jeżeli zasądzonym zostanie na więzienie lub wygnanie.

Takiemi są najważniejsze przepisy konstytucyi tureckiej, odnoszące się do ciał prawodawczych.

Europa miała dotychczas do czynienia wyłącznie tylko z sułtanem, kalifem i głową wszystkich wiernych, który z całym wschodnim despotyzmem rządził krajem, albo też z jego dostojnikami, Wysoką Portą. Obecnie liczyć się będzie musiała z ludami tureckiego państwa. Sprawy wewnętrzne załatwiać będzie parlament, tj. reprezentanci tych najróżnorodniejszych plemion, które tworzą otomańskie państwo. Reform więc wewnętrznych nie będą mogły europejskie państwa narzucać Turcyi, bo uchwalenie ich i przeprowadzenie zależeć będzie od uchwał parlamentu. Na politykę zagraniczną parlament także wpływ swój wywierać będzie, więc i z tem liczyć się muszą państwa Europy.

Ciężkie w każdym razie zadanie czekają młody parlament. Cały ten kwiat inteligencyi tureckiej, który prądem wolnomyślnym dotychczas kierował, będzie musiał się starać, aby zadaniom tym reprezentacya narodu podołała, aby weszli do niej ludzie, którzy dla dobra kraju pracować umieją i dorośli wielkiemu zadaniu, które na barki swoje wzięli.

Na nich ciężyć będzie odpowiedzialność za cały rozwój kraju, z ich tylko winy reakcya mogłaby wziąść górę i czasy despotyzmu powrócić.

Korespondencya.

Browerville, Minn., 5-go stycznia 1909.

Szanowna Redakcyo!

Raczy tę krótką korespondencyę w łamach szanownej "Gazety Polskiej" w numerze 2-gim łaskawie zamieścić.

Gdy wyjechałem z Gilman, Minn., to jak pisałem, udałem się do Browerville, do uczciwych Ślązaków; lecz bardzo się tam zmieniło i nie taki jak w poprzednich latach zrobiłem interes, lecz nie uważam tego za oziębłość, tylko z jednego powodu t. j.:

Przeszłego lata pobudowali piękny murowany kościół, który jeszcze nie ukończony, a który, jak mi proboszcz Wiel. ks. Guzdek mówił, wziąwszy wszystko razem około 50 tysięcy dolarów będzie kosztował i dopiero w maju ma być święcony, więc 50 tysięcy dolarów zapłacić to nie drobnostka.

Prawda, parafia dość liczna a farmerzy dość zamożni, ale czy wszyscy sięgną do kieszeni po dolary i płacić będą na ten nowy kościół? Pewno że nie!

A ci którzy nie płacą na kościół, to i na każdy inny dobry cel żałują dać pieniądze a szczególnie na oświatę, chyba na cudowną gorzałkę, która w zimie grzeje a w lecie chłodzi, tak że przez cały dzień się rozgrzewają i dopiero wieczorem ochotni do domu wracają. Nie pytałem się proboszcza Wiel. ks. Guzdka, ile jest takich co na kościół płacić nie chcą, bo mi nie do tego troszczyć się o cudze sprawy, lecz słyszałem Wiel. ks. Guzdka w kościele, że życzył wesołych świąt "kozłom, baranom i owieczkom", więc uważam, że kozłami są ci, którzy wcale na kościół nie płacą, baranami są ci, którzy niechętnie płacą a owieczkami są ci dobrzy parafianie, którzy na kościół i inny dobry cel nie żałują dolarów.

Kościół jest piękny z polskim napisem: "Kościół św. Józefa" i piękne Stacye za 450 dolarów kupione z dobrowolnych składek.

Nabożeństwo odprawia się w szkole, bo szkoła także piękna, lecz wszyscy nie mogą się pomieścić.

Na organach gra siostra nauczycielka i to dobrze, a śpiew także dobry bo nie wyją jak w niektórych parafiach, — jak głodni wilcy w zimie w lesie, — tylko śpiewają pięknym miłym głosem.

W Boże Narodzenie pasterka odprawioną była o 12-ej godzinie w nocy, druga msza św. o 9-ej godzinie rano a suma o 10½ godziny przed południem.

Kazania bardzo budujące powiedział Wiel. ks. Guzdek w myśli, jak się dowiedziałem, że po rozmaitych parafiach odprawiają się misye, — że Wiel. ks. Guzdek z Browerville i Wiel. ks. Dudek z Alberta, Minn., lepiej i dobitniej kazania by powiedzieli, niźli ci misyonarze, bo nie są to misye starokrajskie—a prawdę mówiąc— w naszych polskich parafiach misye wcale nie są potrzebne, bo każda parafia ma swego misyonarza t. j. proboszcza.

Kto tych nie słucha, to nie słucha i misionarzy; a choćby anioł z nieba przybył i kazania mówił, to pewnieby go także nie słuchali. Misionarze niech idą do pogan nawracać na wiarę chrześcijańską, to jest ich powołanie; a nie wozić tu furami książek, obrazów, różańców itd., bo książki tu dość i to o połowę tańsze niż u misionarzy.

Na tem kończę opowiadanie z Browerville, Minn.

Obecnie jestem w Warsau, N. D.

Tu nie ma nic ciekawego, aby szczegółowo wypadło opisać, a coby było to zamilczę, tylko to nadmienię, że Warsau jakoś się powiększa, bo starzy farmerzy, którzy gospodarstwa oddali synom, sprowadzają się tu w pobliże kościoła; tak p. Karol Reszka pobudował sobie przeszłego lata piękny dom i go zamieszkuje i pani Merchlewicz także pobudowała sobie domek i go zamieszkuje. Są to abonenci "Gazety Polskiej", spokojnie siedzą na deputacie chwaląc Boga, bo każdy dzień idą na mszę świętą.

Ale muszę powiedzieć, że tu w środę 30-go grudnia i wczoraj 4-go stycznia taka panowała burza i zawieja śnieżna, że trudno było wyjrzeć na dworze, a dziś gdy to piszę, nie wiele lepiej, bo palce tak zzięgły, że ledwo pióro trzymać mogę; więc tak niewyraźnie piszę i proszę pana Redaktora o przebaczenie, że będzie się tylko musiał domyślać co słowa mają wyrażać.

W przyszły poniedziałek, 11-go t. m. odjadę stąd do Orleanu, Minn., odwiedzić abonentów "Gazety Polskiej".

Z uszanowaniem
W. Radomski.

Jubileusz pisma.

Z okazyi 50 letniego jubileuszu "Dziennika Poznańskiego" odbyła się uczta w Bazarze, staraniem Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką. Udział w obiedzie tym brało stokilkadziesiąt osób z miasta i z prowincyi, z kół duchownej i świeckiej inteligencyi. Przybyło też trzech gości z Galicyi, a mianowicie pp. Rawita Gawroński, poseł Merunowicz i redaktor Starzewski.

Pierwszy toast w imieniu Towarzystwa dziennikarzy i literatów oraz komisyi przygotowawczej wygłosił ks. prałat Wawrzyniak na cześć zarządu i rady nadzorczej, hr. Mieczysław Kwilecki — toastował na pomyślność Towarzystwa dziennikarzy i literatów. Poseł i redaktor Napieralski w pięknym przemówieniu scharakteryzował stanowisko i obowiązki dziennika polskiego i złożył życzenia pomyślności w ręce naczelnego redaktora "Dziennika", p. Kazimierza Puffkego. P. Puffke pił zdrowie współpracowników i korespondentów "Dziennika", zwracając się do sędziwego posła dr. Henryka Szumana. Zdrowie gości zakordonowych wzniósł hrabia Mycielski z Gałowa. Odpowiedzieli pp. Rawita Gawroński i poseł Merunowicz z Galicyi. Dalej przemawiali jeszcze poseł dr. Szuman i p. Józef Kościelski, ostatni na temat "kochajmy się!"

Cała uczta miała charakter szczery.

Redakcya otrzymała mnóstwo depesz.

Piękne było pod względem treści i formy przemówienie redaktora "Katolika" i posła p. Adama Napieralskiego; podajemy wstęp tego przemówienia:

"Wszyscy wiemy o motylach, które tylko jeden dzień żyją; zamigocą w słońcu i zginą w cieniu.

Na numera codziennej gazety patrzy wielu właśnie, jak na jednodniowe motyle. Co dzień o pewnej porze się pojawiają, zadowolą ciekawość, podniecą, może zabawią, a może rozgniewają i — przechodzą.

Przywykliśmy do tego i przeto nie zawsze uprzytomniamy sobie, co w formie gazety dzień po dniu przed oczami naszemi się przesuwa.

W istocie, czytając gazetę, patrzymy na jedyne w swoim rodzaju zjawisko. Oto kawał życia narodu przepływa nad nami! Oto żywa jego historya odbija się w gazecie, jak w zwierciadle!

Więc widzimy, jak i czem naród żyje; widzimy błyski albo i całe słońce jego ideałów, widzimy jego zabiegi, bojowanie, światła i cienie narodowe.

A z tych codziennych epizodów życiowych w gazecie powstaje zwolna dzieło, obejmujące dokumenty życia narodu i jego wartości.

Dzisiejsza nasza uroczystość święci właśnie także dzieło "Dziennika Poznańskiego", tworzone w ciągu pół wieku".

Immigracya.

W miesięczniku "Atlantic Monthly" znajdujemy artykuł niejakiego prof. W. Z. Ripley'a, skreślony na temat rozlicznych ras, narodowości ludów i plemion, zamieszkujących rozległe Stanów Zjednoczonych ziemie. W artykule tym zestawia autor, znany poważny statystyk, że w ubiegłym roku 1908ym przybyło do Stanów Zjednoczonych prawie tyle immigrantów, ile właśnie ludności posiadają Stany Maine i New Hampshire razem wzięte........ Odnośnie do pochodzenia swej ludności są Stany Zjednoczone konglomeratem tak różnobarwnych ludów i narodów że żadnego innego państwa na świecie porównać nie można pod względem tym z tutejszą rzecząpospolitą.

Od przeszło 50-ciu lat więcej, niż siódma część całej ludności omawianego państwa, pochodzi z poza granic, a procent napływowych mieszkańców jest w niektórych Stanach i miastach bardzo wysoki. I tak np.: w Stanach Minnesota i New York stanowią przybysze czwartą część ogółu obywateli, w Massachussetts trzecią część, a w Notrh Dakota nawet połowę całej ludności. Dalej np. ludność Bostonu jest aż w 70 procentach złożona z immigrantów, wliczając już w tę liczbę i dzieci przybyszów, w New Yorku jest obcokrajowców aż 80, a w Milwaukee nawet 86 procent.

Miasto Chicago nie ustępuje też wspomnianym wyżej na punkcie wielkiej różnorodności plemiennej swoich mieszkańców; dowodzi tego szczegół choćby ten tylko, że wychodzą tu gazety w dziesięciu rozmaitych językach, a słowo Boże głosi się i nabożeństwa wyznań i religii rozmaitych odprawia się w 20 językach. Chicago jest dalej drugiem największem po Pradze czeskiem miastem na świecie, trzeciem największem szwedzkiem po Stockholmie i Goteborgu, trzeciem największem polskiem po Warszawie i Łodzi, piątem największem niemieckiem po Berlinie, Monachium i Hamburgu, oraz po New Yorku, który jest.... czwartem największem miastem niemieckiem na świecie.... itp

I jeszcze parę zajmujących szczegółów z omawianego artykułu: w Bostonie więc mieszka rodowitych Irlandczyków przeszło dwie trzecie całej ludności Dublina, stolicy Irlandyi, a gdy się do ich liczby doliczy i dzieci i wogóle małoletnich to w rezultacie otrzymamy New York, jako największe na świecie miasto irlandzkie. Dalej: New York liczy więcej mieszkańców włoskich niż Rzym, stolica Włoch, ma także N. York ten zaszczyt, że liczy najwięcej Żydów i jest także ich największem miastem, posiada ich bowiem aż 800,000; wreszcie Pittsburg nap. jest większem miastem, serbskiem, aniżeli stolica Serbii — Białogród. Wiele innych jeszcze zajmujących szczegółów i przykładów zawiera artykuł prof. Ripley'a, nie przytaczamy ich tu i wyliczyliśmy tylko najcharakterystyczniejsze na stwierdzenie a raczej zillustrowanie znanego zresztą powszechnie faktu o amerykańskiej naszej mieszaninie narodowościowej.

"Dzien. Chicagoski."

Rozdźwięk pomiędzy młodem pokoleniem, a starszymi.

(Z kobiecej "Zgody").

Rozdźwięk ten wprost rzuca się w oczy każdemu, kto tylko chce go widzieć. Matka dzieci swych nie rozumi, a dzieci matkę. Jakież są tego przyczyny? Otóż starsi to po większej części emigracya z kraju i to najmniej oświecona. Oprócz swego kawałka roli i wioski swej rodzinnej nic więcej nie widzieli i nic nie znali. Przybył do Ameryki i od kilku lat pracują i obracają się pomiędzy tutejszymi Anglikami więc na świeżego przybysza już z góry patrzą. Pokazują mu przy sposobności co sami umieją, co dzieci ich się nauczyli, jak pięknie mówią po angielsku, i że nie chcą mówić po polsku, bo by ludzie się z nich śmiali. Na uwagę, że dzieci Polaków, powinny szanować język swój ojczysty, z najwynioślejszem spojrzeniem odpowiedzą, że nie są "grinorami" i że tu wolny kraj. (Autentyczne). Wychwalają dzieci swe w ich obecności, wynoszą wykształcenie ich dwuklasowe pod niebiosy i z prawdziwą dumą opowiadają ,że starsze dzieci uchodzą już za Amerykanów. Ze wszystkiem matka odwołuje się do swej córki, sama stawia się na drugie miejsce, a dziewczyna czując przewagę nad swą matką, błyszczy nauką publicznej szkółki, ukazując jawnie jak nisko stoi matka wobec niej. Czyż może dziewczę to mieć szacunek dla takiej matki? Z pewnością nie, bo przechwałkom i różnym czynom przysłuchuje się matka z pewnem zadowoleniem, pozwala córce przebywać w towarzystwie nieodpowiedniem po różnych salach i teatrzykach do późnej nocy i ani pomyśli, że jest to niewłaściwem, że trzeba to skarcić, przeciwnie, dumną jest że córka jej ma tylu wielbicieli. Gdy nareszcie przejrzy, wtenczas zazwyczaj za późno i przy najlepszych chęciach zło nie da się naprawić. A wszakże, czyż to dziewczę winne, czyż nie ciąży największa wina na rodzicach? Lekceważą sobie wychowanie swych dzieci, zdając się na publiczną szkółkę i ulicę. Matka nie umie utrzymać swej powagi, ojciec domowemi sprawami się nie zajmuje, wystarcza mu całodzienna praca i wieczorem towarzystwo przy szklance piwa.

Tu więc okazuje się pole do pracy. Zaczynajmy oświatę od starszych, zakładajmy szkółki wieczorne dla dorosłych analfabetów, urządzajmy wieczorki z wykładami historyi polskiej i literatury, nauczmy ich kochać co swoje, co polskie, a gdy rodzice będą Polakami nie tylko z nazwy, lecz z serca, wtenczas i dzieci swoje wychowywać będą po polsku. Wtenczas dzieci będą matkę swą szanować, będą się jej zwierzać z wszystkich swoich trosk, a wtenczas matka będzie je rozumieć, pozna ich charaktery i upodobania i może niemi odpowiednio pokierować.

Ale na to potrzeba wiele wysiłku i wytrwałości.

W ilu to osadach miasteczkach nie ma szkółki polskiej, posyła się dzieci do publicznej szkółki, gdzie o Bogu i Ojczyźnie ani słowa nie usłyszą, więc jeśli w domu nie nauczą się szanować polskiej mowy i polskich obyczajów, to gdzież się nauczą?

Więc nie kładźmy winy na dzieci nasze, lecz na samych siebie i starajmy się usunąć to złe, które w nas samych się gnieździ, a z czasem i rozdźwięk między nami i naszemi dziećmi zginie.

Stefania Malinowska.

Z DZIEDZINY HYGIENY.

Niektóre przepisy na zimę.

W czasie zimowym najwięcej popełniamy błędów przeciw hygienie. Do najpospolitszych należą następujące:

1. Unikanie świeżego powietrza z obawy zaziębienia. Powietrze zimowe jest o wiele zdrowszem niż w letniej porze, gdyż mróz niszczy znaczną część bakteryi czyli drobnoustrojów, maleńkich żyjątek, będących zarodkami różnych chorób. Wciągając w płuca mroźne zimowe powietrze — nie ustami, lecz nosem! — czujemy wyraźnie orzeźwiającą jego świeżość i jakoby zapach czystości. Nie jest to bynajmniej złudzeniem.

Używajmy więc zimowego powietrza codziennie, nawet wśród silnych mrozów, przyzwyczajmy dzieci nasze, aby nie obawiały się zimna, lecz po obiedzie pobawiły się choćby krótki czas na dworze — a przekonamy się, jak będą rumiane, wesołe, zahartowane i niewrażliwe na zaziębienie. Najlepszym bowiem sposobem rozgrzania jest ruch na świeżem powietrzu.

Nie zimne powietrze jest szkodliwe, jak mylnie sądzi wielka część ludzi, lecz brak odporności naszego organizmu.

2. Siadanie bezpośrednio przy piecu jest zwyczajem bardzo nagannym. Piec ogrzany wydziela w pobliżu większą daleko ilość ciepła niż w dalszej części pokoju, a zatem osoby siedzące lub stojące przy piecu, zostają nadmiernie rozgrzane i wychodząc w tym stanie do sieni lub na dwór, napewno się zaziębią, gdyż wydelikacony ciepłem organizm nie może się oprzeć wpływowi zimna. Następstwem takiego rozgrzewania bywają katary, kaszle, bóle gardła.

I dzieciom nawet młodszym niech rodzice nie pozwalają siedzieć przy piecu, lecz na środku pokoju przy stole, gdzie mogą się zająć czemś pożytecznem.

3. Sypialnie w ciepłych pokojach nie jest bynajmniej potrzebnem do zdrowia. Przeciwnie, lekarze usilnie polecają sypialnie w zimnych lub mało ogrzanych pokojach, a to dlatego, że jak już wyżej zaznaczyliśmy, zimne powietrze czystszem jest niż ogrzane. Nawet przy otwartem oknie możnaby spać w zimie, będąc dobrze okrytym.

W Zakopanem i innych lecznicach zimowych pacyenci leżą na otwartej werandzie okryci grubymi kocami i wciągają świeże, ożywiające i absolutnie czyste powietrze.

Ogrzewanie pokojów pochłania całkowicie wilgoć powietrza, tę właściwość cenną dla naszego zdrowia. Stąd też polecenia godnem jest stawianie w pokoju misek z wodą, która ulatniając się, wytwarza wilgoć w powietrzu.

Sprytna.

— Co dałaś mężowi na imieniny?

— Sto cygar.

— A gdzie je kupiłaś?

— Nigdzie. Od trzech miesięcy przeszło zaczęłam wyciągać mężowi z kieszeni po cygarze i uciułało się.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Podły policynt.

PETERSBURG, 7go stycznia. — Pułkownik Zawarnickij, naczelnik tajnej policyi we Władywostoku został skazany na cztery lata ciężkich robót, i utratę rangi wojskowej, za fabrykowanie dowodów w procesach politycznych, które służyły następnie do potępienia oskarżonych.

Wydało się, że kilkakrotnie podkładał bomby i zakazane książki w mieszkaniach poddawanych rewizyi.

Dwóch oficerów podwładnych sobie wtrącił w ten sposób do więzienia. Sfałszował również szereg dokumentów, w celu skompromitowania Barona Fersena, który kiedyś był w Washingtonie, attachee marynarki rosyjskiej a następnie głównym komendantem portu we Władywostoku. Przyczynił się również do usunięcia Jen. Pfluga, komendanta wojennego we Władywostoku, w roku 1907, jako sympatyzującego z ruchem rewolucyjnym.

Mnóstwo więźniów spodziewa się uwolnienia z powodu tych rewelacyi.

Wrzenie w Indyach.

KALKUTA, 7go stycznia. — Donoszą z Londynu, że 3000 wojska wraz z artyleryą i pułkiem irlandzkim udało się z Aldershot do Indyi, by nie dopuścić rozszerzenia ruchu rewolucyjnego między Hindusami.

Mimo, że trzy wielkie organizacye hinduskie zostały rozwiązane, w Indyach wrze i utrzymuje się przekonanie że popłynie krew.

Siła wojskowa angielska stacyonowana w Fitabar, jest stanowczo niewystarczająca.

Obawiają się również buntu w Bengalu gdzie 50.000.-000 ludności może chwycić za broń.

W Tatabar Mahometanie strasznie są oburzeni na Hindusów, za sprofanowanie meczetu przez rzucenie do środka zabitego wieprza, którego Mahometanie uważają za nieczyste zwierzę.

Projekt wielkiej manifestacyi w Czechach.

PRAGA, 7-go stycznia. — Studenci czescy planują urządzenie olbrzymiej manifestacyi antiniemieckiej z okazyi przypadającej w lecie 500 letniej rocznicy wypędzenia z Pragi 2,000 studentów niemieckich, którzy przenieśli się do Lipska, gdzie musiano założyć dla nich uniwersytet.

Nowe sprzysiężenie w Portugalii.

LIZBONA. — Na bankiecie urządzonym przez tutejsze grono oficerskie, na którym obecny był także król portugalski Manuel, oświadczył publicznie jeden z oficerów, że w stolicy istnieje sprzysiężenie mające na celu zdetronizowanie k r ó l a. Oficer z a w i a d o m i ł również króla, że pałac jego otoczony jest szpiegami i zdrajcami. Wobec tego zdwojono w pałacu warty.

Opłakany los ofiar Castra.

NEW YORK, 7 stycznia. Bliższe szczegóły wypuszczenia na wolność 27 więźniów Castra, ich godny pożałowania stan i opowiadania jak ich traktowano w barbarzyński sposób w lochach fortu San Carlos, na wyspie niedaleko Macaraibo, zostały przyniesione przez pasażerów, którzy przybyli tu na parowcu Zualia, który ich przywiózł z Fortu do La Guaria.

Więźniowie pochodzili z najlepszych rodzin venezuelskich. Oni tylko pozostali przy życiu z całej masy więźniów, których Castro wysłał do lochów Fortu San Carlos, podczas swego urzędowania.

Więźniowie gdy przybyli na parowcu Zulia do Macaraibo, przedstawiali ciekawe widowisko. Byli oni dobrze ubrani i czysto wygoleni na twarzach, lecz wyglądali jak trupy i byli bardzo słabi. Wielu z nich nie mogło iść bez pomocy. Powiadali, że systematycznie ich utrzymanie zapewne poszły do kieszeni dozorców. Żyli takiemi rybami jakie sami mogli złowić z brzegu i sobie ugotować, jak mogli. Komunikacya z krewnymi i przyjaciółmi, lub z kimkolwiek w świecie była im zakazana i nie wiedzieli o swych rodzinach dopóki nie zostali wypuszczeni na wolność.

Dwaj, którzy byli nierozerwalnymi towarzyszami na okręcie, powiadali, że przez kilka miesięcy byli razem przywiązani do jednego słupa i byli tak blisko siebie, że gdy jeden chciał się poruszyć, musiał dać drugiemu znać. Inaczej łańcuch byłby ich kaleczył jeszcze gdzie. Były smutne pełne łez sceny w La Guayra, gdy więźniowie, wyglądający jak pozagrobowe istoty, zostali spotkani przez swe rodziny i przyjaciół.

Gen. Bello, który zarządzał Fortem San Carlos i więźniami był także pasażerem na parowcu Zulia z Macaraibo do La Guayra. Powiadają pasażerowie, że liczy on około 50 lat i wygląda jak krwiożercza bestya. Musiał przybyć do La Guayra ze swymi więźniami.

CARACAS, 7-go stycznia. Wyszło na jaw, że spisek na życie Gomeza i jego głównych doradców był by się udał, gdyby jeden z telegrafistów nie był przybiegł do prezydenta z kopią fatalnej depeszy z Berlina, która podobno spiskowcom dawała moc do użycia ostatecznych sposobów. W tym wypadku tryumf partyi Castra byłby zapewne wypadł na bunty w Caracas i rabunek szczególnie obcokrajowców, niena widzonych przez Castra i jego zwolenników. Nie ma teraz żadnego okrętu wojennego w La Guayra.

Hojna Japonia.

TOKIO, 7-go stycznia. — W mieszkaniu ministra zewnętrznych spraw hr. Komura na zgromadzeniu wybitnych mężów stanu, uchwalono przesłać Włochom dotkniętym trzęsieniem ziemi 81,000 yen, $40,500.

Spodziewają się, że w ciągu dni 14 sumę tę podnieść będzie można do 100.000 yen. Oprócz tego japoński Czerwony Krzyż zbiera osobny fundusz dla ofiar trzęsienia ziemi.

Vanderbilt zasądzony.

PARYŻ, 8-go stycznia. — Sąd cywilny departamentu Saine zawyrokował, że Harold S. Vanderbilt, za przejechanie somochodem włościanina w pobliżu Nicy, zapłacić ma $100 odszkodowania. Vanderbilt ofiarował poszkodowanemu z własnej inicyatywy kwotę $300.

Niepokojące pogłoski.

WIEDEŃ, 8-go stycznia. Z prywatnych stron donoszą, że ponowne nawiązanie rokowań pomiędzy Austryą a Turcyą, to rozmyślne zwlekania ze strony Turcyi, która nie myśli pogodzić się z Austryą ale kwestyę postawić na ostrzu miecza. Dlatego Turcya paktować będzie do wiosny, w której w zupełnie innem świetle kwestyę postawi. Pogłoski te wywołały zaniepokojenie, ale nikt im wiary nie daje.

Z Tajemnic dworskich w Chinach.

PANANG, Straits Settlement, 8-go stycznia. — Kang Yu Wei, wybitny chiński reformator, który po zamachu stanu w roku 1898 został wydalony z Pekinu, oświadczył, że znanego dygnitarza i reformatora Yuan Szi Kai dlatego usunięto z grona członków Wielkiej Rady cesarstwa chińskiego ponieważ zaplątany on jest w aferę śmierci cesarza i dlatego, miano go stawić przed sąd. Rezultat procesu byłby ten, że obwiniono Yuan Szi Kai'a o morderstwo cesarza — dokończył Kang Yu Wei.

Odnalezienie zwłok.

HAMBURG, 8go stycznia. — Parowiec rybacki Orion, odnalazł zwłoki oficera Foertsch, który brał udział w międzynarodowych wyścigach balonowych w Berlinie i wzbił się w powietrze balonem niemieckim "Hergesell' w dniu 12 października. W pięć dni znaleziono balon na morzu o 140 mil na północny zachód od wyspy Helgoland, ale z załogi nie było ani śladu. Dopiero w d. 6 stycznia br. rybacy wyłowili z morza zwłoki, a z papierów znalezionych w kieszeni przekonali się, że jest to lejtnant Foertsch. Zwłok jego towarzysza nie odnaleziono.

Niepokojące wieści z Marokko.

TEHERAN, 9-go stycznia. — Rozchodzi się tu uparcie wieść, że 6 tysięcy Afganów z sześciu działami przekroczyło granicę Seistanu i wtargnęło do Persyi. Granice Seistanu znajdują się tam, gdzie wschodnia Persya i południowo-wschodni Afganistan ze sobą się stykają.

Smiała kradzież.

PARYŻ, 9-go stycznia. — W biały dzień dokonano tu śmiałej kradzieży worka pieniężnego z wozu pocztowego. Worek zawierał papierów wartościowych na sumę $200,000. Nie natrafiono na najmniejszy ślad złodziei.

Gadatliwy Wiluś.

BERLIN, 9go stycznia. — Straszną wrzawę podniosła postępowa prasa niemiecka z powodu, że cesarz nie dotrzymał przyrzeczenia danemu narodowi i znowu na zebraniu sztabu jeneralnego d. 2 stycznia omawiał sprawy polityczne.

Mianowicie odczytał artykuł "Deutsche Revue" i oświadczył, że się zupełnie zgadza z autorem.

Artykuł ten, oprócz miejsc dotyczących taktyki wojennej zawierał pogląd na polityczne położenie Europy i podkreślał odosobnienie Austryi i Niemiec, przez politykę króla Edwarda.

Oczywiście prasa angielska nie omieszkała zauważyć, że Wilhelm zaczyna się napowrót "zwierzać," ale właściwie uderzyły na alarm dzienniki niemieckie, co dowodzi jak bardzo w Niemczech nie dowierzają słowu cesarskiemu i jak pilnie zamierzają przestrzegać wymaganej dyskrecyi Wilhelma.

Organ urzędowy zaprzecza stanowczo, że cesarz poruszał w ogóle polityczną część artykułu, dowodząc, że mówił jedynie o wyjątkach odnoszących się do ulepszeń techniki wojennej, do czego miał zupełne prawo; jako najwyższy dowódca wojskowy.

Dzienniki niemieckie podzieliły się na dwa obozy i drukują całe szpalty napadając lub broniąc cesarza.

Wątpliwe jest, czy oświadczenie urzędowego organu uspokoi prasę postępową która żąda, aby kanclerz Buelow wytłómaczył postępowanie cesarza przed parlamentem.

Rząd serbski robi zwroty.

WIEDEŃ, 11 stycznia. — Rząd serbski uczynił zupełny zwrot w zatargu, jaki sprowadziły obrażające dla Austro-Węgier enuncyacye ministra spraw zagranicznych Milowanowicza. Minister oświadczył austro-węgierskiemu posłowi w Belgradzie, hr. Forgach, że nie żywi wcale wrogich dla podwójnej monarchii zamiarów. Żałuje, iż jego słowa znalazły niepożądany oddźwięk i gani krytykę bałkańskiej polityki Austro - Węgier, jaka się ujawniła w mowach w serbskiej skupczynie. Na tem oświadczeniu cała kontrowersya powinna być ostatecznie załagodzona.

Mimo wszystkiego zbrojenia nie ustają. W anektowanych krajach Bośni i Hercogowiny wystawiono nowe oddziały wojskowe, tak, że na tym terenie, któryby na wypadek wojny przypuszczalnie stał się placem boju, jest nagromadzona obecnie olbrzymia potęga wojenna.

— Postępowi kryzysu bałkańskiego należy zawdzięczyć, że austro - węgierski ambasador w Petersburgu, hr. Berchold, nie powróci więcej na swe stanowisko. Kwestyi następstwa po nim także jeszcze nie rozstrzygnięto. Hr. Berchold jako ambasador przy dworze carskim pozostawał od końca 1906 roku.

Siczyński zdrowy na umyśle.

LWÓW, 11 stycznia. — Po dokładnem zbadaniu stanu umysłowego Mieczysława Siczyńskiego, mordercy hr. Andrzeja Potockiego, namiestnika Galicyi, uznano go najzupełniej normalnym i zdrowym na umyśle.

W lutym rozpoczną się powtórne rozprawy sądowe.

Słczyński został skazany na śmierć trzydziestego czerwca roku przyszłego. We wrześniu wyrok ten został skasowany przez sąd apelacyjny na zasadzie, że nie były brane w rachubę obciążenia dziedziczne oskarżonego, ani przedsięwzięte badania lekarskie nad jego stanem umysłowym.

Zbrojenia Austryi.

WIEDEŃ, 11 stycznia. — Mimo, że rząd serbski dał Austryi zupełną satysfakcyę w sprawie zajścia w skupczynie i obraźliwych wyrażeń Milanowicza, serbskiego ministra spraw zewnętrznych, zbrojenia w monarchii austro - węgierskiej prowadzą się dalej z wielką żarliwością.

W Bośni i Hercogowinie gromadzą się nowe oddziały wojskowe, tak, że w razie wybuchu wojny, w pasie granicznym skupiona będzie znaczna siła wojska.

Kat we Francyi.

PARYŻ, 11 stycznia. — Donoszą tu z Bethune, że tłumy radośnie witały przybycie kata, Deiblera, który ma zgilotynować czterech przestępców.

Miasto jest pełne wojska i policyi.

Podniecenie tłumu doszło bowiem do tego stopnia, że obawiano się, iż zlynczują bandytów.

Deibler utrzymuje, że egzekucya czterech zbrodniarzy zajmie mu trzy i pół minuty.

Kara śmierci od kilku lat nie była stosowana we Francyi i dopiero niedawno po gwałtownych rozprawach, izba deputowanych orzekła się za utrzymaniem kary śmierci.

Austrya chce zapłacić $10,800,000 Turcyi.

WIEDEŃ, 11 stycznia. — Depeszują z Konstantynopola, że markiz Pallavicini austryacko - węgierski poseł w Turcyi, stosownie do otrzymanych poleceń, uwiadomił wielkiego wezyra o tem, że Austro - Węgry gotowe są wypłacić Turcyi $10,800,000, jako odszkodowanie za aneksyę Bośni i Hercogowiny. Zdaniem prasy propozycya ta jest dla Turcyi bardzo korzystna.

Trzęsienie ziemi w Meksyku.

MEKSYK, 11 stycznia. — Całe wybrzeże zachodnie Meksyku nawiedziły onegdaj wstrząśnienia ziemi. Najgwałtowniejsze odczuto w Acapulco, w Stanie Guerrero i w Oanaca w tym samym Stanie. Zrządzone szkody są nieznaczne i nikt nie zginął.

Żywcem pogrzebani.

BERN, Szwajcarya, 11-go stycznia. — Starożytny kościół w Uaix w pobliżu Syonu, zawalił się podczas nabożeństwa, grzebiąc przeszło stu ludzi.

Czterdziestu zginęło na miejscu, sześćdziesięciu wydobyto z ruin jeszcze żyjących, lecz ciężko pokaleczonych.

Przyczyną klęski było zawalenie się filarów podziemnej krypty, które podtrzymywały kościół górny, od wieków.

Lud zebrał się właśnie na nabożeństwo niedzielne, gdy się katastrofa zdarzyła.

Najpierw zachwiała się podłoga, następnie runęły mury.

Panika ogarnęła ludność. Przekonani, że trzęsienie ziemi nawiedziło miejscowości, uciekli wszyscy w pole, a tylko milicya wiejska i straż ogniowa pośpieszyła na ratunek żywcem pogrzebanych.

Ratujący byli w wielkim niebezpieczeństwie, bo groziło im zawalenie pozostałych murów.

Rannych w liczbie sześćdziesięciu poumieszczano w oberżach, które zamieniono na tymczasowe szpitale.

Z AMERYKI.

Przeciw suchotom.

PHILADEPHIA, Pa. — Stosownie do urzędowego komunikatu wynaleziono radykalny środek do zwalczania strasznej plagi ludzkości suchot.

Metodę tę leczniczą odkrył Dr. Rosenberg, znany biologista i profesor bakteriologii w szkole medycznej Jeffersona. Podobno zarazek suchotniczy może być zabity we krwi, przedtem nim dojdzie do płuc. Dr. Rosenberg ma nadzieję, że stosując jego metodę z łatwością straszna plaga ludzkości może być w niedługim czasie zupełnie wyplenioną.

Przedtem nim ogłosił tak doniosły wynalazek Dr. Rosenberg stosował swój system leczenia w stu pięćdziesięciu wypadkach, które zostały uwieńczone najzupełniejszym sukcesem.

Klecial aresztowany.

Oto najświeższa wiadomość która zainteresowała naszych sportowców. Pięściarza kazała aresztować w Grand Rapids panna Elżbieta Houman pod zarzutem niedotrzymania obietnicy małżeństwa i żąda za to nagrody w postaci $10,000. Kieciał się tłómaczy, że dziewczyna nie ma racyi i uprawia zwykły szantaż, by go naciągnąć na pieniądze. Wypuszczono go na wolność po złożeniu $10,000 kaucyi. Ciekawość czy pięściarz niezwyciężony potrafi zwyciężyć.... kobietę. Z niemi bowiem trudniejsza walka....

Nowa fabryka w Gary.

Pocieszającą będzie wiadomością dla mieszkańców w Gary, Ind., tuż koło Chicago, że "American Locomotive Co.," przystąpi niebawem do konstrukcyi nowych warsztatów w Gary, które staną kosztem 10 milionów dol. Nowe zakłady liczyć się będą do największych w St. Zjedn. Wykończać się tam będzie do 100 lokomotyw rocznie, przy zatrudnieniu 12, do 15 tysięcy robotników.

Swiat sportowy.

Słynny nasz pięściarz średniej wagi Polak, Stanisław Kieciał — "Ketchell" — z Grand Rapids, Mich, zmierzy się o mistrzostwo światowe z niezrównanym pięściarzem Sam Langfordem z Kalifornii. Spotkanie ma nastąpić w Philadelphii w przyszłym miesiącu. Gdy się naszemu szampionowi uda, wygrzmocić Longforda, zmierzy się następnie z murzynem Gans, który dotąd uchodził za jednego z najlepszych pięściarzy. W ciągu swej pięcioletniej karyery pięściarskiej Kieciał powalił i porozbijał nosy 42 przeciwnikom.

— W sobotę 16-go bm. będzie się bić na pięści w klubie National w Philadelphii Polak Maks Kubiak z Edwardem Casey słynnym graczem w piłkę. Kontrakt już podpisano i zwycięzcę czeka $10,000 nagrody oprócz sławy w świecie sportowym.

Biskup Rhode w Buffalo.

BUFFALO, N. Y. Bawił tu biskup Rhode w celu załatwienia nieporozumień i zatargów istniejących w łonie Unii Polskiej. Odbyło się też posiedzenie zarządu i przedstawicieli tej organizacyi z drem Fronczakiem na czele, w którem brał udział i b. Rhode.

Zażarty przez psy.

JOHNSTOWN, N. Y. O strasznej śmierci 7-letniego słowiańskiego chłopca Wicusia Ricky, donoszą z Hilside Parku, też koło Johnstown. Chłopczyna posłany po sprawunki, napadnięty został przez gromadę psów, które go pożarły. Gdy spostrzeżono wypadek z chłopca pozostały tylko niedogryzione kości. z

Wierny pies.

CHESTER, Pa. Piękny czarny pies Roberta Boyle zagłodził się na śmierć z powodu, że 14-letni jego właściciel Robert Boyle zachorował ciężko. Pies od początku choroby swojego pana nie chciał przyjmować pokarmu ani napoju, tylko leżał smutny przy łóżku chorego; a gdy go wypędzono na dwór wył żałośnie. Chłopiec żyć będzie. Psy więc są wierniejszymi przyjaciółmi, niż niejeden fałszywy człowiek.

Smierć starców.

READING, Pa. — Zmarł tu Daniel Miller, liczący przeszło sto lat życia. Był on kawalerem, najstarszym chyba w Ameryce. Pił przytem gorzałkę, palił fajkę i do końca życia pracował w swoim tartaku zbudowanym przez jego ojca przed stu laty. Pokarmy jadał proste lecz czyste i zdrowe oraz regularnie szedł na spoczynek.

JACKSON, Mich., Zmarł tu niejaki Filip Brushart w wieku 104 lat. Był on uważany za najstarszego człowieka stanu Michigan.

Poszukują pryczera.

PORT HURON, Mich. — Powiat Clair ofiarował $500 nagrody, temu kto wskaże miejsce pobytu lub pochwyci pastora J. H. Carnichaela, który jest posądzony o zamordowanie w kościele Metodystów niejakiego G. Browninga i nareszcie spalenie jego zwłok w piecu. Początkowo sądzono, że to pastor był zamordowany i spalony, lecz są silne poszlaki, że to właśnie on jest mordercą. Pochwycić go będzie łatwo, gdyż ma znaki szczególne, a mianowicie: wysoki jest sześć stóp; waży około 200 funtów, utyka nieco na obie nogi, gdyż je miał połamane, oraz ma blizny na górnej wardze i nosie.

Fanatyzm Chińczyków.

NEWARK, N. J. — Wydobyto tu z grobu zwłoki Chińczyka Le Hia Yet, który zmarł przed 15tu laty i odesłano je do Chin, "by uspokoić jego ducha." Rodzina bowiem zmarłego donosiła często Chińczykom tu zamieszkałym, że duch zmarłego błąka się w okolicy i nie może znaleźć spoczynku dopóki ciało jego nie będzie pogrzebane w ziemi ojczystej. Transport zwłok kosztował kilkaset dolarów, które złożyli krewni zmarłego.

Pożar teatru.

SPRINGFIELD, Mo., 7go stycznia. — Wczoraj rano, wkrótce po północy, wybuchł pożar w teatrze Baldwina i wkrótce obrócił w perzynę cały budynek zwany Office Bulding, w którym ten teatr się znajdował. Pożar przeszedł na sąsiednie gmachy w śródmieściu, uszkodził hotel Colonial wybudowany kosztem $400,000, i nim go ugaszono zrządził szkodę na 250 tysięcy dolarów. Wsamym hotelu, zbudowanym ze stali, pożar zrządził szkodę w urządzeniach pokojów na $10 000. Goście, których było około 200, wybiegli na ulicę. Przy gaszeniu pożaru lekko skaleczył się szef straży ogniowej Kanada. Pożar powstał wskutek jakiejś eksplozyi w piwnicy teatru.

Proces "nocnych jeźdźców."

UNION, Tenn., 8-go stycznia. — Po siedmiogodzinnych naradach sędziowie przysięgli w procesie "nocnych jeźdźców" uznali ośmiu oskarżonych winnymi, a mianowicie Garretta Johnsona, Tida Burtona, Boya Ransona, Freda Piniona, Arthura Cloara i Sama Applewhite'a winnymi morderstwa w pierwszym stopniu pośród łagodzących okoliczności, a Buda Morrisai, Boba Huffman winnymi morderstwa w drugim stopniu. Wyznaczenie kary pozostawiono sędziemu, który musi skazać winnych albo na karę śmierci albo na więzienie. Obrońcy natychmiast wnieśli wznowienie procesu, ale zdaje się, że sędzia wniosek odrzuci i w sobotę wyrok ogłosi. Uważają to za rzecz pewną, że pierwszych sześciu zostanie skazanych na śmierć.

Chociaż sędziowie przysięgli już o godzinie 2 cofnęli się do narad, mogli je rozpocząć dopiero o godz. 6, gdyż sędzia przysięgły Rosson, od kilku dni chory, tak był osłabiony, że nie mógł brać udziału w dyskusyi. Kiedy wreszcie zgodzono się na werdykt, trzeba było zawezwać lekarza do Rossona i dopiero pół godziny później można było Rossona w łóżku przenieść do sali sądowej.

Werdykt wywołał o tyle zdziwienie że Huffman, uznany winnym morderstwa tylko w drugim stopniu, właśnie był tym, który zabił kapitana Rankina, kiedy ten zawisł na stryczku.

Troje ludzi ginie w płomieniach.

NEW YORK, 9-go stycznia. — W czasie pożaru wielkiego domu mieszkalnego pn. 666 Ninth ave., troje ludzi zginęło w płomieniach a jedna niebezpiecznie się poparzyła. Pożar wybuchł w nocy w suterenach drukarni tam się znajdującej; spostrzegł go pierwszy niejaki Nicholas Genter, młody człowiek, który z narażeniem życia wbiegł do domu, pobudził około 100 mieszkańców i z 4 piętra wyniósł 18 letniego Jamesa Fay, ciężko popieczonego, na dach, skąd obu wyratowano.

Zebrali $600,000 na ofiary trzęsienia ziemi.

WASHINGTON, D. C., 9 stycznia. — Amerykańskie Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża do dnia wczorajszego zebrało przeszło $600,000 dla pozostałych przy życiu ofiar trzęsienia ziemi we Włoszech. Onegdaj wpłynęło 50, tysięcy dolarów, wczoraj 55 tysięc. dol.

Suchy Stan.

WHEELING, W. Va., 9go stycznia. — O ile sądzić można z dotychczasowych rezultatów głosowań stan W. Virginia wprowadzi prohibicyę napoi wyskokowych.

Poczmistrz uwięziony.

Sault St. MARIE, Mich., 9-go stycznia. — Poczmistrz Franciszek L. Higgins, uwięziony został wczoraj pod zarzutem sprzeniewierzenia. Dziś nastąpić ma jego przesłuchanie. Obwiniony twierdzi, że stał się ofiarą rabunku, jaki mu się wydarzył w Higgins 14 grudnia. Trzej nieznani mu cudzoziemcy wedle jego twierdzenia weszli do biura pocztowego i uderzeniem worka z piaskiem powalili go na ziemię, poczem obrabowali urząd pocztowy i uszli.

24 górników traci życie.

ZEIGLER, Ill., 11 stycznia. — Wczoraj o godzinie pierwszej nad ranem z niewytłómaczonych powodów nastąpił wybuch w kopalni węgla Joe Leiter'a. Ofiarami wybuchu stało się dwudziestu czterech górników. Dotąd wydobyto 19 trupów, pięciu górników zginęło bez wieści i prawdopodobnie również są zabici dwóch zaś walczy w szpitalu ze śmiercią.

Jest to już druga poważniejsza katastrofa w tej samej kopalni w przeciągu ostatnich trzech lat. W roku 1905, 36 górników postradało życie. Oprócz tego zaś było kilkanaście mniejszych wypadków.

Właściciel kopalni wraz z żoną w tej chwili na wieść o wybuchu zorganizowali akcyę ratunkową. U wylotu szybu pani Leiter uspokojała wdowy i dzieci górników, które się zbiegły na miejsce katastrofy.

Rzecz dziwna, że nie było słychać zupełnie huku wybuchu. Maszynista pracujący na powierzchni ziemi zauważył jedynie, wydobywający się z wylotu mały czarny obłoczek dymu, który rozprószył się po chwili. Zaalarmował on jednak w tej chwili zarząd i do szacht posłano oddział ratunkowy.

Wydobyte trupy są do tego stopnia popalone, że z trudnością można je rozpoznać.

U wylotu szybu, gdy oczekujące żony i dzieci wypatrywały wśród nadwęglonych trupów swych mężów i ojców działy się nieopisane sceny rozpaczy.

Popełnił morderstwo ze strachu.

ILIFF, Colo., 11 stycznia. — Niejaki Karol Czarch Rosyanin, mieszkający niedaleko stąd, popełnił morderstwo ze strachu przed napaścią. Henry Tucker z młodą swą żoną udał się był do niego, aby go się zapytać, czyli nie podejmie się u nich pewnych robót. Czarch, zatrudniony właśnie przeliczaniem swych oszczędzonych pieniędzy w sumie $600 — sądząc, że to rabusie, porwał rewolwer, strzelił parę razy, roztrzaskał głowę Tuckera, lekko ranił żonę i porwawszy swe pieniądze wybiegł. Potem jeszcze zaszedł do jednego ze sąsiadów, opowiedział co uczynił i uszedł w nieznane strony.

Wedle późniejszych telegramów, zabójca sam oddał się w ręce władz w Sterling Colo. Nazywa on się Karg, a nie Czarch, a zastrzelił on podobno Tuckerową, a nie jej męża.

Z OSAD POLSKICH.

Z Ashton, Nebr.

Zima jest u nas do tego czasu bardzo łagodna, śniegu nie ma więc drogi są dobre, to też nasi farmerzy, kornę po największej części obrawszy, wywożą swoje zbiory do miasta na sprzedaż.

— Tegoroczne zbiory były dość dobre. Pszenica udała się nie źle a korna bardzo dobrze i wszystko dosyć płaci, więc też na twarzach naszych polskich obywateli widać zadowolenie. A także nasi saluniści, pan Jan Goc i Karol Jamróg widać są kontenci, bo uśmiech igra na ich rumianych policzkach; bo też trzeba wiedzieć, że nasze wiarusy nie zapominają o nich, zawsze, gdy przyjadą do miasta za sprawunkami, wstąpią do nich, aby się pokrzepić.

— W nocy z 16 na 17 grudnia wybuchł ogień w składzie towarowym braci Kawieczów, wyznania Mojżeszowego tu w naszym mieście; ogień powstał z niewiadomej przyczyny i pochłanął ich sztor i obok stojącą Halę Woodmanów.

— W Chojnicach za staraniem naszego proboszcza ks. Ireneusza Jarki, mamy w kościele naszym piękne okna, które nam nasz kościół bardzo zdobią; jest to ofiara kilku parafian. Więc teraz mamy nasz dom Boży urządzony jak się należy, aż miło człowiekowi się pomodlić w nim.

Z Adena, O.

Niedawno odbyło się w tutejszej parafii św. Kazimierza, poświęcenie nowego cmentarza. Już to dawno pragnęli parafianie adeńscy, żeby mogli ciała swoich nieboszczyków na katolickim własnym cmentarzu chować. A pragnienie ich dzięki tej okoliczności, że teraz już 1000 dusz liczy parafia, spełniło się. O godz. 1ej popołudniu zgromadziły się towarzystwa św. Kazimierza, św. Józefa i Rycerzy Polskich, jako też liczny zastęp wiernych przed kościołem. Stamtąd poważny ten zastęp kilkuset ludzi ze sztandarami i z polską kapelą w najlepszym porządku wyruszył na cmentarz.

Miejsce to wiecznego spoczynku wiernych leży nie daleko od miasta. Wielki krzyż, jak to jest przepisane, stoi pośród drzew. Jest to dar ks. Wiercińskiego, proboszcza Adeńskiego. Figura na krzyż zakupiona od firmy Benzigera z Cincinnati jest prawdziwem arcydziełem sztuki. — Krzyż ma długość 18 stóp. Dla księży osobny namiot wystawiony był na cmentarzu. — Ambona z drzewa, jodłami ozdobiona, pięknie się przedstawiała, także te dwie świeże mogiły nad grobami były prześlicznie ozdobione.

Jako zastępca naszego Najprzewielebniejszego ks. biskupa, funkcye poświęcenia nowego cmentarza wypełnił Przew. ks. Juliusz Jaworek, proboszcz z Dillonvale, znakomity kaznodzieja, a kapłan gorliwy w zjednywaniu dusz dla nieba. Powitany został ks. Jaworek przez ks. proboszcza Wiercińskiego i przez Krakusów św. Kazimierza, w których otoczeniu się udał do kapliczki, aby tam ubrać się w szaty kościelne, poczem rozpoczął się akt poświęcenia, podczas którego chór miejscowy pod przewodnictwem nauczyciela, p. Jana Szymańskiego odśpiewał bardzo pięknie — psalm Surzyńskiego "Miserere" na 4 głosy.

Po poświęceniu ks. Jaworek wygłosił kazanie w polskim języku, o znaczeniu katolickiego cmentarza. Mówił serdecznie i poprawnym językiem, tak, że może nikogo nie było na tej uroczystości, któremuby łzy nie zwilżyły oczu. Następnie ks. Philips, węgierski proboszcz z Dillonvale, przemówił po węgiersku i po angielsku. Chwalił przedewszystkiem Polaków, że oni tak dbają o wiarę św. i o tradycyę starokrajską. Po angielskiem kazaniu odśpiewano "Anioł Pański" na 4 głosy po starokrajsku, co się nadzwyczaj wszystkim podobało.

Oprócz już wymienionych księży przyjechali do Adeny na tę uroczystość: Wny ks. Emil Musiał, prob. z Wheeling, J. Witman — prob. z Bridgeport i K. A. Mulhearn, prob. z Martin's Ferry.

Na końcu tej uroczystości na cmentarzu zagrała kapela polska, która niedawno się tu założyła.— Trzeba powiedzieć, że nadzwyczaj się podobała ta dumka na cmentarzu wszystkim, i nawet angielscy farmerzy dosyć nachwalić się nie mogli, że w tak krótkim czasie, ludzie, którzy ciężko w kopalni pracują, takie postępy zrobili.

Z Buffalo, N. Y.

Piotr Bereziński najechany został na Laffayette ave. przez samochód, powożony przez doktora H. Y. Grant'a z pn. 475 Virginia ul. Tym samym somochodem odwieziono Berezińskiego do powszechnego szpitala, gdzie wskutek doznanych okaleczeń przeleży kilka dni.

— Niezwykły wypadek wydarzył się w poniedziałek nad ranem w sklepie pani Agnieszki Gilińskiej, pn. 1092 przy ul. Clinton. Wskutek nadmiernego napalenia w piecu zapaliły się ognie sztuczne, przechowywane w sklepie. Ogłuszający huk pękających rac i świec rzymskich obudził panią Gilińską, która nie tracąc przytomności, opuściła zagrożony pożarem budynek, uprowadzając swoje 4 dzieci. Pożar, który wyrządził szkody na $500, straż pożarna ugasiła.

Z Bessemer, Mich.

Franciszek Zieliński, pracujący na kopalni Colby jako woźnica przy wywożeniu rudy na nasyp, spadł z nasypu i zabił się na miejscu.

Z Calumet, Mich.

W tutejszych kopalniach miedzi dwóch ludzi poniosło śmierć. W kopalni Tecumseh zginął Polak 22-letni Jan Powron, a w kopalni Quincy wskutek przedwczesnego wybuchu ładunku został zabity 40letni Herman Saari — podobno także Polak.

Z Cleveland, O.

Frank Wolny z pn. 960 Temple ul. wpadł w ręce rzezimieszków na krzyżówce kolei Erie i E. 55ej ul. Pomimo że ujrzał przed nosem lufę rewolwerową, Wolny próbował się bronić; od potężnego razu w głowę padł na ziemię a napastnicy zabrali mu z kieszeni $20 gotówki i złoty zegarek i znikli bez śladu.

Z Delano, Minn.

Polacy w Delano, Minn., posiadają: dwa kościoły, trzy hotele, dwie remizy wynajmu powozów, dwie szkoły parafialne, dwa banki, siedm składów ogólnych, dwa składy konfekcyjne, dwa składy narzędzi rolniczych, dwa składy rzeźnickie, dwie apteki, dwa składy jubilerskie, dwa składy z meblami, jeden skład wyłącznie z obuwiem, ośm salunów, trzy balwiernie, dwie firmy skupujące produkty farmerskie, jedną piekarnię, jeden zakład fotograficzny, trzy kuźnie, jeden młyn zbożowy, jedną heblarnię, dwa tartaki, fabrykę cygar, zakład kamieniarski, zakład cementowy, maślarnię kooperacyjną, trzech lekarzy, dwóch adwokatów, oświetlenie elektryczne, dwa systemy telegraficzne, wodociągi, straż ogniowa, dobrą orkiestrę, dogodną komunikacyę kolejową, wyborną obsługę pocztową, pralnię parową, zakład krawiecki i fabrykę obuwia. Także na urzędach najwięcej jest Polaków, a w pobliżu miasta zamieszkają bogaci farmerzy polscy i grube pieniądze dostają za swoje produkta. Tak naprzykład p. Warzecha za miód wziął w tym roku $1,000, a p. Cisarz za pokrzyk, "ginseng" wyhodowany na obszarze pół akra dostał aż $2,000. Pan Wańdok stawia tutaj hotel i bank kosztem $45,-000. Niektórzy farmerzy polscy automobilami odwożą mleko do maślarni.

Z Detroit, Mich.

Uroczystość poświęcenia kaplicy i szkoły św. Jacka, której to parafii jest proboszczem Wiel. ks. Kolkiewicz, wypadła wspaniale. Poświęcenia dokonał Przew. ks. Biskup Foley. Bardzo liczny udział brało duchowieństwo. Nabożeństwo odprawił wiel. ks. senior Gutowski w asystencyi ks. B. Żmijewskiego i kleryka St. Chmielewskiego. Kazanie wielce patryotyczne wygłosił wiel. ks. Jan Rzadkowolski.

Z Forest City, Pa.

We środę, d. 16 zm. w tutejszej parafii przyjmowali Polacy poraz pierwszy ks. biskupa Pawła Rhode. O wpół do 7-ej wieczór na dworcu kolei Erie towarzystwa miejscowe z polską kapelą, wśród tłumu ciekawych widzów różnej narodowości, czekały na przybycie ks. biskupa Rhode, który następnie z całym orszakiem przy dźwiękach kapeli polskiej, przez główne ulice miasta, udał się na plebanię tutejszego proboszcza ks. J. F. Gryczki, który się głównie przyczynił do tej uroczystej dla Polaków tutejszych chwili. Po kolacyi, w asystencyi duchowieństwa i przy dźwiękach polskiej muzyki ks. Biskup udał się do polskiego rzym.-kat. kościoła i wygłosił do wiernych słuchaczy kazanie o potrzebie wiary i przywiązania do Kościoła rzymsko-katolickiego, tudzież o miłości bratniej i podniesieniu ducha narodowego i użyczył zebranym swego błogosławieństwa. Odjazd Biskupa, który nastąpił tego samego wieczoru, był również uroczysty, żegnały go towarzystwa z kapelą na czele i polskie duchowieństwo. Gdy pociąg nadszedł, z setek piersi wydostał się okrzyk: "Wiwat niech żyje polski Biskup ks. Rhode, a z nim cała Polonia w północnej Ameryce!" Ks. Biskup Rhode głęboko wzruszony błogosławił zgromadzonych odjeżdżając.

Z Glen Lyon, Pa.

Robotnik Władysław Lewandowski został tak poraniony przy pracy przez upadającą skałę, iż żył tylko kilka godzin po wypadku i przez cały czas wcale do przytomności nie przyszedł. Doktorzy przez siedm godzin próbowali go uratować od śmierci, ale nadaremnie.

Wypadek zdarzył się w szybie No. 7 w kopalni Susquemanna Coal Co. w Glen Lyon, Pa.

Rannego zaraz po wypadku przeniesiono do jego domu, gdzie biedak walczył między życiem i śmiercią przez kilka godzin i nie odzyskawszy przytomności w parę godzin umarł.

Z Ipswich, Mass.

Do pewnego gospodarza zgłosił się dziewiętnastoletni młodzieniec podobno pochodzący z Galicyi. Zajęty był on w fabryce pończoch, ale widocznem było, że praca nie podobała mu się bardzo, bo w rozmowach prowadzonych ze współmieszkańcami często napomykał, że i nie pracując można tu w Ameryce dobrze użyć. Dopytującym się kolegom, w jakito sposób można uczynić, odpowiadał ogólnikowo, że oni sami dowiedzą się, ale jeszcze później. Jakoż w dniu 10tym zm. nadszedł czas, w którym ziściła się obietnica młodzieńca, bo gdy koledzy jego powrócili do domu od pracy spostrzegli, że kufry ich były rozbite, a z nich zabrana lepsza odzież i 80 dolarów gotówką. Przypomnieli sobie wtenczas dobrego koleżki przepowiednię, ale niestety wynaleziony przez niego sposób, używania bez pracy, w przykry sposób odbił się na ich własnych skórach. Uwiadomiona policya wdrożyła śledztwo w celu wyszukania ptaszka. Czy śledztwo zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem — nie wiadomo. Ludziom, którzy zostali, okradzeni pozostanie nauka na przyszłość, że banki a nie kufry są miejscem, w którem lokuje się krwawo zapracowany grosz.

Z Milwaukee, Wis.

Po dziesięciotygodniowych przesłuchach zakończony wreszcie został proces Illinois Steel Co. przeciw Antoniemu Zelin na korzyść tego ostatniego. Wyspiarze nasi odnieśli zatem jedno nowe zwycięstwo.

Sędziowie przysięgli w tym procesie przynieśli zapieczętowany werdykt po naradzie od godziny 3:40 w środę do godziny 8ej rano w czwartek.

W specyalnym werdykcie, który im przedłożony został do rozstrzygnięcia, sędziowie przysięgli powiadają, że Jakób Muza przed 20 laty tj. przed rozpoczęciem procesu dn. 1-go lipca 1897 roku objął w posiadanie będący w sporze grunt, że ten grunt przeszedł z rąk Muzy na własność Maryi Stosik, a potem na własność Antoniego Zelina. Sędziowie przysięgli zaznaczyli, że rzeczywisty właściciel powinien był wiedzieć, że obcy znajduje się na jego gruncie i zapobiedz utracie tytułu własności.

Proces ten był jednym z najdłuższych jakie w sądzie okręgowym dotąd rozpatrywano. Przysięgli byli zmuszeni 35 dni być na przesłuchach.

Proces rozpoczął się dnia 9 października i trwał cały czas bez przerwy. Przysięgli otrzymali od powiatu za swoją usługę $1.260.

Z Rochester, N. Y.

Ks. Teofil Szadziński, długoletni proboszcz i znany tutaj bardzo szeroko kapłan, który od niejakiego czasu leży obłożnie chory, czuje się już znacznie zdrowszym. Jednakowoż przeleży jeszcze dość długo, zanim pocznie wypełniać obowiązki będąc znacznie osłabionym. Szkoda to wielka, zwłaszcza, że potrzeba ks. Szadzińskiego przy budowie nowego kościoła jest bardzo oczywistą i daje się odczuwać.

— Do Rochester przybywa znaczna liczba emigrantów. Większa ich część — to młodzi ludzie, którzy przybywają tutaj z Austryi i Galicyi, a którzy nie mają ochoty służenia przy żołnierce w czasie wojny z Turcyą, albo i Serbią — Nieszczęście całe, że niema gdzie wszystkich pomieścić i dać im pracę i zarobek. A to przecie grunt, bo bez pracy niema kołaczy, ani też pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki.

Ze Stevens Point, Wis.

Dzielnym graczem w piłkę nożną okazał się 18-letni Polak z Chicago, uczeń szkoły wyższej w Englewood, Józef Pliszka, będący wnukiem pana Piotra Pliszki z Custer, Wis., i spokrewniony z rodzinami Glinieckich, Łukaszewiczów i innymi w naszej okolicy.

Sprzężaj piłki nożnej, utworzony z jedenastu uczniów szkoły wyższej w Englewood, pojechał był niedawno do Butte, Mont., stoczył walkę z tamtejszym sprzężajem szkoły wyższej, a odniósłszy w niej zwycięstwo, zdobył przez to szampionat na całą północno-zachodnią część kraju. Otóż wszyscy przyznają, że w tej grze w Butte główną rolę odegrał polski młodzieniec, Józef Stanisław Pliszka i on też najbardziej przyczynił się do zwycięstwa — pomimo że w samym początku gry złamano mu kość w nosie, skutkiem czego cierpiał strasznie i nie mógł oddychać inaczej, jak przez usta.

Z Thorp, Wis.

W szkole przy kościele świętej Jadwigi przybrano drzewko dla dzieci, przytem był wykonany przez dzieci długi program deklamacyi i śpiewów stosownych na Gwiazdkę. W końcu ks. Proboszcz Fr. X. Pudło i pan Karol Sikorski wypowiedzieli piękne mowy do dzieci.

— Podajemy wiadomość o pewnej zabawnej a zarazem smutnej historyi, która powinna być nauką dla tych, co nałogowo przesiadują po knajpach. Niewiasta średniego wieku weszła do knajpy niosąc nakryte naczynie. Podeszła do stolika przy którym siedział jej mąż z trzema towarzyszami, popijając piwo. I mówi: "Jakóbie przyniosłam ci kolacyę, bo spodziewałam się, że nie będziesz miał czasu przyjść do domu." Poczem odeszła. Mąż roześmiał się do swych towarzyszów, mówiąc: "To się wszyscy kolacyą podzielimy." I odkrył naczynie. Lecz w naczyniu nie było nic, oprócz karteczki z napisem: "Spodziewam się, że ci będzie smakować. Jest to taka sama kolacya, jaką ja miałam z dziećmi!" Czy się też Jakób poprawi?

— Na święta mieliśmy bardzo łagodne powietrze i piękną sannę.

Z Toledo, Ohio.

W wigilię Bożego Narodzenia straszne nieszczęście spotkało rodzinę Michalaków. W dzień ten Tomasz Michalak z żoną przyjechał z farmy do miasta, aby zakupić różnych rzeczy na święta. Po załatwieniu interesów w mieście, wracali oboje jak najspokojniej do domu. Gdy już byli blisko domu, wypadło im przejeżdżać przez tor kolejowy, a ponieważ wówczas pociąg towarowy opuszczał krzyżówkę, poczekano, aż zupełnie minął drogę. Gdy już się znajdowali na torze, jak piorun z pogodnego nieba wpadł na nich niespodzianie pociąg pospieszny, zabijając oboje Michalaków na miejscu i miażdżąc konie i wóz na kawałki. Pogrzeb odbył się w sobotę z kościoła św. Antoniego przy licznym udziale wiernych. Wiel. ks. Kuta miał rozczulającą przemowę przy tej okazyi. R. i. p.

W tych dniach Frańciszek Łubiatowski wniósł skargę przeciw Notrwestern Ohio Gas Co. o $1,200 odszkodowania. W swej petycyi do sądu p. Łubiatowski twierdzi, że powyższa kompania zaniedbała zasypać rowu wykopanego do rur gazowych, wskutek czego gdy syn jego przejeżdżał w konie na Belmont ulicy, jeden koń wpadł w rów, kalecząc się tak, strasznie, że już więcej nie będzie mógł być użyty do roboty. Syn Łubiatowskiego, Jakób chcąc koniowi dopomoc, złamał sobie przytem nogę.

Z New Yorku.

Okrutny wyrok wydał sędzia Rozalski na Józefa de Rosa, który wspólnie z innym rabusiem włamał się do cudzego mieszkania i skradł $16. Jakkolwiek to było pierwsze przestępstwo popełnione przez de Rosa, to jednak został zasądzony na 39 lat więzienia.

Z Wanamie, Pa.

Po dwóch latach zagrzebania w podziemiach kopalni Lehigh and Wilkes Barre Coal Co., w szybie No. 3 w Wanamie odnaleziono szczątki Williama Rusgelisa, albo jak zapisanego w książkach firmy Williama Wostilla. Nieszczęśliwy ten padł ofiarą pożaru, który nawiedził tę kopalnię dnia 8 lutego 1907 roku. W tragicznym tem wypadku zginęło siedmiu mężczyzn.

Szczątki nieszczęśliwej ofiary, odnalezione zostały przez dwóch polskich górników: Józefa Bieńkowskiego i Józefa Szymańskiego. Górnicy ci postępowali starym korytarzem, który został otwarty znowu, a który był zamknięty od czasu powodzi, jaka miała miejsce w pożarze.

Pożar w tej kopalni wywołał panikę w całej okolicy i rzeczywiście wyrządził olbrzymie szkody, tak, że musiano zalać wodą kopalnię, gdyż obawiano się, iż cała kopalnia wypali się doszczętnie. Pierwszego dnia wydobyto z płonącej kopalni sześć ciał ludzkich. Dnia 12 lutego zorganizowano oddział śledczy, który miał spuścić się do szybów spalonej części kopalni, lecz korytarze wypełnione były trującymi gazami i wyprawa musiała być odwołana.

Drugą wyprawę zorganizowano, ale i ta nie wiele mogła uczynić i w końcu dano wszystkiemu spokój.

Z pozycyi, w jakiem ciało Rusgelisa, prawdopodobnie Litwina, odnaleziono, wnioskować należy, iż usiłował on przejść przez płonący korytarz kopalni, lecz zgubił się w korytarzach i udusił się dymem. Od tego czasu korytarz ten był zupełnie zamknięty, wskutek trujących gazów i powodzi, która zagradzała dostęp w głąb.

Z Wagners Point, MD.

Chcemy podzielić się z Wami wiadomością o ceremonii poświęcenia dzwonu w kościele naszym św. Wojciecha 27 zm. Ks. kardynał Gibbons przybył specyalnie na tę uroczystość z Baltimore, witany owacyjnie przez naszych rodaków. Spore grono obywateli, przybranych w barwy narodowe polskie i amerykańskie przywitało Jego Eminencyę na dworcu kolejowym, asystując mu następnie konno do kościoła św. Wojciecha, dokąd automobilem pojechał na sumę. Po skończeniu tejże, ks. kardynał dokonał aktu bierzmowania dzieci odbywających pierwszą spowiedź, jakoteż i wielu starszych. Sama ceremonia poświęcenia dzwonu odbyła się nader uroczyście o godz. 2-ej po południu przy udziale wszystkich mieszkańców Wagners Point. Wszystkie domy udekorowane były w barwy narodowe, a szczególną zasługę odnieśli chyba nasi związkowcy z prezesem grupy 879 ob. Nowakowskim na czele, którzy nie pomijają sposobności pracowania dla dobra Ojczyzny i narodu naszego. Wielu wybitnych rodaków naszych zamieszkałych w Baltimore, korzystając ze sposobności zaszczyciło nas swoją obecnością, widzieliśmy zatem pp. W. Urbańskiego, komisarza na stan Maryland, Wysowicza, prezesa banku polskiego Tow. Kościuszki, Twardowicza, sekretarza tegoż banku i wielu innych, którzy chyba byli mile zdziwieni, widząc nasze postępy tutaj. Sama historya kościoła jest wielce ciekawą, dlatego krótko ją opowiem: Kościół św. Wojciecha wybudowany został za inicyatywą p. Wagnera, katolika, narodowości niemieckiej, podtrzymuje się natomiast przeważnie staraniem tutejszej Polonii.

Proboszczem jest ks. Karol Kotlarz, związkowiec, który wystawił przybytek ten Pański kosztem 35 tysięcy dolarów, w czem p. Wagner wielce przyczynił się, oddając darmo miejsce pod budowę i 11 tysięcy dol. gotówką. Przykładna i zgodna praca braci naszej wydaje też obfite plony. Grupa nasza sprawiła wspaniały sztandar o barwach narodowo-polskich do kościoła i to kosztem 120 dol., śpiewacy "pucsharmonie" kosztem 360 dol., jak niemniej prywatne osoby wielce przyczyniły się do upiększenia tegoż. Szczególne uznanie należy się ob. Bąkowi, który wypożyczeniem bezinteresownie 200 dol. przyczynił się do sprowadzenia dzwonu. Dzwon ten na chrzcie św. otrzymał imię Jan, a głosem swoim niech nawołuje brać naszą całej okolicy "Braciszkowie miłujcie się!"

Bronisław Rupiński.

Z Wilkes Barre, Pa.

Kościół narodowy pozostający pod opieką ks. niezależnego Hodura w Nanticoke, Pa., spłonął w tych dniach do szczętu. W par. narodowej w Nanticoke, od dłuższego czasu istniały nieporozumienia i brak funduszy dawał się tam bardzo odczuwać.

Dział Gospodarczy.

Wypiekanie chleba z porośniętego zboża.

W ziarnie zbóż nadającem się do wypiekania chleba, znajdują się rozmaite składniki, które w roku słotnym, przy porośnięciu ziarna, ulegają zmianom, że chleb z nich otrzymywany bywa słodkawy, klajstrowaty, o mniejszym lub większym zakalcu. Z ciał, wchodzących w skład ziarna najważniejszemi są: krochmal, błonnik, guma, cukier, tłuszcz, białko, gluten i sole mineralne. Największym zmianom przy kiełkowaniu ziarna ulegają krochmal i gluten. Pierwszy pod wpływem fermentu, czyli dyastazy, powstającej w kiełkującym ziarnie przemienia się na cukier i dekstryny, drugi zaś tj. gluten traci przy kiełkowaniu swą elastyczność i ciągliwość, w następstwie czego ciasto wyrastać nie może.

Gluten, o składzie zbliżonym bardzo do białka, jest w normalnym stanie ciałem tak podatnem, że daje się wyciągać w bardzo cieniutkie błonki. Błonki te są tyle silne, że wytrzymują prężność gazu, |kwasu węglowego|, który zbiera się w nich przy wypiekaniu chleba. Te błonki |banieczki| właśnie czynią chleb porowatym. Gluten jest ciałem bardzo słabo rozpuszczalnem we wodzie i to tak w zimnej, jak i w gorącej, chłonie natomiast wody więcej aniżeli krochmal. Krochmal pęczniejąc, bierze tylko 50% wody, podczas gdy gluten wchłania jej około 75 proc. Gluten nie rozpuszcza się również ani w alkoholu ani w tłuszczach, rozpuszcza się natomiast bardzo łatwo w rozcieńczonych kwasach. A że mąka ze zboża porosłego, albo wilgotnego zawiera zawsze nieznaczną ilość kwasów, działających na gluten roztwarzająco, przeto traci on nietylko swą zdolność chłonienia wody, ale także i swoją elastyczność, w następstwie czego chleb, wypieczony z takiej mąki przedstawia masę zbitą, zakalcowatą, lepką, a po wyschnięciu twardą i trudno strawną.

Wapno, wiążąc kwasy roślinne, przywraca glunetowi utraconą elastyczność i zdolność chłonienia wody. Na tę to dobroczynną własność wapna wskazał już Liebig, a inny uczony nazwiskiem Artus, podał sposób wypiekania chleba z mąki zepsutej przy użyciu wody wapiennej, która również ma poprawiać jego własności.

Wodę wapienną można sobie łatwo sporządzić w domu. W tym celu bierze się 1 kg. niegaszonego wapna i w naczyniu glinianem zwilża wodą studzienną; gdy się wapno w proch rozsypie i ochłódnie, przesypuje się je do naczynia większego także glinianego, lecz polewanego i zalewa większą ilością wody. Skoro ta woda sklaruje się, to będzie już do użytku gotowa. To samo wapno może służyć kilka razy do sporządzania wody wapiennej, jeśli zaczynianie chleba w krótkich odstępach czasu po sobie następuje. Naczynie jednak z wapnem trzeba przykrywać, by się doń nie dostawał kurz i inne nieczystości. Woda zaczerpywana do zaczyniania ciasta ma być zupełnie przeźroczystą i bezbarwną. Do zaczyniania nie należy brać samej tylko wody wapiennej, lecz trzeba ją mieszać z wodą studzienną, w stosunku jednej trzeciej wody wapiennej na dwie trzecie zwyczajnej. Trzeba także dodatek soli zwiększyć o ¼ część.

Wprawdzie dodatek wody wapiennej nie wpływa na zmianę postępowania przy zaczynianiu i wyrobie chleba, to przecież ze względu na trudność uzyskania dobrego pieczywa nie zaszkodzi przypomnieć co następuje:

1. Porośnięte zboże należy wysełać do młyna tylko po należytem wysuszeniu i oczyszczeniu tegoż. Przesuszać można na piecu piekarskim, rozsypawszy je w niegrubej warstwie w tym dniu w którym się chleb wypieka.

2. Ciepłota lokalu, w którym ma się dokonywać zaczynianie i wyrób ciasta, ma wynosić 15—18 stopni R. Do tej samej ciepłoty mają być doprowadzone także i inne rzeczy jak: mąka, drożdże, względnie zakwas, woda, mająca być wzięta do zaczyniania, a także wszelkie statki do tego celu potrzebne, a więc: dzieże, niecki, koryta itd. Stałe zaś utrzymanie powyższej ciepłoty w czasie wyrobu chleba jest tak niezbędnem, że nawet z dobrej mąki nie da się upiec chleba bez zakalca, jeśli powyższego warunku nie przestrzegano dość ściśle i ze zrozumieniem rzeczy.

3. Rozrabianie czy to drożdży czy zakwasu, części ciasta pozostałego z poprzedniego rozczynu|, powinno być uskutecznione w wodzie mającej ciepłotę 25 stopni R. Wody do tego celu trzeba użyć w takiej ilości, by z zakwasu powstała ciecz zupełnie płynna. Ma ona być pozbawiona wszelkich grudek, chociażby najdrobniejszych, gdyż inaczej kiśnienie |fermentacya| przebiega nierównomiernie i niejednolicie. Rozdrabianie zakwasu może być dokonanem albo w osobnem naczyniu np. w donicy, garnku lub misce, albo w tej samej dzieży, w której ciasto na chleb ma być wyrobione, trzeba ją tylko pochylić nieco na bok, by rozrobiony zakwas nie rozlewał się po całem dnie.

4. Z całej ilości mąki przeznaczonej do wypieku, bierze się do zaczynu tylko część. Mąka ta ma być dobrze przesuszona i ogrzana. Wsypuje się ją do rozrobionego zakwasu i dodaje tyle wody ocieplonej, by zakwas dał się z mąką dobrze wymięszać. Zwyczajnie na 1 litr mąki wystarcza ¾ litra wody, w czem ¼ litra ma być wody wapiennej a ¾ litra zwyczajnej. Dla dokładniejszego wymięszania zakwasu z mąką można ją dosypywać partyami, starając się, by wszystko wyrobione było jak najstaranniej — i by dało ciasto bardzo wolne lecz nie za rzadkie, mniej więcej, o konsystencyi gęstej śmietany. Wody nie należy dawać za dużo, gdyż inaczej rozczyn nie wyfermentuje należycie.

5. Dobrze wyrobiony rozczyn, po wygładzeniu na powierzchni posypuje się mąką, by nie wysechał, poczem dzieżę nakrywa się grubem płótnem, złożonem we dwoje, robi się zaś to w celu ochrony rozczynu przed owadami i przeciągiem. Tak zabezpieczony rozczyn odstawia się na 6 do 8 godzin do fermentacyi, lecz w takim lokalu, w którym ciepłota jest możliwie jednostajną i nie opada poniżej 15 stopni R. Najlepiej zrobić wieczorem rozczyn około godziny np. 9-ej, w takim bowiem razie do rana, do godziny 5-ej, rozczyn sfermentuje i już przed południem może być wyrobiony na ciasto, zdolne do wypieku.

O fermentacyi samej, odbywającej się w rozczynie, da się powiedzieć po krótce — co następuje: Oto krochmal, nasiąknąwszy wodą, pęcznieje, przyczem rozpada się i po części ulega zcukrzeniu. Wytworzony cukier pod wpływem drożdży, |zakwasu|, podlega fermentacyi alkoholowej, przy której cukier bywa przerabiany na alkohol i kwas węglowy. Ten ostatni, będąc gazem, stara się z rozczynu wydostać na zewnątrz, lecz mu na to nie pozwala gluten, który nasiąknięty wodą nabrał tak wielkiej elastyczności, że wyciąga się w bańki dla gazu zupełnie nieprzenikliwe. W ten sposób zatrzymuje on wszystek kwas węglowy, tworzący się przy fermentacyi. Zatrzymywaniem kwasu węglowego i pęcznieniem krochmalu da się wytłumaczyć sprawa rośnięcia rozczynu, który w ciągu 6 do 8 godzin w dwójnasób zwiększa swą objętość.

Gdyby rozczyn z porośniętego zboża, pomimo dodatku wody wapiennej, nie rósł należycie, to widocznie przy kiełkowaniu utraciło ziarno także za dużo związków azotowych, skutkiem czego grzybki drożdżowe nie mogą się rozmnażać, bo nie mają dość pokarmu azotowego. Następstwem braku tego pokarmu bywa to, że rozczyn nie rośnie. W takim wypadku przy następnym wypadku trzeba będzie do rozczynu dodać tylko wody wapiennej, a zamiast wody zwyczajnej, studziennej, użyć nieco mleka, maślanki, lub serwatki.

Koniec fermentacyi rozczynu poznaje się po tem, że zwolna poczyna on już opadać, a przyciśnięty na powierzchni ręką, zachowuje przez jakiś czas odcisk, nie wyrównywający się łatwo. Gdy rozczyn doszedł już do tego stanu, oddziela się z niego nie wielką część, mniej więcej ¼ litra, mającą służyć jako, zakwas do następnego wypieku, poczem można się już zabrać do wyrobu ciasta. Część rozczynu wydzieloną na zakwas, trzeba wymięszać z mąką żytnią w takiej ilości, by nawet znaku nie było, że to jest ciasto. Taki zakwas w miejscu suchem da się przechowywać i kilka tygodni. Gdyby zakwasu nie było i musiano się posługiwać drożdżami prasowanemi, to trzeba będzie wziąć 25 do 30 gr. drożdży na każdy litr mąki, przeznaczonej do rozczynu. Drożdże te trzeba przed dodaniem do mąki zaczynić również letnią wodą, podobnie jak się to robi z zakwasem.

6. Do wyrobu ciasta z rozczynu trzeba najpierw wodę przygotować, licząc ¾ litra wody na 1 litr mąki. Trzeba jednak przytem uwzględnić także to, że im gorsza jest mąka, tem mniej wody lać do niej należy. Te zaś granice są dość znaczne, bo ilość dodać się mającej wody, zależnie od jakości mąki, może wynosić ½ do ¾ części na jedną część mąki. Praktyka daje pod tem względem dość pewną wskazówkę, która da się określić następującemi słowy: masz dać do danej mąki taką ilość wody, byś otrzymał ciasto elastyczne, nie lepkie, nie czepiające się ani palców ani naczyń.

W odmierzonej ilości wody, w której jedna trzecia będzie wapiennej a dwie trzecie studziennej, rozpuszcza się sól, w takiej ilości, by na 1 kg. mąki wypadło 10 do 20 gr. soli. Woda powinna być letniawą nie zimną. Jeśli mąka jest dobra, można dać mniej soli, jeśli atoli jest nieco podejrzaną,

(Dokończenie na stronicy 10-ej.)

Wypiekanie chleba z porośniętego zboża.

(Dokończenie ze stronicy 9-ej.)

to większą ilość soli nic jej nie zaszkodzi, zwłaszcza, że i ona ma własność poprawiania procesu fermentacyjnego, a to przez wpływ jaki wywiera na gluten i jego przymioty.

Mając już wodę przygotowaną, można się zabrać do odmierzenia mąki. Z mąki wygrzanej i przesianej przez gęste sito, bierze się teraz tylko dwie trzecie części z ilości przeznaczonej do całego wypieku, albowiem jedna trzecia część z tej mąki użyta już poprzednio do sporządzenia rozczynu. Gdyby np. do rozczynu użyto 3 litrów mąki, to teraz trzebaby odmierzyć 6 litrów. Odmierzoną mąkę dzieli się na oko, na trzy równe części. Jedną z nich wsypuje się zaraz do dzieży, a dolawszy odpowiednią ilość wody, miesza z rozczynem. Mieszanie to musi być wykonywane jak najdokładniej, bo inaczej chleb będzie posiadał te same wady, jakich nabiera w razie niedostatecznego wymięszania rozczynu. Ponieważ praca ta wymaga wprawy i wielkiego wytężenia siły, przeto powierzać ją należy osobie silnej i wytrzymałej, bo "misić" ciasto tak, czy "misić" owak, to nie jest wszystko jedno. Robota ta nie może być wykonywana bezmyślnie i byleby się zbyć, tu trzeba i zrozumienia rzeczy i dobrej woli, by ją wykonać sumiennie. Ciasto trzeba ugniatać z siłą, obejmować je i odwracać warstwami wyczuwając gdzie są gruzły, mąka lub ciasto niejednolite. Dla lepszego wykonania tej roboty nie sypie się do rozczynu wszystkiej mąki naraz, lecz dzieli ją na 3 części i dosypuje partyi części mąki wsypuje się część drugą, a postąpiwszy z nią jak z pierwszą, dosypuje trzecią, którą również z poprzednio urobionem ciastem dobrze wymięszać i ugnieść należy.

Dobre gospodynie, przy ugniataniu ciasta postępują tak skrupulatnie, że po zmięszaniu i zagnieceniu z rozczynem pierwszej partyi mąki, nie sypią zaraz drugiej, aż dopiero po upływie pół godziny, a czynią to w tym celu, by fermentacya w świeżo zagniecionem cieście mogła się przedtem znowu na dobre rozbudzić. Tak samo pomiędzy zagnieceniem drugiej partyi mąki, a trzeciej, pozostawiają ciasto w spokoju, również na pół godziny.

Wygniecione i dobrze wyrobione ciasto przetrzymuje się jeszcze przez 4 do 5 godzin w miejscu ciepłem, by do rozczynu domięszana mąka mogła również uledz fermentacyi, a ciasto mogło nabrać klejkości i porowatości. I że rzeczywiście staje się ono porowatem, wnosić można z tego, że rośnie, a co się widzi po zwiększającej się jego objętości. Skoro po upływie powyżej wspomnianego czasu, pocznie ciasto opadać, to trzeba się zaraz zabrać do wyrabiania bochenków. Gdybyśmy fermentacyę przetrzymali dłużej niż potrzeba, to ciasto poczęłoby się rozlewać, a z wypieku nie otrzymalibyśmy wówczas bochenków o krągłych, lecz plackowate. Wielkość bochenków powinna odpowiadać celowi. Tam gdzie np. czeladzi wydziela się chleb tygodniowo, tam trzeba robić bochenki równo wielkie, więc ciasto na nie wydzielać należy według wagi. W tym celu, potrzebne ciasto odważa się na szalce wagowej, posypanej mąką lub miałkim grysem, przyczem baczyć należy, by ciasto ważyło o 25 procent więcej niż mają ważyć bochenki po wypieczeniu, albowiem ¼ część wagi ciasta zniknie skutkiem wyparowania wody przy pieczeniu. Nadmienić tu nie zaszkodzi, że bochenki wielkie nie czerstwieją tak szybko, jak małe, wymagają natomiast dłuższego wypiekania. Co do kształtu bochenków, to mogą one być okrągłe lub podłużne, strucowate. Te ostatnie, zalecają się tem, że zajmują mniej miejsca w piecu, że się łatwiej wypiekają i że przy krajaniu są podzielniejsze, czerstwieją natomiast szybciej aniżeli okrągłe.

Wyrobione bochenki układa się albo na stolnicy, posypanej mąką albo daje do koszyków słomianych, misek, talerzy itp., które trzeba również potrząść mąką lub grysem, by ciasto do nich nie przywarło. Bochenki, wyrobione z ciasta dobrze wyfermentowanego, wsadza się zaraz do pieca, w przeciwnym razie, to znaczy, gdy ciasto okazuje jeszcze tendencyę do wzrostu, to pozostawia się jeszcze wyrobione bochenki przez jakie pół godziny do dalszego wyrastania. Skoro jednak poczną tracić swoją wypukłość i okazują skłonność do rozlewania się, to trzeba je bezwłocznie wsadzać do pieca.

7. Piec przed wsadzaniem chleba powinien być należycie wygrzany. Ciepłota w nim powinna wynosić wówczas 270 do 280 stopni R. Ponieważ jednak trudnem by było, by w takich wypadkach gospodynie posługiwały się termometrami, więc nie od rzeczy będzie, gdy podamy poniżej praktyczne sposoby, dozwalające na ocenianie stopnia rozpalenia pieca. Najpowszechniej badają piec w ten sposób, że po usunięciu resztek ognia i po wymieceniu dna wilgotnem pomiotłem, próbuje się go, posypując mąką tak dno, jak i jego czeluście. Jeśli mąka nie zajmie się płomieniem zaraz, lecz stanie się tylko mocno rumianą, to piec jest dobrze rozpalony, w przeciwnym razie jest za gorący. Można także badać piec ostro zaciętą drzazgą łuczywa, pociągając nią po dnie pieca. Jeśli drzazga nie buchnie ogniem, lecz w śladzie swym pozostawia iskry, to ciepłota pieca będzie odpowiednią do wsadzania chleba. Jest piec za zimny źle, jest za gorący również źle, w pierwszym bowiem razie mało wody z chleba wyparuje, więc musi on być zakalcowaty i tak lepki, że z miąższu jego można będzie śmiało koniki lepić. W piecu zaś za gorącym zetnie się na bochenku skóra tak nagle, że para, wytwarzająca się w środku nie może się wydostać na zewnątrz, tego zaś następstwem będzie to, że skóra pod naciskiem pary tak dalece odstanie od miękiszu, że wytworzy się pod nią próżnia, w której myszy śmiało harce wyprawiać mogą. Rozumie się, że lepiej będzie, gdy piec jest za gorący, bo przez kilkakrotne skropienie wodą można go ochłodzić, stosownie do potrzeby. Gorzej jest, gdy piec jest za zimny, bo w tym wypadku nie pozostanie do zrobienia nic innego, jak tylko rozniecić w nim ogień nanowo. Rzecz jasna, że do rozpalenia pieca trzeba się zabrać wczas, a nie dopiero wtedy, gdy już ciasto leży w koszykach lub na stolnicy. Jeśli drzewo jest suche, wystarczy rozpalić w piecu na 3 kwandransy, przed wsadzaniem chleba.

Wsadzając chleb do pieca, gdy on jest jeszcze na łopacie, polewa się go z wierzchu wodą gorącą. Polewanie to ma niedopuszczać do nagłego ścinania się skóry, zarazem ma ono wywoływać piękny połysk i zarumienienie naskórka. Niekiedy dla uzyskania bardzo pięknego pieczywa wyjmują bochenki po półgodzinnem pieczeniu, a obmywszy je znowu wodą, wsadzają napowrót do pieca.

Chleb w piecu ma siedzieć od 1½ do 2 godzin, czy zaś ma siedzieć dłużej czy krócej, zależeć będzie nietylko od wielkości bochenków, ale także od zdolności pieca do utrzymywania ciepła. Chleb dobrze upieczony bywa lekki, a gładki drut, wetknięty w środek bochenka, powinien po wyjęciu być zupełnie czysty. Wyjdzie drut osmarowany cząsteczkami ciasta, to będzie to wskazówką, że chleb nie jest jeszcze dobrze upieczony.

Czaykowski.

Na dwóch zagrodach.

POWIASTKA.

(Dokończenie).

— Kiedy tak, to rypaj, Stasiu po swoich druchów, panie bracie—rzekł Jacenty.

— A ty, Franiu, kopnij się hyżo po swoje przyjaciółki i basta! —dorzucił Andrzej.

Gdy młodzi wybiegają w przeciwne strony, powstrzymał ich Wnorowski, wołając:

— Zaraz, zaraz! Stój! na lewo zwrot, mospanie. Oto dziś na własny mój koszt zamówiłem skrzypka i basistę na uroczystość sobótkową. Wszyscy młodzi z wioski zgromadzeni są na wzgórzach. Sprowadźcie ich tutaj, niechaj się pobawią. A i beczkę piwa, co tam stoi, stół i ławy niech przyniosą tu, gdzie się przyszłe weselisko kojarzy.

— Biegnę na jednej nodze —rzecze Staś uradowany.

— Lepiej na dwóch, to prędzej przybiegniesz! — rzucił z uśmiechem Wnorowski za odchodzącym.

— To ja też pędzę po moje drużeczki!—zawołała Frania i wybiegła w drugą stronę

— Poczciwe dzieci! jakże się cieszą blizkiem szczęściem swojem — rzekł Wnorowski.

— I ja przy nich czuję się młodszym. A więc panowie bracia,—dodał, siadając na dużym polnym kamieniu, — musimy tu już na nich czekać.

Kunegunda tymczasem poszła przynieść trochę napoju, a Katarzyna przekąsek, żeby przyjąć gości.

Nie upłynęło pacierza czasu, gdy na drodze zjawiły się dwie nowe osoby. Jedną z nich był mężczyzna otyły, z wygoloną twarzą, wyglądający na lat 40, w czapce okrągłej z kutasem i daszkiem, z dwoma łańcuszkami u zegarka, pykający z fajki porcelanowej. U guzika wisi mu kapciuch. Jest to prusak, kolonista z sąsiedztwa, Gotlib Haller. Drugim był niejaki Fulgenty Kurzawka, niegdyś dependent adwokatów, a dziś pokątny doradca w miasteczku. Miał wysoki kapelusz na głowie, twarz obrzękłą nos czerwony, tekę od papierów pod pachą i kałamarz wiszący na sznurku u guzika.

Podczas, gdy Andrzej z Jacentym rozmawiali na boku, a Wnorowski siedział na kamieniu zamyślony, wodząc laską po piasku, —Fulgenty rzekł półgłosem do Gotliba:

— Cierpliwości, panie Haller! wszystko pójdzie jak po mydle; już ja to zrobię, co chce pan Gotlib.

— No ja, pan Fulgient, ta bestyjka Franusza jak malowana, takie piękne jes ziewcynę. No, i fortunka tiz jes, a so za wlosy! asz do pięt! Naa, tam w nase Hamburga płaczilibу duszo za oglondanie takie ładne ziewczyna z takie wielkie, pikne wlosy.

— Jaby chsiała miecz Franusza sa żona.

— Ba! to rarytas—dodał Fulgienty—ananas! jedynaczka przy tem. A na ich zagrodzie żadnego serwitutu niema, to grunt! Jak się da! —tu pokazał palcami liczenie pieniędzy—jak się da, to ja wszystko zrobię i pójdzie jak spłatka, na moje sumienie!

Gotlib wyjął pięć rubli papierowych z pugilaresu i wręczył je Kurzawce. Wtem Andrzej, odwróciwszy się po rozmowie z Jacentym, spostrzegł Gotliba i Kurzawkę.

A! pan Gotlib Haller— rzekł—i pan adwokat Fulgienty? witamy!

Przywitał ich także Jacenty.

— Dobry zień pan Anrzej i pan Jacent!—odpowiedział kolonista. — A! i pan stary gwardzist tu!... kroć djabel! ha-ha-ha!.

Pan Wnorowski kiwnął mu głową, nie powstając z kamienia.

— Cóż tam słychać u pana Gotliba na kolonii —zapytał Jacenty.

— Bóg saplacz! ja sprzedala szwinia i tego lasa kawal, so ja go richtig dwie niezieła temu kupila od saganowa szlachta z Polasia. Ja slychala tu szpiwanie, to ja przysla posluchacz.

— A ja znowu—wtrącił Fulgienty—idę na wieś jednemu szlachcicowi skargę do sądu napisać, i zboczywszy z drogi, przyszedłem panów powitać.

— Gdzie djabeł nie może, tam tego pokątnika pośle,— rzekł do siebie Wnorowski, powstając z kamienia.

— Tak, panie Gotlib— rzekł Andrzej,—były tu śpiewy i jeszcze będą, bo oto ja i mój sąsiad pan Jacenty w dzisiejszą sobótkę odbędziemy zaręczyny naszych dzieci.

So? zarenszïny z panna Franusza? —spytał niemile zdziwiony prusak.

— A tak, panie bracie, z moim Stasiem, —dodał Jacenty.

— Ja się tego nie spoziewala wcale—rzekł zakłopotany Gotlib i z wyrzutem spojrzał na Fulgientego.

Ten mu dawał ręką uspokajające znaki.

Podczas, gdy Andrzej z Jacentym rozmawiając odeszli na stronę, a Wronowski spoglądał na wzgórza, ozwał się półgłosem Gotlib:

— Kroć djabl, panie Fulgient! so to jest?

— To nic, panie Gotlib— uspokajał go pokątny doradca — cierpliwości! Ja tym kiszkom podlaskim takiego zadam feferu, że im odechce się żeniaczki, i pan dostaniesz Franusię napewno!

Ha! ha! s'ist-gut, panFulgient, s'ist-gut—zaśmiał się zadowolony prusak.

— A! otóż i oni, moi poczciwi chłopcy i raźne dziewczęta, — zawołał Wnorowski, spostrzegłszy zbliżającą się drużynę.

Zaczęło się już sciemniać; w oddali na wzgórzu zabłysnęły sobótkowe ognie. Weszła Frania ze splecionemi już w warkocze swemi ogromnemi włosami, na czele dziewcząt ustrojonych w wieńce. Za niemi wszedł Staś z chłopcami i muzykantami, basistą i skrzypkiem. Zaczęła się tedy zabawa. Antoś i Zosia zapalili stosy drewek przy drodze ułożonych, przyczem znowu zabrzmiały sobótkowe śpiewy. Jedni ustawiali przyniesione ławy i stół, inni zataczali w kąt beczkę z piwem, a Wnorowski krzątał się między przybyłymi.

— Oto, kochany ojcze Wnorowski—rzecze Staś,— mamy już wszystko, co potrzeba, a nawet i kapelę.

— Ano, — odpowie stary wojak, wznosząc laskę do góry,—formuj się w dwa szeregi!

— I począł ustawiać dziewczęta i chłopców, a niewiastom i gospodarzom wskazał ławki do siedzenia.

Katarzyna też zaczęła zaraz stół zastawiać przekąskami, kiełbasą, serem, kołaczami i chlebem, a Kunegunda butelkami, kieliszkami i szklankami.

— Tu jest nie zły napitek od Chaima Bursztyna, — rzekła Kunegunda, stawiając flaszki i kieliszek na stole;—będziemy mieli czem rozweselić się, moi państwo!

— Co? szpagatówka, jak mi honor miły!—zawołał Kurzawka uradowany. Jak to? przecież cała wieś Kukawka wyprzysięgła się od gorzałki

— Tak-ci jest, panie adwokacie—odpowie Kunegunda, — wyrzekliśmy się przed księdzem proboszczem wódki, ale to, co ja przyniosłam, to jest assencya z cukru, araku i cytrynowego soku.

— Tak, to nie gorzałka! — zawtórowali chłopcy.

— Nie kijem go, tylko pałką!—odparł Wnorowski.— Moi kochani! oszukujecie samych siebie, ale Pana Boga nie oszukacie. Nibyto arak nie gorszy jeszcze od gorzałki! — Esencya taka także jest trunkiem.

— Widzi pan Wnorowski — tłómaczyła mu Kunegunda, — nasz arendarz Bursztyn, co ten napój wyrabia i sprzedaje tylko w zaufaniu, dobrze nam to wytłómaczył, że wódkę pędzą z kartofli po gorzelniach, zaś arak to się jeno z ryżu w ciepłych krajach wyciska, i że to wcale nie gorzałka, tylko assencya. Więc się i księdzu nie przeniewierzyliśmy, i sami grzechu nie mamy.

— Przeto, panie bracie, i wilk syty i baran cały,—zakończył Jacenty.

— A tak, a tak, Bursztyn ma racyę, — zawtórowali ci i owi z drużyny.

— Bóg z wami ludzie! Cóż zrobić, kiedy nie chcecie słuchać dobrej rady,—rzekł z niesmakiem Wnorowski.— Widać mospanie, że nie prędko jeszcze przejrzycie!

— Furda! ktoby tam na takie rzeczy uważał—rzekł Kurzawka.—Pić i kwita..... na moje sumienie.

— No ja, picz do kroć djabl i kfita! ha! ha! ha!—przytakiwał Gotlib.

Kieliszek zaczął krążyć do koła, podczas gdy Wnorowski, nie chcąc nawet patrzyć na owo raczenie się gromady, spoglądał smutny w inną stronę. Kurzawka wypił raz, potem drugi, mówiąc, że człek na dwóch nogach chodzi, a wreszcie i trzeci, niby-to doTrójcy Świętej.

— Dobry sznaps!—zachwalał prusak niby ową essencyę,—aż oko chce zbieleć. —I też sobie dolewał.—A teraz zdrofie kokana panna Franusza!—dodał z kieliszkiem w ręku.

Dziewczę podziękowało, kieliszek poszedł dalej.

— Wyciskacza na przekąskę, panie Gotlib!—zachęcał go Fulgienty, podając mu ze stołu krajankę sera, którego prusak kawał sobie ułamał.

Pan Wnorowski namawiał drużynę do piwa, i zaraz też kazał odszpuntować beczułkę. Gdy zaś muzykanci poczęli próbować instrumentów, zawołał:

— Dosyć tego strojenia, mości muzykanci! utnijcie przecie co do ucha!

Poczęli grać raźnego obertasa, a Staś, zachęcony namową drugich, przed każdym tańcem stawał przed muzykantami i śpiewał. Młodzi hulali wesoło.

— A pan Gotlib nie pokręci się też trochę z dziewczętami?—zagadnęła go Katarzyna.

— Albo nie zaśpiewa nam czego?—dodała Kunegunda.

— Śmiało, panie Gotlib, śmiało!—zachęcał go Fulgienty.

— Ha-ha-ha!—roześmiał się pękaty prusak—s'ist gut! s'ist gut! jaby zaszpiwala so lepsego, nasego stajera, i zatancowala -aber- z panna Franusza kokana...

— A czemużby nie potańczyć i z moją Franusią—zachęcała go Katarzyna.

— Śmiało, panie Gotlib, — szeptał mu Kurzawka,— dymać i kwita na moje sumienie.

— No, to do kroć djabl! prosę panna Franusa do štajera, i wpierw posłuchacz nasza špifka ot Berlin. — Poczem ująwszy wpół Franię, zaczął się kołysać do walca i śpiewał:

Od Berlina aż do Lodzi
romty ryda ra—romty ryda ra!
prusak sobie jak paw chodzi,
romty ryda—rom dyra!
Od Międzyrzec do Pabijanic
romty ryda ra—romty ryda ra!
Od Tomaszów, Zduńska Woli
romty ryda ra—romty ryda ra!
prusak midli, strzyże, goli,
romty ryda—rom dy ra!
Ma fabryków, kamienice ra!
romty rydara—romty rydara!
Zgierż, Zawiercze, Sosnowice
romty ryda—rom dy ra!
Jakby my sze rozigrali
romty rydara—rom ty ryda ra!
toby pośli jesce dalej
romty ryda, rom dy ra!

Gdy mu się Frania z objęcia wyrwała i schowała się między dziewczęta, Gotlib w rozmachu sam się dokoła zaczął kręcić jak wrzeciono.

Uśmieli się z niego wszyscy do rozpuku, a gdy zaśpiewał: "toby poszli jeszcze dalej", Andrzej, wodząc palcem po powietrzu, dodał:

— Ho, ho! wolne żarty, panie Gotlib! wolne żarty! Nie wszystkoć to jeszcze prawda, co chłop w karczmie śpiewa!

A Jacenty dorzucił:

— Przyszła już kreska nie na jednego Matyska, to i na was jeszcze, panie bracie, przyjść może.

Poczęli też i inni dogadywać prusakowi po swojemu, a Wnorowski w końcu dorzucił:

— Jabym tłukł bez litości nierogaciznę, coby, mospanie, w cudzy ogród lazła.

Uśmieli się z niemca obecni, a wreszcie Andrzej rzekł:

— Sieczka wszystko, co tam pan Gotlib plecie. Oto teraz wy młodzi podajcie sobie dłonie na zaręczyny. Bóg patrzy na was!

Gdy młodzi wzięli się za ręce, a księżyc w pełni świecący na pogodnem niebie oświetlił ich, Andrzej dodał:

— Błogosławię was, moje dzieci! Jak Bóg da doczekać, że z pola sprzątniemy, to sobie pod jesień przysięgniecie już w kościele przy ołtarzu! Czy tak panie Jacenty?

—A dobrze, panie bracie —przyświadczył tenże,—i ja tak myślę, po żniwach niechaj będzie wesele. I ja was błogosławię, moje dzieci kochane, na całe życie.

Matki obie ucałowały też młodych, i łzy z rozrzewnienia ocierały sobie zapaskami; a młodzi z kolei schylali się do kolan rodziców, całując ich ręce.

— A ode mnie starego przyjmijcie też serdeczne życzenia,—dodał w końcu Wnorowski.—Niech wam Bóg wszystko dobre daje.— Gdy młodzi schylili mu się do kolan, dodał jeszcze: Na przyszłe zagospodarowanie wasze, ty, Stasiu, od dziś masz już konika w mojej stajni, a ty, Franiu, krówkę ładną, sadulę, którą kupiłem na ostatniej warszawskiej wystawie.

Gdy młodzi, jaśniejący szczęściem, podziękowali jeszcze raz staremu, Gotlib szepnął cierpko na stronie do Kurzawki:

— Nu, panie Fulgient! to mnie tu oni na krziwy pisk wikierowali! jakto będzie, hę?

— To nic, na moje sumienie! — odparł Kurzawka— oni się nie pobiorą. Frania musi być żoną pana Gotliba i kwita!

Tymczasem Staś zaprosił sobie odrazu na pierwszego drużbę Antosia, a Frania na starszą druchnę Zosię.

Późna już była pora, wszyscy więc zaczęli się żegnać i wkrótce rozeszli się w różne strony do domu. Pozostali tylko na miejscu Gotlib i Fulgienty.

— Nu, panie Fulgient! — odezwał się Haller—mne cosz tu drapie nemilo!— i wskazał na serce.—A ta Franusza ma takie pikne warkoce!

— Jeszcze ten młokos nie ma Franusi — odparł Kurzewka—i mieć jej nie będzie.

Cierpliwości! panie Gotlib na moje sumienie!... Niech sobie tam śpiewają o przyszłem weselu. Ja także mógłbym zaśpiewać:

"Nie każde żytko zbiorą,
które się urodzi,
niech każdy się ożeni, co do
panny chodzi".

— Ha-ha-ha!—roześmiał się gruby prusak — nekażdy, nekażdy! pan Fulgient ma recht! ha-ha-ha! Przypomina mi sze też ta wasza szpiwka:

"Szalem proso, a ne żalem;
pokochalem a ne wziolem".

Ha-ha-ha! — śmiał się jeszcze i zadowolony poszedł dalej z Fulgientym.

Obaj sąsiedzi, Popiel-Górowski i Ciepiel-Kukawski, wspólnym kosztem wystawili parkan, który rozdzielał ich podwórka.

Nic nie mąciło dotąd zgody sąsiedzkiej; nawet z gruszy małgorzatki, co rosła na wspólnej miedzy, trzęśli razem gruszki i dzielili się niemi po połowie.

Tymczasem młoda para narzeczonych, uradowana nadzieją blizkiego już pobrania się, nader szczęśliwe spędzała chwile. Frania szczególniej nie posiadała się z radości. Do swoich ulubionych czubatych kurek, do białych gąsek i gołębi przemawiała, sypiąc im ziarno, jakby one ją mogły rozumieć. Opowiadała im o swojem spodziewanem szczęściu, a reszta skrzydlata, ujrzawszy ją z daleka, zlatywała się radośnie, bo teraz od swej młodej gosposi obfitsze jeszcze dostawała pożywienie.

(Dokończenie na stronicy 11-ej.)

Na dwóch zagrodach.

(Dokończenie ze stronicy 10-ej.)

Stasiowi wolno się było widywać z Franią, ile razy chciał, boć przecie już byli ze sobą poswatani.

Lecz szczęście ludzkie często bywa nie trwałe. W każdej chwili może je zamącić albo zła wola innych ludzi, albo też wypadek. I tutaj, w spokojnych zagrodach, prędko zaczęły się gromadzić czarne chmury na jasnem niebie.

Pewnego dnia po południu zjawił się przy zagrodzie Górowskiego ów pokątny doradca, Fulgienty Kurzawka, i usiadłszy z gospodarzem w ogródku na ławce, tak przemawiać zaczął:

— Niech mi wierzy pan Andrzej, że sąsiad Jacenty nastaje na krzywdę pana. Jakto? wszak owa gruszka na wspólnej miedzy więcej gałęzi przechyla na grunt pana Andrzeja, a na zagrodę pana Jacentego zaledwo kilka gałązek przechodzi.

— No, toć i prawda—odparł Andrzej,—ale temi gruszkami jeszcze nasi ojcowie dzielili się po równej części... i zresztą... czy to się opłaci taką bagatelą głowę sobie zawracać? Od lat 30-u tak było; nie warto o tem i wspominać.

— Nie warto, powiada pan Andrzej?...Ależ za pozwoleniem, ta grusza, daję słowo honoru, wydaje co rok najmniej po 6 korcy owocu. Obliczmyż teraz: garniec małgorzatek wart przecie choćby tylko 12 groszy czyli 6 kopiejek, to znaczy, że za korzec daliby rodzonemu bratu 32 razy tyle, czyli rubel jeden i kopiejek 82, przeszło więc 12 złotych, a 6 razy tyle czyni rubli 10 i kopiejek 92, inaczej złotych 72 i groszy 24. Czy nie tak, na moje sumienie, panie Andrzeju?— dodał, pisząc ołówkiem w wyjętej z kieszeni książeczce.

— Widzi mi się, że tak, ale czegóż to dowodzi?—odpowiedział zapytany.

— Tego, że przez 30 lat, było gruszek za rubli 327 i kopiejek 60. Że zaś panu Andrzejowi należy się trzy części z tego, a Jacentemu część czwarta, to znaczy, że przez tych lat 30 pan Jacenty powinien był tylko dostać 81 rubli i 90 kopiejek, a pan Andrzej resztę, to jest rubli 245 i kopiejek 70. A że wziął pan Andrzej tylko połowę gruszek, to jest rubli 163 i kopiejek 80, zatem wypadnie straty na czysto dla pana Andrzeja blizko sto rubli, jak bułka za grosz, na moje sumienie!

— Sto rubli! jak mi Bóg miły, nie myślałem, żeby aż tyle było! ale cóż z tego, kiedy to już przepadło,—rzekł Andrzej.

— Jakto przepadło? wcale nie przepadło—ciągnął dalej pokątny doradca.—A teraz, gdzie jest procent składany od tej sumy? A czy to pan Andrzej nie wie, że kapitał dany na 5 od sta w ciągu lat 15-u podwaja się, a w ciągu owych 30-u lat, jak panowie tę gruszkę otrząsacie, cztery razy się pomnożył. Ale przypuśćmy, że tylko się podwoił, w takim razie zawsze ma pan Andrzej przeszło dwieście rubli straty.

— Ładny grosz!—przytwierdzał Andrzej—ładny grosz, ale nie ma już rady na to chyba?

— Owszem jest, panie Andrzeju! niech sąsiad, co tak długo z pana Andrzeja korzystał, teraz zwróci te pieniądze, za które przecież dobrze byłoby dokupić sobie łączkę jaką i parę krówek w dodatku... na moje sumienie!

— Tak, ale czy on je zwróci dobrowolnie? — zapytał Andrzej.

—Więc mu darować wszystko, żeby jeszcze drwił przed ludźmi z pana Andrzeja, jak to już dzisiaj robi?

— Jakto, drwi?—oburzył się Andrzej—przecie to mój przyjaciel.

— Aha, przyjaciel, prawda to!... Niech mi pan Andrzej wierzy, ja sam słyszałem, jak on z pana żartował i drwił sobie... na moje sumienie.

— A niedoczekanie jego, żeby jeszcze natrząsał się za to, że okpiwał mnie przez lat tyle. No! porachujemy się za te drwiny! Czy jest rada na to, panie adwokacie? chyba przecie być musi jakaś?

— Oho! czemu nie ma! jest rada na to! Trzeba najprzód pozwać go o zwrot tych pieniędzy; może odda je dobrowolnie. Jeżeli zaś nie zgodzi się na to, trzeba napisać skargę i posłać mu wezwanie do sądu, na moje sumienie... A szczególniej nie można pozwolić deptać sobie po piętach!

— Więcej niż dwieście rubli!—mruczał już wzburzony Andrzej.—Miły Boże! co to straty człek poniósł. I jeszcze ogadują mnie za to przed ludźmi, przedrwiwają, ciesząc się z mojej głupoty. Nic z tego nie będzie!

— O, tak, to lubię!—zawołał Kurzawka, — przynajmniej ludzie was będą szanowali! Jakże więc, pisać tedy wezwanie, najprzód prywatne?

—A pisać, pisać zaraz!— zawołał Andrzej,—przecież się obdzierać lada-komu i jeszcze zato żartować z siebie nie pozwolę.

Przebiegły Kurzawka potrafił tak rozdraźnić Andrzeja, tak wmówić w niego, że Jacenty go oszukiwał przez tyle lat i jeszcze drwił sobie z niego, że nierozsądny szlachcic zapragnął zemsty. Zaraz też polecił Kurzawce napisać do Jacentego — gdyż sam był niepiśmienny, — grożąc procesem wrazie nie oddania należnych jakoby dwustu rubli.

Naturalnie Jacenty, Bogu ducha winien, zdziwił się niezmiernie, zkąd się wzięła ta dzika pretensya. Kurzawka i jego zaraz podbechtać potrafił—i oto takim sposobem święta zgoda sąsiedzka zerwana została.

Kurzawka dostał parę rubli łapowego za swój obrachunek i za napisanie owego wezwania, przyrzekając przeprowadzić w sądzie pokoju całą sprawę i tam ją wygrać, gdyż Jacenty odmówił wypłaty.

A kto cierpiał na tem najbardziej? oto narzeczeni. Rodzice surowo zabronili im widywać się ze sobą. O ślubie ani wspomnieć nie było wolno. Smucili się też ciężko oboje, ale w Bogu mieli nadzieję, że zawziętość ojców jak przyszła, tak również i przejdzie.

Tymczasem skarga poszła do sądu. Cała ta sprawa zajmowała sporo czasu obydwom gospodarzom, a Fulgienty też obydwom potajemnie radził, podjudzając ich wciąż jednego na drugiego.

Koszta sprawy były nie małe, a największa ich część spływała do kieszeni Kurzawki, który zacierał ręce z radości i wciąż Gotlibowi tłómaczył, że może mieć nadzieję zdobycia pięknej Frani.

W pierwszej instancyi sądowej Andrzej, jak można było przewidzieć, przegrał na łeb, na szyję. Fulgienty namówił go jednak do apelacyi. Na to wszystko trzeba było sporo grosza. Kurzawka podstawił Gotliba z pożyczką; Andrzej otrzymał od niego na procent 30 rubli. Jacenty zaś na prowadzenie sprawy zastawił u Bursztyna łączkę, a potem sprzedał mu swojego konika. Fulgienty brał łapówki i od Andrzeja, i od Jacentego, i od Gotliba, a nawet i od Bursztyna, za nastręczenie pożyczki.

I oto, zamiast dawnej zgody, zawrzała między sąsiadami wojna. Nie gadali teraz wcale do siebie, nie kłaniali się sobie, nawet raz, spotkawszy się z sobą w ogrodzie, tak się kłócili, że o mało nie poprzebijali się żelaznemi widłami. Szczęściem, nadeszły ich żony, i jakoś udało się im powaśnionych rozbroić na razie.

Ale gdy raz już przyszła niezgoda, co chwila jeden albo drugi wynajdywał nowy powód do kłótni. Wkrótce też z ogromnym hukiem runął wspólny parkan. Jacenty rozwalił go siekierą, gdyż Kurzawka go do tego namówił, przekonywając, że jego podwórze o kilka cali więcej powinno zajmować. Zaraz potem Andrzej, z podmowy Kurzawki, wytoczył sprawę Jacentemu, skarżąc go o worywanie mu się w pole przy miedzy. Na to wszystko trzeba było coraz więcej pieniędzy; sąsiedzi brnęli w długi, i to lichwiarskie, jak w błoto. Zbiednieli tak, że po roku tych kłótni zajrzał do ich domów niedostatek. W tym czasie Gotlib zaczął coraz natarczywiej zalecać się do Frani. Kurzawka przyrzekł wyrobić Andrzejowi nową prusaka pożyczkę, ale jedynie pod warunkiem, że mu odda Franię za żonę. Wzdrygał się Andrzej na tę myśl, w obawie, że dzieci z tego małżeństwa mogłyby nie być w katolickiej wierze wychowane. Uspokoił go jednak Gotlib, oświadczając, iż jemu to wszystko jedno.

Gdy jeszcze Fulgienty zaczął przekładać, że Gotlib taki zamożny, tak kocha Franię, że mógłby jej szczęście zapewnić, a wrazie odmowy, zechce pewno mścić się i zażąda zaraz wypłaty swego długu,—Andrzej zgodził się wreszcie na oddanie mu swojej Frani.

W takiem położeniu rzeczy, gdy Frania z wielkiego smutku łzy po całych dniach i nocach wylewała, a Staś chodził jak struty, zeszli się raz ukradkiem oboje w ogrodzie. Frania narzeczonemu przyrzekła, iż za nic w świecie za obmierzłego prusaka nie wyjdzie.

Właśnie w tej chwili w kościółku dzwoniono na "Anioł Pański"; uklękli oboje i w ciężkiem strapieniu zaśpiewali modlitwę do Najświętszej Panienki, by ich ratowała w nieszczęściu.

Wstali z jakąś lepszą otuchą w sercu i z nadzieją, że ich Bóg nie opuści.

Tymczasem Andrzej nastawał usilnie na Franię, aby przyjęła oświadczyny Gotliba. Ten naprózno jej nadskakiwał, przynosił podarki, których przyjąć nie chciała; nadaremno wyśpiewywał jej różne "sztajery" i inne swoje piosenki, oraz grał na flecie; — Frania zawsze była dla niego jak lód zimna.

— Więc fora ze dwora!— krzyknął raz na nią zagniewany ojciec,—idź precz z naszego domu, kiedy nam w biedzie pomódz nie chcesz. Namyśl się: albo wyjdziesz za Gotliba, albo cię przepędzę i znać nie chcę wcale! wybieraj!

Frania rzuciła się ojcu do nóg, błagając, aby jej przebaczył. Gdy jednak stał przy swojem, dziewczyna postanowiła iść raczej w służbę do obcych, niż miała złamać wiarę narzeczonemu.

Matka zapłakana nie śmiała jej wbrew woli męża zatrzymywać. Dała jej tedy na drogę trochę grosza schowanego w skrzynce na czarną godzinę, trochę bielizny i sukienek parę, nie szczędząc przy tem uwag i nauk. Biedne kobiety zalewały się łzami przy rozstaniu. Frania przysięgła matce, że nigdy nie splami się żadnym złym uczynkiem i zawsze godną Stasia pozostanie.

Tymczasem nad dwojgiem biednych narzeczonych czuwał pan Wnorowski. Badał on wszystkie niecne szacherki, matactwa i podjudzania Kurzawki, i umyślił im koniec położyć. Gdy Frania opuszczała dom ojca, wziął ją do swej siostry na folwark, a Stasia też na parę dni ukrył u siebie. Jednocześnie zbierał dowody niegodziwych postępków Kurzawki. Dowiedział się, że obydwom sąsiadom, rozjątrzonym na siebie, napisał on listy polecające do adwokatów w Siedlcach, gdzie ta ich nieszczęsna i śmieszna zarazem sprawa o gruszkę na miedzy miała być sądzona w drugiej instancyi, w Sądzie Zjazdowym.

Obaj powaśnieni sąsiedzi wybrali się w dzień sądów do Siedlec. Droga wiodła koło zajazdu Bursztyna, i musieli obaj tędy przejeżdżać. Ale chcąc być pewnym, że się tam zatrzymają, Wnorowski, przywoławszy chłopców z wioski, kazał im zawalić w tym miejscu drogę kamieniami, tak, że niepodobna było przejechać. Było to potrzebne do jego planu.

Franię przebrał za żebraczkę, zaś Stasia za dziada, i zalecił im do czasu ukryć się za przydrożną figurą Matki Boskiej. Nauczył ich też bardzo ładnej, a zastosowanej do okoliczności pieśni dziadowskiej. Zdawało się, że sam Pan Bóg jego zamysłom błogosławił, bo nagle zerwała się straszna burza. Pioruny biły jeden po drugim, a deszcz lał jak z cebra. Obaj sąsiedzi, nadjechawszy tymczasem, musieli, choćby tylko dlatego, zatrzymać się w zajeździe Bursztyna. Wysiedli z wózków, i usiadłszy na ławkach, pod okapem zajazdu, tyłem do siebie, kazali Ruchli Bursztynowej podać sobie owej sławnej essencyi, rozumie się—każdy osobno. Wtedy zbliżyli się żebracy i zmienionym głosem zaśpiewali pieśń, której nauczył ich pan Wnorowski. Brzmiała ona tak:

"Żył jeden człowiek przed laty
a był niezmiernie bogaty;
lecz potem zbiedniał bez miary,
jako w Bibbliji Ijob stary.

Miał ci on córkę jedynę,
dobrą i śliczną Justynę.
Ona kochała młodziana, —
ojciec ją wydał za pana.

Pan możny, widząc ją smutną,
przybrał postawę okrutną,
dokuczał, że go nie kocha,
że ciągle jęczy i szlocha...

Ach! ciężki los był niebogi:
bił ją i męczył mąż srogi, —
aż w przepaść z góry skoczyła,
o kamień głowę rozbiła!

Ojciec z rozpaczy rwie włosy
i biada w żałosne głosy,
że stracił córkę, — zmuszoną
niekochanego być żoną."

Sąsiedzi z początku nie bardzo słuchali śpiewu, ale wkrótce zaczęli zwracać uwagę na pieśń, która im na myśl dzieci przywiodła; rozrzewnili się obaj i dali jałmużnę mniemanym żebrakom. Andrzeja coś zaczęło ściskać za serce, i począł gorzko żałować, że tak nastawał na Franię, by szła za nienawistnego sobie prusaka. Gdyby mógł, byłby natychmiast córkę przywołał do siebie i przebaczył jej. Ale zaraz przyszło mu na myśl, że to żal daremny, kiedy ona pewnie już teraz daleko, i nie wiadomo nawet, w której stronie jej szukać... I znowu pomyślał sobie, że to on pierwszy zaczął z sąsiadem kłótnię, co przeszkodziła narzeczonym pobrać się. Nagle wyszedł z za drzewa pan Wnorowski, który od początku tej waśni przestał bywać u obydwóch sąsiadów, zagniewanych nań za to, iż uporczywie odwodził ich od swarów i pieniactwa. Wysłuchał teraz najprzód żalów Andrzeja, ale, jakby nie zważając na nie, począł się wypytywać, dokąd obaj jadą w taką burzę. Odpowiedzieli mu—Andrzej, że jedzie do Siedlec z apelacyą, a Jacenty, że również tam dąży, bo musi przecie bronić się do upadłego.

— To wy, panowie bracia, chyba obaj wygracie sprawę, kiedy każdy z was ma list polecający do adwokata —zapytał stary.

— A zkąd to pan Wnorowski wie o tem?—zapytał Andrzej, —kiedy mnie pan adwokat Fulgienty w wielkiej tajemnicy ten list napisał?

— I jać mam list do adwokata w Siedlcach—wtrącił Jacenty;—ale jakim sposobem pan się o tem dowiedział? ja przecie ani wspomniałem nikomu.

— Z kąd wiem, to wiem, ale to pewno, że jednego z panów musi Fulgienty okpiwać, boć przecie obaj, pozywający i pozwany, jednej i tej samej sprawy wygrać nie mogą. A gdybyście też panowie te listy odczytali? Jeśli w nich nic złego nie ma, a tylko naprawdę polecenie sprawy, to je znowu zapieczętujemy, i oddacie je tym panom adwokatom. A może on tam co złego na was napisał?...

Sąsiedzi spojrzeli po sobie... zawahali się. Przyszło im do głowy, że Fulgienty naprawdę musi jednego z nich okpiwać; ale którego?

— Hm, dobrze by to było, ale cóż, kiedy ja czytać ani pisać nie umiem,—rzekł wreszcie Andrzej nieśmiało.

— I ja też ciemny jestem pod tym względem.jak tabaka w rogu,—dodał Jacenty. — To chyba nam pan Wnorowski odczyta; dobrze? i wyjął pismo z za pazuchy.

Wnorowski odpieczętował list i czytał:

"Szanowny kolego!

Przesyłam ci akta Jacentego Kukawskiego w sprawie o głupią gruszkę na miedzy. Trzęś tam, kolego, dobrze tę gruszkę, może ci się uda; ja z niej dwieście złotych już natrząsłem! Trzeba korzystać z głupiego cielaka!

Życzliwy Fulgienty Kurzawka."

Jacenty, trzęsąc się z gniewu, pochwycił list.

— A bodaj go cholera! bodaj on skapiał ten oszust!— zawołał. — Mnie cielakiem nazywa! Niby to mnie miał bronić... ładna ta jego obrona! O! poczekaj ty drapichruście! poczekaj!

— Po tych słowach podarł list w kawałki.

— A teraz proszę pana Wnorowskiego mój list przeczytać,— rzekł Andrzej niespokojnie.

—Wnorowski rozpieczętował list i czytał, co następuje:

"Szanowny adwokacie!

Głupia szlachta zagonowa kłóci się i prawuje o gruszkę na miedzy. To krówka dojna —ta gruszka, którą dobrze ciągnąć można, tem więcej, że mój klient, Andrzej Górowski zacietrzewił się, jak indyk, a głupi, jak stołowe nogi. Tu w Sokołowie przewalił sprawę, i w Sądzie Zjazdowym przegrać ją musi. Ale co nas to obchodzić może? niech płaci bydlak!

Z uszanowaniem
Fulgienty Kurzawka."

— A niech go jasne pioruny trzasną, tego obieżyświata!—wołał w najwyższym gniewie Andrzej.—Nie dość, że mnie obdarł jak brzozową korę, że pierwszy namówił do sprawy, o której mnie się ani śniło; teraz jeszcze wymyśla mi od bydlaków. Dam ja tobie, łotrze, niech cię jeno spotkam.

Wstyd mu było i żal, że dał się podmówić takiemu łotrowi i przez to tyle złego narobił. A gdy potem Wnorowski zaczął mu tłómaczyć, że Gotlib, głównie dlatego chciał się z Franią żenić, aby z nią wyjechać do Prus i tam ją po miastach obwozić i pokazywać za pieniądze dla jej pięknych, dużych niezwykle włosów, dopieroż-to Andrzej począł biadać, że tak się źle z córką obszedł!

— Oj! żeby to ją jeszcze dogonić gdzie w drodze!— mówił smutnie.—Tak serdecznie żal mi biednej dziewczyny!... jużbym jej nie przynaglał do niczego; niech robi, co sama zechce.

— Ot, w samą porę!— rzekł z gniewem Jacenty — kiedy i mój Staś z rozpaczy w świat poszedł, bo od paru dni nie ma go w domu. A wszystko wasza wina sąsiedzie!

— Wasze dzieci są bliżej niż myślicie — rzekł Wnorowski. — Zbliżcież się teraz — zawołał do stojących ciągle pod figurą Matki Boskiej żebraków, — zbliżcie się i odrzućcie wasze przebranie.

Gdy Staś odrzucił brodę, zdjął sakwy żebracze i siermięgę płócienną, a Frania płachtę, którą się okrywała, ojcowie nie posiadali się z radości. Dziękowali obaj serdecznie panu Wnorowskiemu, bo się domyślili odrazu, że to on tak wszystko nakierował. Zaraz też zabrali się z powrotem do domu wraz z dziećmi. W drodze pogodzili się zupełnie. Andrzej przyznał, że to on był winien, bo dał się pociągnąć oszustowi. Wkrótce też Kurzawkę za różne szachrajstwa pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, zabrano go do więzienia, a potem mewiadomo, co się z nim stało.

Gotlibowi sam pan Wnorowski oddał dług zaciągnięty przez Andrzeja, a Jacentego łączkę również od Bursztyna wykupił. Nie chcieli przyjąć tego jako darowiznę, tylko jako pożyczkę, póki nie nastąpią lepsze czasy. Końca łatwo się już każdy może domyślić, że Staś z Franią pobrali się, i byli bardzo szczęśliwi a obaj sąsiedzi nauczeni doświadczeniem, nie kłócili się już z sobą nigdy.

Józef Grajnert.

POSZUKIWANIA.

NOWINY MIEJSCOWE.

Panie włoskie, zamieszkałe w Chicago urządziły w piątek "Tag day" na dochód ofiar trzęsienia ziemi, w Kalabryi. W ciągu dnia uzyskały one blisko $9,000; cały fundusz zebrany w Chicago wynosił w piątek $140,290,46.

W szpitalu Lake View, zakończyła życie wskutek zatrucia krwi, spowodowanego zadrapaniem kota, niejaka pani Barbara Dworak, 76-letnia staruszka. Do tegoż szpitala na kuracyę przywieziono panią Mary Connors, z oznakami zatrucia krwi, wynikłego wskutek podobnego zupełnie wypadku podrapania przez kota.

Dr. Daniel E. Ricardo, specyalista chorób piersiowych, podczas odczytu wczoraj wygłoszonego w "Post Graduate Medical College", poleca krew świńską odpowiednio zaprawioną lekarstwami, dla dotkniętych suchotami.

Krew wołu lub krowy także jest dobra, ale najlepsza świńska, ponieważ zawiera w sobie najwięcej t. zw. homoglobiny — czyli czerwonych ciałek.

Według wyniku badań mnóstwo uczonych krew posiada wiele składników pożywczych i posiadających doniosłe znaczenie lecznicze. Dr. Ricardo we wczorajszym odczycie dodał, że robi od czterech lat doświadczenia w leczeniu krwią świńską suchotników, i rezultaty osiągnął znakomite.

We wspólnym grobie na cmentarzu Rosehill pochowano doktora Johna P. Gardy, profesora pedagogii w uniwersytecie nowoyorskim, jego żonę oraz ich 18 letnią córkę Gwendolenę. Rodzice zrozpaczeni śmiercią swej jedynej córki, która umarła na zapalenie płuc, zadusili się chloroformem, połączywszy się sób z córką na tamtym świecie.

Kolej podziemna, jaka ma być zbudowana w naszem mieście, wedle obliczeń doświadczonych inżynierów będzie kosztować około $50,000,000. Zbudowane będą 4 tory w różnych kierunkach, po których będzie można przewieźć 86,000 osób w jednej godzinie. Roboty przy budowie tej kolei rozpoczną się skoro tylko plany będą gotowe. Będzie więc sporo pracy dla tysięcy robotników, gdyż obliczają że budowa potrwa około 10ciu lat.

Jak się dowiadujemy, tygodnik "Macierz Polska," dawniej "Sierota", przestał wychodzić z dniem 1go stycznia, br. — Podobno Zarząd Główny uchwalił na ostatnim posiedzeniu zamieszczać wszelkie komunikaty na łamach "Dziennika Chicagoskiego."

Stowarzyszenie modniarek, wyrabiających kapelusze damskie wystąpiło jednomyślnie przeciw wielkim kapeluszom w stylu "Merry Widow", które zamiast zdobić — szpecą kobietę. Modniarki postanowiły używać w przyszłości małych, gustownych fasonów i artystycznie ozdabiać je, by Chicago zyskało sławę i stało się centrum kapeluszy damskich. Pani moda nic tu nie będzie miała do mówienia wobec tej dyecezyi modniarek.

Jeszcze raz zniewoleni jesteśmy zabrać głos w sprawie przypadkowego zabicia szesnastoletniego J. Motke'go w mieszkaniu pani Foyutowej pnr. 569 Noble ulicy, które się wydarzyło zeszłej niedzieli popołudniu. Otóż dowiadujemy się teraz z najwiarygodniejszego źródła, mianowicie od brata Teodora Foyuta, Tomasza, że nie Teodor Foyut zabił Motke'go, ale niejakiś Jan Lubiński rowieśnik obu chłopców. W każdym razie ostrzegamy młodzieńców przed takimi wypadkami, bo przecież tyle już razy wydarzyły się podobne nieszczęścia.

Środa ubiegła niezwykle obfitowała w pożary, dość rzec, że straż pożarną wzywano aż 94 razy, a strażacy dosłownie nastarczyć nie mogli pomocy, której wołano na wszelkie strony. — Pn. 154 Ashland Blvd. spłonął doszczętnie budynek klubu Illinois Cl. wraz z całą zawartością swą; szkody wynoszą $150.000. — Pn. 4201 Ashland ave., spłonęła doszczętnie fabryka firmy Darling and Co., pomimo nadzwyczaj dzielnego ratunku nie zdołano ocalić budynku fabrycznego; szkody wynoszą $150,000. — Wskutek przepalenia się rur ogrzewalnych wybuchł ogień w domu pn. 100 Van Buren ul., gdzie się znajdują liczne zakłady i pracownie jubilerskie, drukarskie, etc. Straż pożarna zdołała ocalić budynek od zupełnego zniszczenia, ale szkody od ognia i wody wyniosą w każdym razie parę tysięcy dolarów.

— W domu mieszkalnym pn. 3437 Vernon ave. wybuchł pożar który zrządził szkody na jakich $2,000; w ogniu tym omal że nie zginęło 3je dzieci rodziny Holland, które z narażeniem własnego życia ocaliła pani Jessie Smith.

W hotelu "Humboldt Pk. House" pn. 862 W. North ave. wybuchł pożar, który wywołał panikę pośród lokatorów i wygnał ich na mróz na ulicę. Wypadku w ludziach nie było, szkody jednak wynoszą około $2000.

Wyszczególniliśmy powyżej tylko kilka znaczniejszych i groźniejszych pożarów, ale poza tymi miało ich miasto nasze całą masę, a jak zaznaczono na wstępie wszystkim alarmów pożarowych było blisko 100.

Zbiegły z Chicago przed 4-rema laty "bankier" St. Koziełło-Poklewski, który utrzymywał swój interes przy Milwaukee i Augusta ul., a oszukał wiele rodzin polskich na różne kwoty i kompanię expresowe, wydając na różne sumy "money orders", został aresztowany w Warszawie, gdzie mieszkał pod przybranem nazwiskiem Stanley'a Piwara. Aresztowanie Poklewskiego nastąpiło wskutek żądania władz St. Zjednoczonych, za sprzeniewierzenie jakiego się dopuścił względem kompanii przewozowych.

Wkrótce więc Poklewski będzie wysłany do St. Zjed. i rozprawa karna toczyć się będzie w sądach chicagoskich.

Mnóstwo dziewcząt, pracujących na najwyższym piętrze budynku "Stewart" róg State i Washington ul., uciekło na ulicę wskutek wstrząśnienia gmachu. Świeżo mając w pamięci ostatnią katastrofę włoską, dziewczęta były pewne, że trzęsienie ziemi nawiedziło Chicago.

Zziębnięte na ulicy, zapytane o przyczynę przestrachu przez policyanta, opowiedziały o wypadku. Stróż bezpieczeństwa po zbadaniu sprawy uspokoił je i powiedział, że budynek zatrząsł się od ciężkiego wozu tramwajowego, naładowanego ciężarami.

Balwierz na 12em piętrze, gmachu oświadczył, że uczuł wstrząśnienie, ale nie przeraża się, ponieważ często się to powtarza.

Zmiana Księży Proboszczów Zmartwychwstańców w Chicago. Przeszłego tygodnia "Dziennik Chicagoski" we środę dnia 6 stycznia podaje następujące rozporządzenie od wyższej władzy dla księży Zmartwychwstańców w Chicago. — I tak:

Ks. Stanisław Rogalski
proboszcz na Stanisławowie.
Ks. Jan Kosiński,
proboszcz na Kantowie.
Ks. Jan Piechowski,
przełożony Kollegium Stan. K.
Ks. Jan Obyrtacz,
proboszcz na Jadwigowie.
Ks. Franciszek Gordon,
proboszcz na Maryanowie.
Ks. Jan Szczypta,
proboszcz na Avondale.
Ks. Stanisław Swierczek,
proboszcz w Cragin.

Następnego dnia, to jest w czwartek 7 stycznia podaje "Dzien. Chic." jak następuje:

W uzupełnieniu podanych przez nas wczoraj wiadomości o zmianach zaszłych w parafiach pod zarządem OO. Zmartwychwstańców w Chicago, dodajemy z polecenia Przewiel. O. W. Kloepfera, delegata generalnego, jeszcze następujące szczegóły:

Jak dotychczas, tak i nadal w Chicago istnieć będą trzy domy OO. Zmartwychwstańców, których przełożonymi są:
proboszcz parafii św. Stanisława K.; do tego Domu należą oprócz parafii św. Stanisława K., także parafie św. Jadwigi, Najśw. Maryi Panny Anielskiej, św. Jacka w Avondale i św. Stanisława B. i M. w Cragin, Ill.

Przewiel. O. Jan Kosiński, przełożony i proboszcz parafii św. Jana Kantego.

Przewiel. O. Jan Piechowski, przełożony Domu Kollegium św. Stanisława K.

Dotychczas pozostawał tylko jeden dom główny na Stanisławowie do którego należeli następujący księża:

1. Ks. Babski Anzelm.
2. Ks. Bocian Antoni.
3. Ks. Burzyński Julian.
4. Ks. Cieślak Bronisław.
5. Ks. Dembiński Franciszek.
6. Ks. Fehrenbach Jan.
7. Ks. Filipski Władysław.
8. Ks. Gordon Franciszek.
9. Ks. Kosiński Jan.
10. Ks. Kowalczyk Stefan.
11. Ks. Kruszyński Jan.
12. Ks. Kwiatkowski Władysław.
13. Ks. Ładoń Felix.
14. Ks. Obyrtacz Jan.
15. Ks. Piechowski Jan.
16. Ks. Rapacz Wincenty.
17. Ks. Rogalski Stanisław.
18. Ks. Saborosz Franciszek.
19. Ks. Siara Franciszek.
20. Ks. Siatka Stanisław.
21. Ks. Sobieszczyk Jan.
22. Ks. Spetz Andrzej.
23. Ks. Swiątkowski Łukasz.
24. Ks. Swierczek Stanisław.
25. Ks. Szczypta Jan.
26. Ks. Szepa Paweł.
27. Ks. Szypkowski Teofil.
28. Ks. Tarasiuk Tomasz.
29. Ks. Tudyka Paweł.
30. Ks. Zapała Władysław.

W tym tygodniu złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium:

Przew. ks. Edward Kozłowski z Bay City, Mich. $500. Wiel. ks. Alexander Lipiński z Bay City, Mich. $250; Wiel. ks. Anzelm Babski z Avondale $200.00; Przew. ks. M. Małkowski z Grand Rapids Mich., $100.00; Wiel. ks. K. Skory z Grand Rapids Mich., $100.00; Przew. ks. Mons. D. Majer z St. Paul, Minn. $100.00; Wiel. ks. T. Pudłowski z St. Louis, Mo. $100.00; Wiel. ks. S. Wiśniewski z St. Louis, Mo. $50.00; Wiel. ks. W. Krakowski z Grand Rapids, Mich. $25.00; Wiel. Siostry Notre Damki z Radom, Ill. $5.00; Jan Chrapowski $100.00; Kolekta z parafii w Radom, Ill. $75.05; Oddział św. Heleny Macierzy Polskiej, z parafii św. Stanisława K. $25.00; N. N. $10.00; Dwór św. Jana Gwalberta z par. św. Stanisława K. $5.00; Kółko Literackie św. Stanisława K. w Seminaryum św. Pawła w St. Paul, Minn. $5.00;

Pan Józef Jarka zebrał od następujących osób: Fr. Rozmerowski $5.00; Leon Zamorski $2.00; Pr. Retzek z Michigan City, Ind. $1.00; Andrzej Wilewski $1.00; B. Sass $1.00; A. Anuszkiewicz 50c.; Fr. Kerstein 50c.; Antoni Michałek 50c.

A. Gawrych zebrał od następujących osób: C. A. Sankiewicz $2.00; Fr. Konkowski $2,00; J. Korzeniowski, $2.00; M. Lewandowski $1.00; A. J. Pietraś $1.00; J. Ruszkiewicz $1.00; J. Wiech $1.00; M. Narkiewicz 50c.; B. Samuel 50c.; A. La Buy 25c.; F. Kozyra 25c.;

Prosząc o dalsze ofiary, składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać". **Ks. Kosiński, C. R.**

Wynalazca kulochronnego pancerza i trwałych kół automobilowych ob. Kazimierz Żegleń bawi w New Yorku w interesach swojej kompanii. Kilka firm automobilowych traktuje z Żegleniem o kupno jego wynalazku.

Southchicagowianie mają zamiar pobudować nowy kościół pomiędzy parafiami Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i św. Michała Archanioła. Grunt już od półtora roku kupiony leży odłogiem.

Parafia św. Józefa w dzielnicy południowej zwanej "Town of Lake", gdzie był proboszczem ks. Pyplatz a obecnie jest ks. Grudziński, ma być wkrótce rozdzielona. Nowa parafia ma powstać w okolicy pomiędzy kościołami św. Józefa i śś. Piotra i Pawła.

Od paru dni bawi w Chicago najwyższy dostojnik kościoła prawosławnego w Ameryce arcybiskup Platon.

W niedzielę na porannem nabożeństwie w cerkwi przy zbiegu Haddon ave. i Leavitt, zebrała się prawie cała kolonia rosyjska.

Ostatnie Wiadomości.

CARTHAGE, Ill., 12-go stycznia. — Pastor John Hariland Carmichael, morderca Gideona Browninga, zakończył życie samobójstwem w tem miasteczku, gdzie go wreszcie znaleziono, ale już umierającego.

KONSTANTYNOPOL, 12 stycznia. — Odpowiedź tureckiego rządu na propozycyę Austro - Węgier tyczącą się wynagrodzenia Turcyi za aneksyę Bośni i Hercogowiny w sumie 10 mil. 800 tys. dolarów będzie prawdopodobnie dzisiaj udzielona hr. Pallavicini, austro-węgierskiemu ambasadorowi przy Porcie. Ofiarowana suma wydaje się członkom rządu za niską, lecz powszechnie sądzą, że w końcu rokowania doprowadzą do jakiegoś porozumienia.

Rada ministrów roztrząsła ofertę Austryi, lecz nie powzięła żadnej decyzyi. Panuje tu takie zdanie, że ministrowie są przychylnie usposobieni dla propozycyi austryackiej, lecz że, zanim ją przyjmą, chcą pierwej wybadać opinię narodu. Nieprawdopodobnem jednak się wydaje by Porta chciała przeczekać rezultat rokowań z Bułgaryą, zanim sama skończy targ z Austro - Węgrami.

PETERSBURG, 12-go stycznia. — Generał Stoessel kontraadmirał Nebogatów i kilku innych oficerów wyższej rangi, którzy siedzą obecnie w twierdzy Petro-Pawłowskiej, wnieśli prośbę o ułaskawienie lub o skrócenie swej kary więziennej. Dotychczas nie nadeszła żadna decyzya.

— Meldują tu 70 wypadków zachorowania na cholerę azytycką w przeciągu trzech dni następujących bezpośrednio po grecko-katolickich świętach Bożego Narodzenia. Zwiększenia się wypadków epidemicznych należy przypisać tej okoliczności, że podczas świąt ludzie jedli i pili więcej niż zwyczajnie.

LONDYN, 12-go stycznia. — Depesza z Tangieru do "Daily Telegraph" donosi, że przybyła tam z Fezu wiadomość o nagłej śmierci Muleja Mahomeda, brata sułtańskiego i dawnego pretendenta do tronu marokańskiego. Jak wieści głoszą, Mulej Mohamed miał być podobno otruty.

WINONA, 12-go stycznia. — Ks. Jan Sroka proboszcz parafii św. Krzyża w La Crosse, Wis., umarł w sobotę wieczorem. Pogrzeb odbędzie się w środę, 13 stycznia z kościoła św. Stanisława Kostki w Winona. Minn.

BETTUNE, Pas de Calais. — 12 stycznia. — Po raz pierwszy od szeregu lat we Francyi wykonano tu wyroki śmierci na czterech mordercach, których stracono gilotyną. Egzekucya odbyła się publicznie w przytomności tłumu ludności. Skazańcy mieli na swem sumieniu cały szereg zbrodni. Utworzyli oni bandę rozbójniczą, która teroryzowała północną Francyę i południową Melgię lata całe, mordując i rabując co się dało. Po nazwisku byli to dwaj bracia Pollet, Camet i Peron. Kiedy skazanych zbrodniarzy wyprowadzono z więzienia, podniósł się u zgromadzonych groźny okrzyk zemsty i dopiero kiedy głowy skazańców odleciały od kadłubów, widzowie dali upust swemu zadowoleniu.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
12 stycznia, 1909 r.

Mąka.
Czysta . . 3.90—4.10
Prosta . . 4.60—4.75
Minnesota twarda . . 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona . . . 1.05—1.06¼
No. 2 czerwona . . . 1.06—1.07¼
No. 3 twarda . . . 1.01—1.04

Zyto
No. 2. . 75½—75¾

Kukurydza
No. 4 ż 57—57¾
No. 2 ż 58½
No. 4 58
No. 3 biała 61

Owies.
No. 3 . 50¼—51¾
No. 4 biały . . . 50—50½

Jęczmień
Przesiewski 56—60
Zwyczajny . . . . 58—64

Bydło
Najlepsze woły . . . 6.50—7.40
Dobre . . . . 5.25—6.5?
Zwyczajne . . . 4.00—5.25
Najlepsze krowy 3.50—5.25
Średnie . . . 1.75—2.25
Dobre . . . 2.25—4.50
Najlepsze jałówki 4.00—6.25
Dobre . . 2.50—4.75
Najlepsze cielęta 7.50—9.50
Ciężkie . . 3.00—5.50
Najlepsze [illegible] 3.50—5.10
Zwyczajne 2.00-3.25

Świnie.
Najlepsze . . . 5.90—6.15
Dobre lekkie . . . 5.70—6.05
Dobre ciężkie . . . 5.75—6.25
Mieszane . . . 4.25—5.50
Wieprze . 3.25—4.00

Owce.
Najlepsze 4.50—5.50
Jagnięta . 5.50—7.25

Jaja.
Pierwszej klasy . . . 27
Zwyczajne . . . 24
Brudne . . . 16
70 procent świeżych . . . 31

Ser.
Western . . . 14—15
Swiss Bl. . 14—15
Limberger 11—14½

Masło.
Dairies . . . 25
Creameries . . 32
Packing . . . 20

Drób.
Zywe kury . . 13
" indyki . . . 16
" kaczki 12—13
" gesi tuzin . . 5.00—7.00
Zabite kury . 13½
" indyki . . 12
" kaczki . . 15
Gołębie tuzin . . 1.20—1.50

Jarzyny
Cwikła miech 50—60
Marchew w miech . . 50—65
Kapusta opałka . . 1.50—2.25
Kalafiory opałka 1.50—3.25
Salera pęk. . 10—30
Sałata beczka . . 2.00—5.00
Pomidory 4 koszyki . . 75—1.25
Rzodkiewki tuzin . . 10—40
Brukiew, worek . . 50—75
Spinach beczka . . 1.50—3.00
Szablak strączkowy buszel 3.00—3.50
Lima szablak 1 [illegible] funtów 4.80
Cebula buszel . . 50—60
Ziemniaki buszel . . 70—73
Pieprz opałka . . 4.00—4.50

Owoce.
Jabłka beczka . . 1.00—4.00
Banany pęk . . 1.15—1.40
Cytryny pud. . . 2.25—3.00
Pomarańcze pudło . . 2.00—3.00

Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenica 5.50—6.00
Zytnia 7.00—7.50

Siano.
Najlepsza tymotka . . 13.00—14.00
No. 1 . 11.50—12.50
No.1.2 10.50—11.50
No. 3[illegible] 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'u'd'p'w'd' . 5.20
Grubki . . . 5.80

Bawełna
. . . 8.85—9.10

Wełna
Myta . . . 28—[illegible]
zwyczajna nie myta . . 24—26
Gruba nie myta . . 24—26
Lekka nie myta . . 16—18
. . . 25—60